

# TYGODNIK JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

# APW

Nr 41 (133)

CENA 50 MLS.

M.P. 27 PAZDZIERNIKA 1946 R.

## PRZED NOWYM ETAPEM

Gdy po sześciu latach pobytu wojska polskiego na Środkowym Wschodzie, w przededniu odjazdu do Anglii, spojrzemy na sytuację Polski, chcąc wyrazić prawdę, musimy stwierdzić: sytuacja jest niezwykle ciężka. Wojna nie dała nam tego, czegośmy się po niej spodziewali, nie dała nam niepodległości. Nie możemy kłamać własnym myśлом i uczuciom, musimy przyznać, że przeżywamy okres wielkiego zawodu.

Fakt istnienia Polskich Sił Zbrojnych, mimo nieuznawania prawnego rządu polskiego, podtrzymywał jeszcze nadzieję, że haniebna decyzja mocarstw, oddająca Polskę w niewolę Rosji, rozplynie się w wartkim strumieniu nowych wydarzeń. Zachowanie oddziałów polskich z emblematami państwowymi, z własnym dowództwem, które prowadziło je przez lata wojny — wszystko to podtrzymywało optymizm polski, usiłujący tłumaczyć i usprawiedliwiać konferencję w Jaltie taktyką, podyktowaną chwilowymi wojennymi potrzebami. Pocieszano się wciąż myślą, że zanim dojdzie do wykonania wszystkich postanowień jaltańskich, nastąpią w sytuacji międzynarodowej takie zmiany, które odbiorą tym uchwałom realne znaczenie. Tak się nie stało. Coraz ciśnień zaciska się pętla niewoli. Coraz trudniejsze stają się warunki życia Polaka i w kraju i tu, na obczyźnie. Z tego musimy jasno zdać sobie sprawę.

Czy taki stan rzeczy odbiera nam nadzieję na przyszłość? Czy czyni on wszystkie wysiłki nasze bezcelowymi, czy przekreśla wartość naszych olbrzymich ofiar wojennych? Pytania te są dzisiaj często na ustach Polaków. W bilansie wojennym Polski po stronie zysków nie ma bowiem osiągnięcia celów, o które walczyliśmy, po stronie zaś strat figurują niekończące się ofiary z życia i mienia polskiego.

Serca żołnierskie pogrążone są więc w rozterce, którą wrogowie nasi starają się jeszcze pogłębić. Prasa bierutowska, pisząc o Polskich Siłach Zbrojnych na obczyźnie, przeprowadza stale analogie z czasami napoleońskimi. Dowodzi, że podobnie jak Napoleon niepo-

trzebne mu już oddziały legionów polskich przeznaczył do walki z muzułmanami na wyspie San Domingo — tak my dzisiaj dajemy się wieść na wystugi u obcych. Czy rzeczywiście nasz wyjazd do Anglii — to nowe polskie San Domingo, nowe marnotrawienie energii polskiego patriotyzmu i polskiej ofiarności? Czy rzeczywiście skończyła się już zagranicą możliwość celowej pracy na rzecz przywrócenia Polsce niepodległości? I czy rzeczywiście musimy sobie dziś powiedzieć: przegraliśmy, nasze ofiary, nasza praca wieloletnia były daremne, były bezcelowe?

Informowaliśmy zawsze czytelników naszych, mówiąc całą prawdę o Polsce, mimo, że prawda ta jest nieraz straszna, mimo, że nie wytrzymują jej ludzie słabsi, kapitulujący na widok trudności. Ale dążenie do zwycięstwa wymaga znajomości prawdy. Im lepiej Polacy znają trudności sytuacji —

tym pewniejsza jest nasza praca niepodległościowa, tym pewniejsze jest jej ostateczne powodzenie. Do zwycięstwa nie prowadzi ani optymizm ani pesymizm — lecz realizm.

Nie ludziliśmy nikogo szybkim i łatwym zwycięstwem. Zawsze pisaliśmy, że niepodległość Polski — to nie jest tylko kwestia pobicia Niemiec, ale, że niepodległość Polski będzie mogła być zrealizowana dopiero wtedy, gdy w polityce światowej powstanie zrozumienie dla hasła europejskiej wolności: ani Niemcy, ani Rosja. Takiego zrozumienia dzisiaj jeszcze nie ma. Przestrzegaliśmy więc przed łatwowiernością w stosunku do obietnic i hasel politycznych naszych aliantów — albowiem odbiegły one od nakazów polityki wolnej Polski i wolnej Europy. Samo hasło pobicia Niemiec nie mogło być uznane za wystarczające, nie mogło być hasłem konstruktywnym na przyszłość, skoro za-

nim nie stał program zorganizowania wolnych narodów Europy. Drugie zaś hasło: demokracja — stało się wręcz nadużyciem z chwilą, gdy kompromis z Rosją przekreślił podstawowe założenia prawdziwego demokratycznego światopoglądu. W tych warunkach cele Polski i drogi polityki wielkich mocarstw, rozeszły się; w tej sytuacji nie mogliśmy się spodziewać niczego dobrego; w tej sytuacji mogły nastąpić jedynie niepowodzenia i rozczarowania. Na to musieliśmy być przygotowani.

Zachód często prowadzi politykę, która godzi w najżywniejsze interesy Polski. Traktat wersalski — oznaczał koniec wojny dla Zachodu, ale nie gruntował niepodległości Polski. Nie był końcem wojny dla Polski. Niepodległość Polsce dało dopiero zwycięstwo 1920 roku. Na tym przykładzie i na wielu innych usiłowaliśmy w piśmie naszym wykazywać konieczność samodzielnego myślenia politycznego. Staraliśmy się uzbroić żołnierza polskiego w umiejętność rozumowania kategoriami polskiej państwowej racji stanu, ażeby zaoszczędzić mu rozczarowań. Choć polityka ta jest najeżona ogromnymi trudnościami, choć wymaga ogromnej woli, konsekwencji i wytrzymalności — jest to jedyna polityka, której Polak może bezgranicznie służyć, gdyż ona jedynie może doprowadzić do wolności. Każda inna polityka kończy się zawsze upadkiem narodu. Praca niepodległościowa może mieć czasowo wielkie nawet niepowodzenia, może mieć przegrane bitwy, przegrane powstania — zawsze jednak ona jedna tylko ma przyszłość, gdyż zachowuje na przyszłość szanse zwycięstwa.

Samodzielną polską oceną rozwoju polityki międzynarodowej wskazywała na to, że walka o Polskę może być długa, że rachunek na pomoc aliantów może zawieść, że rezultat wojny nas rozczaruje, że przyjdzie czas, kiedy będziemy zmuszeni szukać nowych form pracy polskiej na rzecz niepodległości poprzez zmianę międzynarodowej sytuacji politycznej. Dzisiaj rozumiemy coraz lepiej konieczność nastawiania życia polskiego pod kątem przyszłości, w



Sztandar z krzyżem jerozolimskim, znakiem krzyżowców, ofiarowało uchońców polskie w Palestynie Armii Polskiej na Wschodzie. W dniu 11 listopada 1943 r. sztandar ten został uroczysto wręczony 5 Dywizji Kresowej, która poniosła go w swym zwycięskim marszu przez Włochy. Sztandar pozostanie trwałym symbolem naszych ideałów: wolnej Polski i chrześcijaństwa.

Walka o te ideały trwa nadal: „Cele wojny nie zostały osiągnięte. Polski wolnej nie ma i dlatego nie przestaniemy walczyć o nasze słuszne prawa... bez względu na warunki, w jakich przyjdzie nam żyć i działać...” (Z roty ślubowania żołnierzy 2 Korpusu i JWSW)



której niebezpieczeństwo rosyjskie uświadomi zachodnim mocarstwom potrzebę i znaczenie Polski. W tym duchu — zdawania sobie sprawy z problemu Rosji i konieczności przygotowania się do długiej walki o Polskę — oddziaływał zawsze na opinię polską generał Sosnkowski. Po tej samej linii szła także wielka praca programowa Ignacego Matuszewskiego. Rozumiał on od dawna, że niepodległość Polski będzie można realnie budować dopiero wtedy, gdy opinia Stanów Zjednoczonych uświadomi sobie niebezpieczeństwo rosyjskie. Dlatego programem Matuszewskiego było uczynić z Polonii Amerykańskiej dynamiczny czynnik amerykańskiego uświadomienia politycznego w stosunku do Rosji. Matuszewski, który tak zdecydowanie i słusznie zwalczał politykę Jałty, zdawał sobie sprawę, że proces odwrócenia tej polityki może być sprawą długą. Matuszewski mógł nawet nie przewidzieć czasu, w którym nastąpi zmiana kierunku polityki, tak bardzo moment ten mógł mu się wydać nieokreślony — ale jedno wiedział z całą pewnością, że program polityczny, któremu służył, prowadzi do niepodległości Polski. Jeśli więc jemu nie danym było doprowadzić pracy do końca, znajdują się inni, którzy ją dalej prowadzić będą.

Tak oto pod kątem przyszłych możliwości w polityce międzynarodowej dokonuje się dzisiaj przedstawienie pracy Polaków, którzy po zakończeniu wojny muszą pozostać na obczyźnie. Mimo, że sytuacja jest niezmiernie ciężka — niepodległość Polski w żadnym razie nie jest celem beznadziejnym. Temu celowi możemy skutecznie służyć, ten cel możemy pracą naszą skutecznie przybliżać. Nasz wyjazd do Anglii nie ma cech nowego polskiego San Domingo, ale jest otwarciem nowego okresu — może bardzo ciężkiego — celowego działania polskiego pod kątem przyszłych potrzeb Polski. Musimy sobie dziś wyraźnie powiedzieć: tak jak wrzesień 1939 był przegraną bitwą, podobnie wynik wojny jest także tylko — przegraną bitwą. Tak jak po wrześniu znaleźliśmy formy dźwigania się do nowych czynów, tak samo czasowy okres klęski w postaci Polski Bieruta nie zdoła odebrać Polakom umiejętności dalszego walczenia o wolną Polskę. Żyliśmy przez szereg lat nastawieni na rezultat wojny, teraz kierować będzie życiem naszym nowy cel — zmiana międzynarodowej koniunktury politycznej. Narasta ona w postaci konfliktu Rosji Sowieckiej i świata anglosaskiego. Przyszłość Polski rozegra się w tym konflikcie.

Żyjemy dziś w okresie, który nie jest ani wojną ani pokojem. Nie jest wojną, gdyż formalnie istnieje podział wpływów mocarstw. Ale nie jest również pokojem, gdyż żaden naród nie może powrócić do normalnych pokojowych warunków życia. Trudności polityczne, gospodarcze, ideologiczne, różnice doktryn społecznych — coraz bardziej się zaostrzają. Pokojem czasy nasze nie są także dlatego, że decyzjom międzynarodowym

# WOJSKO i NIEPODLEGŁOŚĆ

**S**toimy oto u kresu drogi *Pol-skich Sił Zbrojnych*, dobiega swego końca polska epopeja wojskowa drugiej wojny światowej. Żołnierze nasi, którzy przez długie lata walczyli w pierwszych szeregach obrońców wolności, są obecnie demobilizowani przez sojuszników. Okupant grozi nam pozbawieniem obywatelstwa polskiego. Tworzy się Polski Korpus Przynależności — centralę rozdawnictwa pracy zarobkowej dla żołnierzy, których pozbawiono ojczyzny. Polski Korpus Przynależności — w myśl swego statutu — ma być formacją bez broni. Więc broń tę czyszcząc po raz ostatni ci, którzy ją w rękach, jak skarb wolności, mocno trzymali, a teraz oddają na obcy skład, gdzie ją zapewne zeżre rąka fałszywego pokoju. Aparaty tlenowe — krają długie lufy armat zbyt ciężkich na to, aby się kalkułowal ich transport z Włoch do Anglii, rozmontowuje się także inny sprzęt techniczny, nie nadający się do transportu. W ten sposób ginie potęga techniki, która zionęła zwycięskim ogniem na włoskiej ziemi i wyzwoliła Włochy, ale nie Polskę. Ciężkie jest więc dziś serce polskiego żołnierza.

Ale życiem narodowym nie mogą rządzić nastroje: ani radość zwycięstwa ani smutek klęski. Sensem życia narodowego jest wieczyste trwanie narodu. Kontynuowanie więc jego życia we wszelkich warunkach i przebijanie się przez wszelkie trudności od klęski do zwycięstwa i poprzez zwycięstwo jeszcze głębsze osadzanie celów polskich w polskiej ziemi — taki musi być naczelny nakaz naszej polityki. W tym wieczystym pochodzie narodu ku przyszłości ustawicznie przeplatają się ze sobą i wzajemnie warunkują dwa elementy: wojsko i niepodległość; niepodległość jest czynnikiem rozwoju siły wojskowej narodu.

Zrozumiał to przed kilkudziesięciu laty Józef Piłsudski — twórca obu elementów: polskiego wojska i niepodległości Polski. Miał wizję niepodległego państwa polskiego, więc zaczął tworzyć wojsko, bo bez wojska — nie ma niepodległości. Tworzył początki polskiej siły zbrojnej, gdy niepodległe państwo polskie żyło w niewielu tylko sercach; rozwinął te za-

brak wszelkiego autorytetu prawnomoralnego. Ich moc obowiązująca wynika wyłącznie z faktycznego układu sił. A to jest podstawa płynna.

Świat stoi więc ciągle przed największymi zmianami. W tym procesie przemian Polska będzie miała znów wielki, czynny udział, w nim są nadzieje nasze na przyszłość. Przed nami, Polakami na obczyźnie stoi nie beznadziejne San Domingo, ale otwiera się nowy, inny, napewno bardzo trudny, okres pracy dla Polski.

Jan Szuldrzyński

czątki w siłę istotną, gdy po ćwierćwieczu państwo polskie stało się rzeczywistością polityczną, uznaną przez cały świat.

Kilka razy w epoce Piłsudskiego i w epoce tej wielkiej ostatniej wojny, a więc w okresie najnowszej historii Polski, mogliśmy się naocznie przekonać, czym jest dla nas wojsko i niepodległość i jaki jest wzajemny tych elementów stosunek.

Wymarsz Pierwszej Kadrowej w dniu 6 sierpnia 1914 roku na wojnę z Rosją był podniesieniem sztandaru niepodległości. Rosja obiecywała wówczas Polakom bliżej nieokreśloną autonomię w ra-



Orzeł biały wraz z godłami polskich jednostek wojskowych, namalowany przez artystę por. T. Zielińskiego, umieszczony na obrzędzie ufundowanym przez APW w „Bazylice Konania” w ogrodzie Getsemani. Godła te są obramowane wstęgą generalską z krzyżem „Virtuti Militari” pośrodku.

mach carskiego reżimu, ale Legiony poprzez walkę maszerowały ku ideałowi w pełni suwerennego państwa polskiego. W chwili wymarszu nie tyle siła fizyczna legionów, ile to, że budziły ducha bezkompromisowo rozumianej niepodległości — było ich najdonioślejszą funkcją i zasługą. Bez ducha legionów, który podczas pierwszej wojny światowej ożywił polską wolność — nie byłoby Polski naprawdę niepodległej. I nie byłoby Polski w tych granicach, w których ją mieliśmy. Bowiem i wtedy możni tego świata chcieli widzieć Polskę, jako Polskę słabą, zależną, okrojoną, jako państwo, a nie państwo. Ale duch wolności, który dał Polsce Piłsudski i jego wojsko, zwycięsko oparł się tym tendencjom: wypędzono okupanta niemieckiego, który stosownie do woli zwycięskich aliantów miał „czasowo” pozostać w Polsce „dla zapewnienia ładu.” Zdobyto polskie Wilno, które mia-

ło przypaść nie Polsce. Powstaniami na ziemiach zachodnich — ugruntowano wolność ziem zachodnich. Niepodległość 1918 roku była historyczną konsekwencją narodzin wojska polskiego — sierpnia 1914 roku.

W sierpniu 1920 roku znów się wazyły na szalach losy Polski. To znaczy wazyły się losy wojska i losy niepodległości. Wojsko zwyciężyło — więc Polska utrzymała swą niepodległość. Niepodległość ta zaczęła następnie rosnąć ku polskiemu niebu, jak drzewo z polskiej wyrosłe ziemi: utrwalanie się niepodległości i stały wzrost powagi naszego państwa w świecie mógł każdy obserwować. Polska nie dała się wpręgnać w żaden system europejskiej polityki, któryby krepował jej decyzje państwowe. Swoje stosunki międzynarodowe układała według wymogów własnej swojej racji stanu. Zasada „nic o nas bez nas” zaczęła wrastać w krew Polaków. To Polska przede wszystkim przyczyniła się do tego, że zasada równości państw zaczęła stawać w polu widzenia „wielkich państw” a także państw mniejszych, które dlatego właśnie stały się „małymi”, że z czapką w ręku stały przed „wielkimi”.

Te wszystkie myśli i poczucia rosły w naszym państwie i w każdym z nas, a posiew szedł z obozu niepodległościowego, skąd była niezależna polska myśl polityczna. Na straży zaś państwa i jego rozwoju stało wojsko.

We wrześniu 1939 straciliśmy oba elementy: i wojsko i niepodległość. Ale po nieszczęściu wrześniowym naród polski zebrał się w sobie i podjął walkę o odbudowę utraconej wolności, znów tworząc przede wszystkim swoje własne polskie siły zbrojne: w kraju — pod ziemią, na emigracji — jawnie. Poświęćmy tu kilka słów wspomnienia tym formacjom zagranicznym armii polskiej, z którymi sami blisko jesteśmy związani: Armii Polskiej na Wschodzie.

Znakomita większość żołnierzy APW — dziś 2 Korpusu i Jednostek Wojska na Środkowym Wschodzie przeszła przez Rosję, pamiętamy więc te początki naszej armii. Będąc już dziś historią, są one zarazem naszym przeżyciem osobistym i osobistym wspomnieniem.

Wstępowaliśmy do wojska poważnie w ostatnim kwartale 1941 i pierwszym 1942. Właśnie dziś upływa więc 5 lat, gdy otrzymaliśmy mundury pierwsi spośród nas. Pamiętamy tę radość, jaka wówczas w naszych sercach szalała. Rosyjskie fufajki zastąpił polski mundur, sowiecką niewolę — ludzka wolność, czarną noc — pełnia nadziei, a atomizowana masa bezdomnych tułaczy na rosyjskim bezkresie — jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej — zamieniła się w szeregi, mające poczu-



cie zorganizowanej gromady polskiej. Przypomnijcie sobie te chwile! Jeszcze gryzły uszy, jeszcze było głodno i w sensie życiowym ciężko, a już jakby cudem jakimś wielokrotnała w ludziach energia. Chorzy na tyfus jechali do wojska z 40° gorączki i wielu dojechało. Ludzie zjadani przez awitaminozę i pelagre uważali się za zdolnych do służby. Było tak, bo się czuło i wierzyło, że wchodzimy na drogę z kierunkiem: Polska. Były to chwile pełne nadziei. To wojsko miało wywalczyć niepodległość. Przełom psychiczny, jaki się dokonał w Polakach pod wpływem wojska był zupełnie zrozumiały. Każdy Polak przekonał się podczas tej wojny, że bez Polski jest niczym, że albo będzie miał Polskę wolną, albo sam będzie niewolnikiem.

Armia nasza wyrosła z tych nadziei i z tego przekonania. Wyrosła z wiary, że niepodległość jest Polakom tak samo konieczna jak powietrze i dlatego — nie ma kompromisu z niewolą. To wie każdy prosty Polak. Ale w płaszczyźnie zagadnień polityki sprawy nie są tak proste, aby wszystkim politykom zdawały się jednakie. Prosty człowiek nienawidzi niewoli, więc wie, że trzeba złamać niewolę. Nie ma innego sposobu. Zły polityk myśli, że można porozumieć się z tygrysem i nawet zamieszkać z nim we wspólnej klatce. Różne więc było ustosunkowanie się polityków polskich do Rosji.

Oportunistyczni, a w rezultacie zdradzieccy politycy przekonywali naród polski, że cele, które uznawano za złe, gdy je realizował Hit-

ler — stają się dobre, gdy je realizuje Stalin; przekreślali odwieczną rosyjską wrogość wobec Polski, zapominali nawet o dniu 17 września 1939 roku, a także puszczali w niepamięć zbrodnie sowieckie w Katyniu i w ponownie okupowanej Polsce. Ci osobliwi politycy „polscy“ zidentyfikowali politykę narodu polskiego z polityką Rosji wobec Polski.

Politycy okresu gen. Sikorskiego choć nie odbiegli od polskiej racji stanu tak daleko jak Mikołajczyk — to jednak grali o Polskę nisko i tą swoją polityką wprowadzili nas na równię pochyłą. I właśnie ci ludzie stali się ostatecznie podporą reżimu Bieruta. Poza tym z tej właśnie szkoły politycznego myślenia wyrosła fałszywa i zgubna teza o sposobie pojmowania naszego sojuszu ze światem anglosaskim. Bezkrzytyczne, nieprzemyślane przez polską rację stanu uleganie radom i życzeniom przedstawicieli Zachodu stało się pierwotnie w tej grupie polityków takim samym dogmatem, jak następnie — słuchanie rozkazów Stalina.

Tej kapitulacyjnej atmosferze i treści polityki pseudo-polskiej wypadło przeciwstawić się Armii. Wojsko nie jest od polityki, ale w tych wielkich czasach, w których żyjemy, wojsko nie może być apolityczne. Musi być ożywione zdecydowanym duchem wyraźnej państwowej ideologii, budowanej na dziejowym dorobku narodu. Wojsko to miało wywalczyć Niepodległość, więc musiało odrzucić podszepty rodzimych kapitulantów.

Armia Polska na Wschodzie stworzyła atmosferę bezkompromisowej walki z kierunkiem kapitulacyjnym. Uczyniła żołnierza czujnym na przesiąkanie obcej woli do polskiej polityki i w rezultacie naprawdę przetworzyła nas na obczyźnie w „małą Polskę“, która szła ku — Wielkiej.

Wojsko nasze stało się więc ważnym źródłem niezależnej i prawdziwie polskiej myśli państwowo-politycznej. Ta myśl promieniowała nie tylko na żołnierzy, ale i na społeczeństwo cywilne, znajdujące się na emigracji. Właśnie pod wpływem wojska, dla którego pierwszym sukcesem było dopiero dojście do władzy premiera Arciszewskiego — prostował się kregosłup polityczny całej emigracji polskiej. I doszło wreszcie do tego, że wszelka chwiejność myślenia i wszelkie skłonności kapitulacyjne zostały w tej emigracji wytrzebione, pozostając udziałem jedynie nielicznych jednostek.

Taka była w tej wojnie ideologiczno-polityczna rola wojska polskiego na emigracji w stosunku do własnego narodu. Była to rola w pełni zwycięska, gdyż wpoila w naród tę najdonioślejszą prawdę, że tylko poprzez całkowicie niezależną, czynną i antykapitulacyjną myśl polityczną — możemy odzyskać niepodległość. Ta prawda pozostaje nadal prawdą.

To wojsko miało wywalczyć niepodległość. Jeszcze nie wywalczyło. Wróg na razie mocno siedzi na ziemi polskiej i rządzi nią tak, jak uprzednio rządził Hitler, jak

zawsze rządził każdy okupant. Nasz rząd prawny i prawowity nie jest przez mocarstwa uznawany. Nasze wojsko ulega rozbrojeniu przed osiągnięciem celów wojennych Polski. Żadne słowa nie są w stanie ani zamaskować, ani zmniejszyć dramatyczności obrazu, jaki przedstawia dla nas dzisiejsza rzeczywistość polska.

Odwiecny nasz wrogi — Rosja zniszczyła naszą niepodległość, a teraz pod naciskiem Rosji likwiduje się nasze wojsko. Ale dzisiejsza sytuacja światowo-polityczna, stojąca pod znakiem nieprzejednanych i nie dających się pogodzić antagonizmów pomiędzy światem sowieckim, a światem zachodnim i cały ten dzisiejszy nikczemny „pokój“ — wszystko wskazuje na to, że walka ludów o wolność się nie skończyła. W tej walce prędzej czy później, znów pojawi się armia polska — wyciągnięta po niepodległość ramię narodu. Treścią naszej akcji dziś musi być nieustające gotowanie się do tej chwili i przybliżanie tej chwili.

Taka musi być nasza polityka, która zawsze, o ile jest dobra, leży na przecięciu dwóch wielkich reflektorów, oświetlających życie Polski: dogmatu niepodległości i musu tworzenia własnego wojska.



## A P W A ROSJA

niej wiary. Czyniła tak zawsze i czynić tak będzie dalej.

Jest zupełnie szczególnym zjawiskiem, jak łatwo dają się Polacy oszukiwać przez tego rzekomego „słowiańskiego brata“. Polacy za mało znają swoją historię od strony stosunków polsko-rosyjsko-sowieckich. Gorzej, Polacy nie chcą się tej historii uczyć. Ciągłe mamy ich liczman braterskiego oszustwa „słowiańskiej Rosji“, ciągle znajdują się niezwykle krótkowzroczni polscy politycy, którzy nie umieją spojrzeć w ponure zaułki podstępnej gry rosyjskiej w stosunku do niepodległości i niezależności narodu polskiego.

Jest wreszcie tragedią naszego narodu, że tacy „politycy“ — od rozbiorów po nasze czasy — z przestępczą wprost lekkomyślnością i naiwnością, jakże zgubną dla losów narodu i państwa, chwytają się lada pozorów, by głosić narodowi polskiemu przyjaźń Rosji. To oni dopiero jakgdyby wynaleźli kamień filozoficzny, to oni dopiero znaleźli właściwy klucz do tzw. przez nich „zagadki rosyjskiej czy sowieckiej“, to oni, zapominając całą przeszłość głoszą pyszałkowato, że ułożą nasze stosunki ze wschodnim sąsiadem na właściwej płaszczyźnie

wzajemnego poszanowania, nieomal miłości narodów polskiego i rosyjskiego.

„Wielki Stalin mi obiecał, że Polska będzie silną i niepodległą, a słowo Stalina jest prawem“ — grzmiał Sikorski. „Wrogiem narodu i państwa jest ten, kto nie wierzy“ — groził Mikołajczyk, a naród płacił coraz większy haracz krwi, coraz głębiej spychany w czarną noc azjatyckiej niewoli. Nie było to przeszkodą dla takiego np. ks. Kaczyńskiego, który wbrew oczywistym faktom, wbrew prawdzie, wmawiał nie tylko w nas, ale w świat cały, że w Sowietach wszystko idzie ku lepszemu, że religia cieszy się i cieszyć się będzie największą miłością i swobodą, przyznaną jej przez azjatyckiego bezbożnika i satrapę. Ongiś za Batorego, Possewino, uwierzył oszustwu cara, że wraz z Rusią na katolicyzm się nawróci. Dziś daleko od Rosji usadowiony Roosevelt wierzył naiwnie, że Stalina nawróci na demokrację i poszanowanie elementarnych praw człowieka i w imię tej swojej wiary płacił Stalinowi... wolnością — na razie nie swego, ale za innych kilkunastu narodów.

Ale jest zasadnicza różnica między postępowaniem Polaków i cudzoziemców, zdala od Rosji żyjących. Łatwiej można zrozumieć ich błędy, ich naiwną wiarę w to, że z Sowietami można ułożyć stosunki poprawnie i łatwiej można wytłumaczyć ich optymizm głoszący, że podobnie jak Zachodowi, tak i Rosji sowieckiej jest potrzebny pokój, oparty na poszanowaniu praw wszystkich narodów do niezależnego

Od czasów rozbiorów Polski istnieje pewien niezmienny automatyzm: opór Polski, pragnącej utrzymać i obronić swój niepodległy byt, łamany jest niezmiennie znową dwóm sąsiadów: Rosji i Niemiec. Zmowa ta następuje często z inicjatywy Rosji i zawsze podejmowana jest przez nią z entuzjazmem. Niezmiennie więc naród najbardziej słowiański — Polacy, jest z najwyższą podłością, zdradzany i oszukiwany przez Rosję na spółkę z największym wrogiem całej Słowiańszczyzny. Równocześnie zaś, nie od dzisiaj przecież, a od kilku wieków — ta sama Rosja zachłystuje się fałszem, że jest pełna uczuć wszechsłowiańskich, że gotowa Słowian „wyzwalać“ i stać się ich opiekunem.

To oszustwo propagandy, na tle jaskrawej wymowy zdradzieckich czynów, powinien sobie dokładnie uświadomić naród polski. Wszyscy Polacy powinni sobie zdać sprawę, że Rosja — biała czy czerwona — jest historycznym wrogiem narodu polskiego i jego niepodległości. Ta rzekomo słowiańska Rosja jest takim samym śmiertelnym wrogiem Polski jak germańskie Niemcy.

O Niemcach wiemy, że są wrogiem. Tego nikomu z Polaków nie trzeba udowadniać. Ale osiągnijmy ten sam stopień świadomości co do wrogich względem Polski nastawień Rosji — obojętne czy carskiej, czy sowieckiej. Nie wiermy żadnemu jej słowu, nie budujmy nic na jej obietnicach, bo wiem prędzej czy później nas oszuka — tym dotkliwiej, im więcej pokładaliśmy w



bytu. Nie znają przecież Rosji z bliska — jak my. A mimo to dużo polityków polskich głosiło błędne poglądy o Rosji, oszukując nie tylko własny naród, ale także obcych, wyrabiając w nich błędne pojęcia o Sowietach, podobnie, jak w r. 1939 i 1940 usypialiśmy opinię Francji i innych upartym twierdzeniem, że nasza klęska we wrześniu 1939 r. nie była wynikiem przewagi sił zdradzieckiej spółki sowiecko-niemieckiej, a po prostu jest tylko winą poprzednich rządów.

Jeśli nie wszystko przegraliśmy, jeśli zdołaliśmy uratować coś z pozycji i znaczenia Polski — to nie tyle dzięki mądrości naszych polityków, ile uratował nas po prostu instynkt samozachowawczy. On kazał — wbrew usiłowaniom nie grzeszących ani mądrością, ani pokorą „polityków” — szukać innej drogi, żłobić inny kierunek.

Ten błogosławiony instynkt, który każe również przekładać najgorszą wolność nad najwspanialsze życie w niewoli — grał wspaniale wtedy, gdy pojedynczy ludzie — pojedynczy, a jednak masami — szli przez druty, obozy koncentracyjne, obce granice, aby tworzyć na nowo armię, wczoraj rozbitą współnictwem zdradzieckiej zmywy sowiecko-niemieckiej.

Ten głos polskiego instynktu samozachowawczego w tej wojnie najmocniej zabrzmiał w Armii Polskiej na Wschodzie, utworzonej z ludzi, którzy najgłębiej, najbezpośredniej odczuli i przeżyli groźbę sowiecko-niemieckiej zmywy.

Nie chcemy bynajmniej umniejszać olbrzymich osiągnięć żołnierza polskiego we Francji, czy pod Narwikiem, czy pod Tobrukiem. Ale musimy zdawać sobie sprawę z zasadniczej różnicy, Armia polska na Zachodzie tworzyła się i rosła w okresie gdy wszystko, co polskie, gdy więc nawet cała nasza polityka emigracyjna, bez względu na jej wady i błędy — przesycona była duchem walki, tylko walki.

Tymczasem armia generała Andersa powstawała w atmosferze kapitulacji. Ówczesny rząd nasz małodusznie kapitulował przed drugim wrogiem ze zmywy sowiecko-niemieckiej dla naszej niepodległości równie groźnym. I nic tu nie pomogą najuczeńsze wywody p. Strońskiego.

Straszliwy w swej wymowie, a zamieszczony w układzie polsko-sowieckim z lipca 1941 r., wyraz „amnestia” wskazywał z góry na to, że armia polska składać się będzie z jakichś przestępców wobec Rosji Sowieckiej i, że tylko dzięki łasce Rosji będą się oni mogli bić z Niemcami. Na polu walki z Niemcami to zbiorowisko „przestępców” miało odkupywać swoje przewinienia, gdy tymczasem ulaskawiający je wróg przekreślałby tym „przestępcem” sam cel walki, dla którego wyruszyli jeszcze w 1939 r.: niepodległość narodu polskiego. Propaganda naszego ówczesnego rządu ze wszystkich sił ogłuszała armię gen. Andersa koniecznością walki tylko z Niemcami, aby z przed jej oczu i jej mózgow usunąć świadomość kapitulacji przed drugim wrogiem.

Ci zaś amnestionowani „przestępcy” z woli naszego rządu obowiązani do wdzięczności wobec Stalina za okazaną im łaskę — myśleli tylko o broni. Szły masami widma — nie ludzie — z katorg syberyjskich, z

za koła polarnego, z bestialstwa zwierzęcego pełnych obozów koncentracyjnych, gdzie siepacze Stalina bez przerwy im powtarzali, że Polska pogrzebana jest na zawsze; szły te masy widm ludzkich do armii, szły po broń. A gdy doszli i gdy dostali do rąk broń — na świat cały trysnęła z nich jasność prawdziwej polskości. Była ona tak potężna w swoim wyrazie, tak wielka w swojej skupionej mocy, tak niezależna w swoich zamiarach i marzeniach, że ponury kremłowski satrapa szybko się zorientował, iż z tej polskiej masy nie uda mu się wykrzesać posłusznego narzędzia, że nie uda mu się tej armii poprowadzić w myśl własnych podstępnych założeń, których nie rozumieli S'korski, Kot, Mikołajczyk i inni. W Armii Polskiej na Wschodzie odezwał się potężnym głosem polski instynkt samozachowawczy.

Próbowano otoczyć tę armię pajęczą siecią coraz to nowych chwytów propagandowych. Wśród nich pierwszorzędną rolę grała chęć zohydzenia wszystkiego, co było polskie w roku 1939. W tej pajęczej sieci zabiegów, aby armię generała Andersa, stworzoną w atmosferze kapitulacji, do tej kapitulacji wobec Rosji Sowieckiej przyzwyczaić — gonili o lepsze z sowieckimi wysłkami tacy Pruszyńscy, Strumpf-Wojtkiewicz, Koty itd.

Nie pomogło nic. Masa skupiona w szeregiach armii odpowiadała niezmiennie, że idzie się bić o Polskę całą, niepodległą i niezależną, że inaczej swojej walki nie rozumie. Można było oszukiwać naszych polityków, ale oni chcieli być oszukiwani. Nie można było oszukać tego zdrowego instynktu samozachowawczego ludzi cudem przywróconych życiu z kaźni rosyjskiej.

I nic innego, jak potęga przejawów tego instynktu walki o Polskę, kazała bolszewikom zrozumieć, że instynktu tego nie da się złamać i wtłoczyć w łożysko sowieckiego interesu — jak to następnie uczyniono z tzw. armią Berlinga — że nie będzie on tylko antyniemiecki, a pójdzie rozbijać wszystko, co mu stanie na drodze do prawdziwie wolnej i niezależnej Polski. Ta potęga woli walki, którą później na ziemi palestyńskiej tak wspaniale rozwinął „Orzeł Biały” — przeciwstawiając się kapitulacyjnemu programowi grupy Kota — kazała Stalinowi zahamować rozrost polskiej armii. Stalin zrozumiał, że ta armia

nie będzie zdobywać dla Moskali Berlina w chwili, gdy podstępem sowieckim duszone dogorywać będzie powstanie warszawskie, lub gdy podle, nieistniejącym honorem armii czerwonej, będą bolszewicy mieli podziemny rząd polski, prowadząc go do lochów katowni na Łubiance. Wiedział, że armia ta nie będzie się posuwać na Zachód, jeśli jej każdy krok w tym kierunku będzie się równał oddawaniu ziemi polskiej w sowiecką niewolę.

Ale nie decyzja wyjścia z Rosji była decyzją najważniejszą. Najważniejszą była decyzja gen. Andersa, który nie usiłował tłumaczyć żołnierzom swoim, że tędy lub owędy jest krótsza droga do Polski, nie mamił ich iluzjami, a podzielał instynkt masy — wyprowadził ją na szerokie drogi świata, gdzie w czynie prawdziwym mogła zabłysnąć wola walki o Polskę.

Jeśli dziś możemy powiedzieć, że nie wszystko jest stracone, jeśli możemy stwierdzić, że nie wszystkie nieszczęścia, jakie się wałęsa na naród polski, są winą nas samych — zawdzięczamy to temu, że armia polska, stworzona z ulaskawionych „przestępców”, potrafiła pod dowództwem gen. Andersa przełamać atmosferę i pajęczą sieć polskich i sowieckich zabiegów kapitulacyjnych, że następnie stwierdziła słowem i wspaniałym czynem, jakiej prawdzie zamierza służyć zdrowy instynkt polski oraz, że gotowa jest walczyć z każdym, kto niepodległość Polski burzy.

Na tle niezwykłych dziejów Armii Polskiej na Wschodzie cały świat, a szczególnie wszyscy Polacy mogli się przekonać, jakim zaciekłym i niezmiennym wrogiem polskiej niezależności jest Rosja Sowiecka, jak wielkim błędem była krótkowzroczna gra naszych „polityków” z Sowietami o wzajemną i na równych prawach opartą przyjaźń i poszanowanie elementarnych praw człowieka i narodu. Mogli się również Polacy przekonać, z jakim trudem przyszło odrabiać błędy i przestępstwa fałszywych polityków, którzy potem rychło znaleźli się w obozie zdrady narodu.

Dzieje Armii Polskiej na Wschodzie i jej stosunku do oszukańczej gry sowieckiej dają nam jeszcze jedną bardzo ważną naukę. Wódz, który umie odczuć właściwe, zdrowe instynkty narodowe masy, za którą ponosi odpowiedzialność — wyrasta wy-



Pierwsze szeregi wojska polskiego w Rosji, związane wtedy jak i dziś wielkim celem — walki o wolność narodu i wolność człowieka.



soko służąc prawdzie narodowej. Najlepiej zdobywa zaufanie, a zdobywszy je, może skupić wielką siłę.

Zdrowy instynkt armii gen. Andersa w połączeniu z jego decyzjami przełamał, na szczęście, w Polakach tę atmosferę kapitulacji wobec Rosji, którą chcieli posiąć w narodzie polskim rządy Sikorskiego i Mikołajczyka. Armia Polska na Wschodzie duchem, słowem i czynem przełamała tę passę przypuszczeń fałszywych, że wrogiem naszym są tylko Niemcy. Na dziejach jej ujawnia się cała niezwykle jeszcze groźniejsza wrogość niezmienna Rosji Sowieckiej. I to jest może największa zasługa APW.

Armia Polska na Wschodzie — a nie politycy — tchnęła w naród polski właściwy pogląd na sąsiada wschodniego, armia wskazała w tej wojnie narodowi polskiemu właściwe podstawy do polityki wobec Rosji Sowieckiej.

Armia Polska na Wschodzie pokazała, że nie wystarczy samo uzbrojenie w najnowocześniejszy sprzęt wojenny, gdyż trzeba przede wszystkim umieć „myślać bić”. I to jest jej wielka zasługa, której znaczenie pójdzie daleko w przyszłość.

Dzisiaj, gdy broń została nam z ręki wydartą, ta właśnie nauka, która płynie z dziejów i wysiłków naszej Armii na Wschodzie, posiada niezmiernie istotne znaczenie. Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek musimy

myśleć bić — aż z powrotem dorwiemy się do broni.

Pojedynek myśli jest dziś równie znaczący jak pojedynek na działa czy samoloty. APW, walcząc najnowocześniejszym sprzętem wojennym, nauczyła nas walczyć także bronią myśli ludzkiej. Nie ustaniemy w tej walce, a na pewno nie zginiemy, przeciwnie odzyskamy wszystko, co wydaje się być stracone.

Pamiętać trzeba o polityce walki a nie o polityce kapitulacji. Nie zapominając, że wrogiem naszym są Niemcy, trzeba wiedzieć, że równie groźnym wrogiem, bardziej podstępny a równie bestialski, jest „słowiańska” Rosja.

Zdzisław Miłoszewski

## O B O W I A Ź K I E M I G R A C J I

Obecna sytuacja międzynarodowa i dzisiejsza pozycja Polski w światowej grze sił politycznych powodują, że polskie uchodźstwo wojenne przekształca się w emigrację polityczną. Wcielenie Polskich Sił Zbrojnych do Korpusu Przysposobienia i Przygotowania do Wychowania i Szkolenia w tym procesie. W tych warunkach należy sobie jasno uświadomić cel dla którego chcemy pozostać na emigracji. Żeby ustalić ten cel — należy przede wszystkim rzucić okiem na rzeczywistość polityczną w okupowanej Polsce.

Sowiety dążą do rozszerzenia swych wpływów na Zachód. Realizują tę politykę m. in. poprzez narzucenie Polsce rządów swoich agentów, którym udało się zdobyć formalne uznanie mocarstw. Warunkowość i tymczasowość tego uznania w nieczym sytuacji nie zmienia, gdyż okupant nie ogląda się na żadne „warunki” i drogą przymusu realizuje swój system polityczny. W wyniku tego Polska utraciła możliwość reprezentowania swych interesów i swej woli przez konstytucyjny rząd i legalne władze naczelne. Ochrona praw obywateli i opieka nad nimi stały się fikcją, gdyż interesy, jakie reprezentuje uzurpatorska administracja warszawska są nam zupełnie obce i wrogie. Administracja warszawska, pragnąc utrwalić podstawy swej egzystencji i stworzyć pozory zgody narodu na reżim Bieruta, powzięła perfidny zamiar przetworzenia — drogą nacisków i terroru — psychiki narodowej przez propagowanie i tworzenie nowego „światopoglądu”, nowych „kulturalnych” założeń, nowego stylu życia. Ta „nowość” ma polegać na przygotowaniu życia Polski do przyjęcia w przyszłości doktryny sowieckiej i „sowieckiego porządku”.

Właśnie ten złowrogi stan rzeczy w Kraju określa nasze — emigracji — zadania.

Rola polityczna emigracji była wielokrotnie już omawiana i sądzić należy, że sama konieczność zorganizowania zastępstwa politycznego kraju na terenie międzynarodowym — dalszych uzasadnień nie wymaga. Jest bowiem rzeczą jasną, że mówić głośno i

otwarcie może tylko ten, kto nie ma zakneblowanych ust, kto jest ubezpieczony przed terrorem i przymusem. Kraj mówić jawnie nie może — należy go przeto zastąpić głosami emigracji, która po

zostaje w warunkach politycznych swobod.

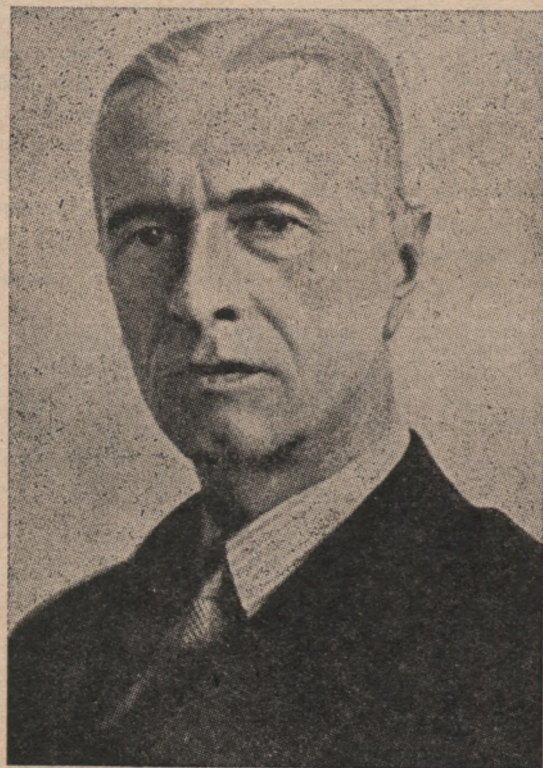
Dodać do tego należy, że konieczne tu jest jednak zachowanie ścisłej łączności emigracji z prawdziwą, z przeświadczeń mas plyn-

ącą opinią Kraju, by głosy emigracji przez sam Kraj były uznawane, jako istotnie go reprezentujące. Konieczność tego zespolenia emigracji z opinią krajową, wnikliwe wczuwanie się w jej echa, łączność istotna z nurtem krajowego życia i prawdziwa znajomość tego nurtu — jest rzeczą tak ważną, że nigdy dosyć jej podkreślenia.

Emigracja ma jeszcze jedno wielkie zadanie, którego znaczenie wzrasta właśnie dziś, w chwili likwidacji Polskich Sił Zbrojnych. Chodzi tu mianowicie o przechowanie i zakonserwowanie w czasie możliwie długim zorganizowanej fizycznej siły narodu, której widomym znakiem jest zwykle armia. Ten cel może być w znacznym stopniu osiągnięty przez niedopuszczenie do rozproszenia emigracji, której znaczną część stanowi demobilizowana obecnie armia i zawsze dynamiczna, ofiarna i prężna młodzież. Umiejętne ustosunkowanie się do nowych form uchodźczego życia i tę sprawę w znacznej mierze pomyślnie może załatwić — i, w chwili potrzeby, oddać krajowi cenne kadry.

Problem zachowania tych sił jest nie łatwy, może nawet bardzo ciężki, ale możliwy do rozwiązania pod warunkiem niedopuszczenia do rozproszenia uchodźstwa. To też „skomasowanie” uchodźstwa wyrasta do rozmiarów jednego z najważniejszych praktycznych postulatów, które stoją dziś przed nami.

Najtrudniejszą bodaj pracą uchodźstwa i zarazem ciężkim jego obowiązkiem jest dopomożenie Krajowi w walce o zachowanie moralnych i umysłowych wartości narodu, o uzyskanie możliwości obronnych przed świadomą destrukcyjną robotą reżimu Bieruta, dążącego do gwałtownego przerobienia psychiki polskiej, do nadania polskiemu życiu obcej treści, obcego stylu, obcej kultury, obcej moralności. Gdyby zamiary te okupant zdołał zrealizować — to niebezpieczeństwo, grożące narodowi polskiemu, jego psychicznej osobowości, jego przyszłym dziejom, byłoby tak wielkie, że



*Naród polski w ciągu całej wojny potrafił zachować jasność celu i jedność duchową w obronie najistotniejszych swych praw. ...Chcemy by w Polsce dokonano się dzieło wielkich przemian zgodnie z duchem czasów, które idą i z potrzebami warstw pracujących miast i wsi. Chcemy jednak, by było ono dziełem własnym, by płynęło z nurtem życia narodu, by było polskie z oblicza i polskie z ducha. Nie narzucone przemocą, nie przeszczerpione sztucznie z obcych wzorów. By było prawdziwym wyrazem woli narodu.*

*Choć zdala od kraju, jesteśmy częścią narodu polskiego, który na własnej ziemi nie może żyć wolnym życiem. Na ziemi obcej chcemy korzystać z tej swobody, która jest udziałem szczęśliwych ludów Zachodu, jedynie po to, by strzec słusznych praw Rzeczypospolitej, by mówić za Polskę, za prawdę, za sprawiedliwość, gdy naród w kraju nie ma możliwości wypowiedzenia się. Z tej drogi nikt nas odwieść nie zdoła. Tej myśli i temu celowi wierni są wszyscy Polacy w świecie wolnym. Prawowite władze Rzeczypospolitej stoją przy nich w tej walce, nie opuszczą ich nigdy, w żadnym wypadku. Związani na dole i niedole, razem będziemy szli wbrew trudom i zawodom, pewni, że wypełnimy nasz twardy obowiązek w służbie kraju, narodowi i przyszłym pokoleniom.*

*...Wierzmy, że z pomocą Boga nadejdzie chwila, gdy naród nasz będzie mógł dać stanowczy wyraz swej woli własnej i niepodległej.*

(Z przemówienia P. Prezydenta Raczkiewicza w dniu 3 maja 1946 r.).



wchodziłoby w grę samo istnienie Polski i Polaków. Nic to bowiem, że p. Bierut urzęduje w języku polskim i oszukuje Polaków, po polsku do nich mówiąc. Sam język nie stanowi istoty narodu, jak nie stanowi go np. samo terytorium. Sedno sprawy tkwi w duchowych i kulturalnych, samorodnych i odwiecznych walorach narodu. W grę tu wchodzi zupełna odrębność duszy moskiewsko-sowieckiej i polsko-zachodniej. To też między światopoglądem kominternowskiego Bieruta a polskim światopoglądem polskiej masy narodowej — bez względu na różnice polityczne wśród samych Polaków — istnieje przepaść.

Zapanowanie u Polaków sowieckiego światopoglądu i sowieckiego stylu życia sprawdziłoby Polskę z jej dziejowego szlaku, uczyniłoby ją fragmentem sowieckiego państwa. A to byłoby likwidacją polskości, nawet przy istnieniu nominalnie samodzielnego państwa polskiego. Nie idzie tu przy tym o sam ustrój społeczno-gospodarczy, ale o szersze zagadnienie: chodzi o zachowanie odręb-

ności cywilizacyjnych i dorobku dziejowego narodu polskiego, o utrzymanie go w rodzinie kulturalnej wspólnoty narodów zachodnich, rozwijającej swe pojęcia moralne i prawne w oparciu o etykę chrześcijańską. Wielka groza wisi nad Polską, którą okupant chce oderwać od jej odwiecznych związków z Zachodem i włączyć do orbity ludów wschodnich, eurazjatyckich.

Właśnie na tle tego niebezpieczeństwa duchowego, które Polsce zagraża — uwypukla się ogrom zadań naszej emigracji. Musimy coraz dokładniej poznać rzeczywistość krajową, alarmować świat, ostrzegać wszystkie narody, że prędzej czy później wyciągnie się i po nie zaboreza łapa totalistycznego Anty-Chrysta. Wolając tę prawdę na cały świat, dopomóżemy i Polsce i światu.

Pisaliśmy kilkakrotnie na tych łamach o destrukcyjnym wpływie reżimu Bieruta na literaturę, teatr, książkę, oświatę pozaszkolną, a wreszcie i na samo wycho-

wanie i kształcenie młodzieży. Wiemy i o tym, że duch wygodnictwa, koniunktury i oportunistu poczynił pewne wylomy w świecie najbardziej nam cennym i ważnym; że pewna ilość pracowników umysłowych, zmuszona warunkami życia, poszła na służbę „rządową” w Polsce.

Wiemy jednak i to, że masa polska jest zdrowa, że nie rozszepił jej duch nihilizmu czy materializmu, że większość literatów, naukowców i nauczycieli nie pochylili się przed nowymi, chwilowymi panami publicznego życia w Polsce i niezłomnie trwa przy tym wszystkim, co czyniło imię polskie godnym czci, szacunku i zaufania, a Polskę — synonimem prawdziwej kultury. Ludzie ci oczekują od emigracji politycznej pomocy, otuchy, a głównie — zdemaskowania perfidnie zamaskowanych działań okupanta, podkopującego duszę Polski. Musimy koniecznie pomagać tym szerokim warstwom narodu, które przeciwstawiają się polityce sowieckiej w Polsce. Demaskujmy zakamuflowanych wrogów narodu.

Jedną z najpewniejszych dróg, prowadzących do tego celu jest szybka i uczciwa informacja. Kraj mówić nie może. Musimy go w tym zastąpić i wyręczyć, mówić głośno, powtarzać uporczywie, aż nas usłyszą, aż zrozumieją, że nie tylko o byt Polski walczymy. Każda nowa zbrodnia przez okupanta na duszy narodu dokonywana — musi być na forum międzynarodowym przedstawiona i zdemaskowana. Niech się też świat dowie o ostatniej „reformie” przeciwko kulturze polskiej i kulturze w ogóle: o znacjonalizowaniu książek w Polsce.

Nieraz będzie i tak, że Kraj wszystkiego nie dostrzeże — musimy go przestrzec. Nieraz, choć wszystko zrozumie, mówić nie będzie mógł — zastąpmy go w tym. Do obcych głoś Kraj nie zawsze doleci — bądźmy pośrednikiem wiernym i zdeterminowanym w kolportowaniu prawdy.

Demaskujmy wroga przez dobrą informację, a wypełnimy jedno z kapitałnych zadań emigracyjnych w chwili obecnej.

Stefan Świdzki

## ROSJA—POLSKA—EUROPA

**D**ość często daje się słyszeć zdanie, że im bardziej bolszewizm wyniszcza Rosję, tym lepiej dla nas. Nie. Nie tym lepiej, lecz tym gorzej. Bolszewizm to tryumfujące nic, to zdegenerowana idea demokratyczna, przeistoczona w absurd usiłujący ściągnąć człowieka na najniższy poziom moralny i intelektualny, to nihilizm absolutny, zaciekle depczący to wszystko w duszy ludzkiej, co ją nad zwierzę wywyższa, to zorganizowany z szatańską przewrotnością wybuch wszystkich instynktów niszczy-cielskich i wszystkich najpodlejszych apetytów — wybuch, który w końcu wyszedł na korzyść wyłącznie tylko wielkiemu kapitałowi i wielkim bandytom i zrobił z Rosji typowe kapitalistyczne w najgorszym znaczeniu tego wyrazu społeczeństwo, gdzie dziesiątki milionów mrą w mękach głodowej śmierci, jednostki zaś tuczą się w przepychu i zbytku nieznanym na Zachodzie.

Twierdzić, że bolszewizacja Rosji leży w interesie Polski, znaczy nie umieć myśleć ani politycznie, ani filozoficznie, znaczy na ślepo iść za ciasnym instynktem nacjonalizmu, niezdołnego sięgnąć poza chwilę obecną. Żadne hasła nie trafiają tak łatwo do tłumy, jak te, co niosą negację moralnych podstaw życia, i dlatego bolszewizm jest dżumą, która im dłużej potrwą w Rosji, tym szerzej, głębiej i szybciej zatruwać będzie organizm Polski zarazkami nieuleczalnej zgnilizny moralnej.

Marian Zdziechowski

**D**zisiejsza sytuacja nie sprzyja galopującemu optymizmowi, choć są w niej ziarna nadziei. Po pierwsze, nasi gospodarze (Anglicy), czasami mylą się i prawdopodobnie pomylił się w ocenie zda-

rzeń tak samo, jak pomylili się, przypisując Hitlerowi intencje pokojowe. Powtóre, nie wchodzi tu w grę Europa, ale świat cały, i zagadnienie np. Morza Śródziemnego jest mimo wszystko czemś stosunkowo drobnym w porównaniu z całym

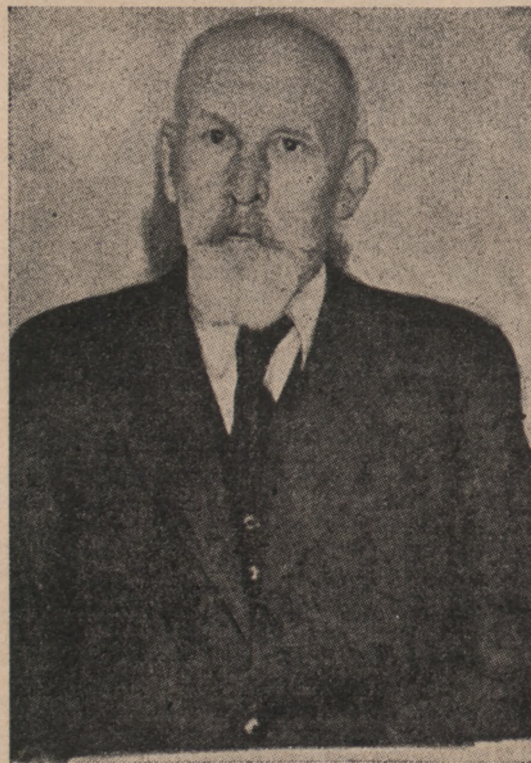
wschodnim brzegiem Oceanu Spokojnego. Po trzecie. Wielka Brytania przestała odgrywać rolę decydującą i o rozwoju wypadków zadecyduje Ameryka, która, ostatecznie może pozwolić sobie na izolacjonizm, jeśli idzie o samą Europę, ale nie może zachować postawy obojętnej, gdy w grę wchodzi cały świat. Po czwarte — i to jest rzecz najważniejsza — Rosja, nawet gdyby wygrała całkowicie w sprawie Niemiec, przecież nie osiągnie przez to swych celów i w pewnej mierze stać będzie tam, gdzie stała przed wojną. Rosja nie może zatrzymać się...

Rosja ma koncepcję, jej sprzymierzeńcy — przeciwnicy nie mają żadnej koncepcji. Ona chce przeorać świat swym czerwonym pługiem, przejechać po nim czerwona brona, czerwonym czołgiem zniwelować wszystko, tak by cały glob przedstawiał się jako jednolita masa — plastelina, z której można ulepić rzecz nową. To koncepcja wielka. Mianowicie wielka jak samo zło.

Przeciwnicy - sprzymierzeńcy udają, że wierzą, jakoby można było uratować świat w drodze jakiegoś małego remontu, jakichś przyszczepków, jakichś lat i skłonni są poświęcić dla swej małej koncepcji kilkanaście narodów i państw, łudząc się, że ta ofiara zaspokoje Rosję na zawsze, że nieszczęściem jednych będzie można okupić spokój drugich. Rozczarowanie okaże się jeszcze boleśnieszce niż to, które W. Brytanii zgotował Hitler.

Rosja nie może się rozbroić. Przeciwnie, ona się dozbraja, wykorzystując przemysł niemiecki.

Z. Nowakowski



...Wojna zakończyła się, ale pokoju nie przyniosła. Dla połowy Europy i dla części kontynentu azjatyckiego — jedna niewola zastąpiła drugą. Na miejsce jednej tyranii zjawiła się inna, nie mniej groźna.

...Wiemy, że na naszej drodze napotkamy jeszcze niejedną przeszkodę. Ale wiemy także, że bez niepodległej Polski nie będzie trwałego pokoju w Europie...

...Nadzieje nasze czerpiemy z niespożytych sił polskiego narodu, z jego niezłomnej walki o niepodległość...

(Z przemówienia premiera Tomasza Arciszewskiego w dniu 1 maja 1946 r.)



# CZEKANIE TO NIE PROGRAM

W Londynie znajdują się nasze legalne władze. Z Londynu też oczekujemy, szczególnie w dzisiejszych bardzo ciężkich czasach, wskazówek i wytycznych. Na rząd nasz i wszystko, co się wokół niego dzieje, skierowany jest nasz wzrok, tam szukamy elementów do działania i... co tu dużo mówić, do postawy, jaką mamy zajmować; tam wreszcie winniśmy znajdować przesłanki dla ustalania, czy nasza postawa i nasza działalność są słuszne i celowe. Rozumiemy dobrze, że nie wszystko może się dzisiaj dziać w drodze oficjalnych enuncjacji. Tym bardziej więc troskliwie ważymy i oceniamy to wszystko, co się w zasięgu wpływów naszego rządu ujawnia, co choćby nie wprost jego imieniem, ale pod jego niewątpliwym wpływem, przemawia. Zrozumiałe więc jest zainteresowanie jakie wzbudziło nowe pismo, które dotarło do nas z Londynu: miesięcznik pt. „Przegląd Polski“\*).

Sądząc z wypowiedzi pisma, obfitości materiału informacyjnego, doboru artykułów i autorów — jest ono wyrazem atmosfery i poglądów panujących conajmniej w tzw. politycznym porozumieniu stronnictw polskich, jeśli nie wprost w naszym Ministerstwie Informacji. Dlatego więc do zasadniczych wypowiedzi pisma przywiązywać musimy dużą wagę.

Taką zasadniczą wypowiedzią jest artykuł wstępny w numerze pierwszym pt.: „Jedność emigracji z Krajem“. Wypowiedzi tego artykułu interesują nas tym więcej, że mimo założeń, ograniczającego poniekąd temat do zagadnienia jedności emigracji z Krajem, sięga się w tym artykule o wiele dalej. Poucza się i kraj i emigrację, jaką powinna być ich zasadnicza postawa teraz i na przyszłość. Powiedziano, że: „zadaniem Kraju jest niewątpliwie trwać, a zadaniem emigracji nieustępliwie walczyć na wolnym świecie“. I na tym ogólniku porzeczono. Nie rozwinięto problemu od strony najważniejszej, od wyjaśnienia, co znaczy „walczyć na wolnym świecie“. Natomiast przez cały artykuł przewija się znak równości między zadaniami emigracji i kraju. Okazuje się więc w rezultacie, że walka i trwanie — to jedno. Oto najistotniejsze wyjątki z omawianej wypowiedzi:

„...Rzeczą bowiem rozstrzygającą dla polityki polskiej jest to, aby w dalszym ciągu był tylko jeden cel polski, aby Polska dobrze wiedziała, do którego z dwóch walczących obozów należy, aby zrozumiała, że trzeba czekać, aż konflikt zespółowo się wyprecyzuje i, aby do tego czasu tak się w sobie wewnętrznie skupiła, iżby przez okres czekania mogła uchować w formie nienaruszonej ideał niepodległego bytu narodowego i państwowego. Wróg niepodległości polskiej chce, aby w naszych pojęciach był chaos, wahań i niepewność, aby każdy Polak wypowiedział się za innym celem, aby nie było między Polakami spójni wewnętrznej... Tej wielkiej zawierusze, która szaleje, temu straszemu uciskowi, jaki trwa, można przeciwstawić skutecznie tylko jeden środek: własną, mądrą, dalekowzroczną jedność. Jedność taką, która nikogo, pozostaw-

jącego w jej zasięgu, w żadnym wypadku nie może upoważniać do samodzielnego działania, choćby się mu wydawało, że znalazł cudowny sposób dla pokonania zła“.

Musimy przyznać, że w tej gromadzie słów, nanizanych na sznureczki okrągłych zdań nie wszystko rozumiemy.

Jedność jest niewątpliwie najbardziej pożądana i nawet najbardziej konieczna. Ale do czego? Okazuje się, że do czekania „aż się konflikt zespółowo wyprecyzuje“. Nie — jedność potrzebna jest do działania. I kiedy tak do zagadnienia podchodzimy, a inaczej podchodzić nam nie wolno, bowiem nic nam z nieba nie spadnie, a wszystko może nam dać tylko nasz własny wysiłek — wtedy znak równości między emigracją i krajem musi zniknąć. Znak równości istnieje tylko tam gdzie chodzi o cel — ginie i musi ginąć, gdy staje zagadnienie działania, prowadzącego do celu. Inne będą i inne być muszą przejawy tego działania na emigracji, a inne w kraju.

Podobnie znak równości istnieje między emigracją i krajem, gdy chodzi o czyste zagadnienie walki. I tu i tam musi iść walka nieprzerwana. Tylko w kraju idzie i iść powinna walka obronna — defensywna, my zaś na emigracji musimy być w permanentnej ofensywie. Czekać nie wolno ani tu ani tam.

I w tym aspekcie powtarzania truizmów, że celem naszym jest niepodległość i, że na-

leżymy do Zachodu, jest zupełnie zbędne, jest pustą próbą udowadniania pewników.

Najważniejszą jednak sprawą dla autorów artykułu jest obawa, aby z tej „czekającej jedności“, nikt się nie wylał, aby nikt nie próbował wcielić w życie czegoś innego niż jałowe czekanie, nie próbował realizować własnego „cudownego środka dla pokonania zła“.

I ta obawa jest słuszna. Lecz zagadnienie bynajmniej nie polega na tym, że znajdą się owi nieposłuszni, czy krnąbrni tylko dlatego, że nieposłuszeństwo czy krnąbrność jest im wrodzone. Znajdą się oni niewątpliwie i nie z powodów, które leżą w „dołach“, a właśnie na owej pełnej obaw „górze“.

Wojna całe społeczeństwo polskie, a szczególnie na uchodźctwie z musu bardzo upolityczniła. Upolitycznienie to poszło nie zawsze w kierunku zdrowym. Nieszczęść jest tak wiele, przyszłość niejednemu rysuje się tak ciemno — że w rozpacz gotów jest sięgać do najrozmaitszych recept na trapiące i jego i naród niedomagania. Szukać zaś będzie tym bardziej, im mniej jasnych odpowiedzi na swoje niepokojące wątpliwości znajdzie w oświadczeniach i co jeszcze ważniejsze, w działaniu wysokich czynników. Dziś specjalnie ostro przeżywamy ten okres. Z tego trzeba sobie jasno zdać sprawę. Dziś człowiek nie chce być tylko posłuszny tzw. jedności. Dziś człowiek chce wiedzieć z jakim celem współdziała. Dziś człowiek chce wiedzieć, jaka jest polityka — owo celowe działanie dla zdobycia przyszłości — a nie bierne czekanie. Człowiek się zastosuje, nie wyłamie się z jedności, ale musi r o z u m i e ć p o l i t y k ę .

I tu właśnie brak mu wyjaśnienia. I to nie od dzisiaj. Nie wie, jaką jest polityka, a więc działanie jego przewodników.

Gdy cały świat, jak to stwierdza „Przegląd Polski“, jest w olbrzymim ruchu, czekanie nie jest polityką, nie jest nawet — naszym zdaniem — taktyką.

Niedawno jedno z naszych pism zamieściło artykuł pt. „Trwanie to też walka“. Nieprawda. Trwanie w walce — to walka. Inaczej jest z biernością, jest ona albo nikogo nie przekonywującym uporem, albo kapitulacją zawołowaną. Tertium non datur. Trwanie w walce — to obrona z myślą o ofensywnym działaniu.

Otoż szczególnie nietwórczo brzmi ta zasada „trwania“ i „czekania“ na tle naszej niewątpliwiej przynależności do Zachodu. Musimy sobie zdać przeciw sprawę, że Zachód jest w chwili obecnej lotnym piaskiem. Zachód na dobrą sprawę nie wie, czego chce i jakich zasad się trzymać, co gorsza — nie wie, czego ma chcieć, oprócz chyba appeasement za wszelką cenę, a więc i za cenę naszej wolności i niepodległości.

Zachód uważa, że „demokracja“ — to jego demokracja, że „wolność“ to jego wolność, że to jest nawet jego wolność przekreślenia wolności innych. O wolność powszechną Zachód nie chce i nie umie walczyć. Wreszcie Zachód — wbrew wyobrażeniom różnych pięknoduchów, którzy się demokratycznie i humanitarnie umiędzynarodowiają, nawet tego nie zauważając — bynajmniej nie stanowi w chwili obecnej żadnego jednolitego obozu. Cechuje go rozspadka i pustka ideologiczna. W tych warun-



*Walczyliśmy o cele wzniosłe. O wyzwolenie narodu polskiego... o odrodzenie świata. Nie danym nam było tej walki dokończyć. Ulegliśmy przemocy... Walka o Polskę i Wolność nie kończy się tu w Warszawie. Żądania Moskwy gorsze są od złożenia broni w ręce jawnego wroga. Wolimy umrzeć, niż zgodzić się na nie. Rosjanie chcieli nas wywieźć i zniszczyć, podobnie do 10.000 ofiar Katynia. Nie mogliśmy na to pozwolić i byliśmy zmuszeni zgodzić się na kapitulację... złożenie broni uważajcie za jej zmagazynowanie i nie traćcie ducha.*

(Z ostatniego rozkazu gen. Bora-Komorowskiego do żołnierzy Armii Krajowej w Warszawie).

\*). „Przegląd Polski“, Nr.Nr. 1 i 2 za lipiec i sierpień 1946 r.



kach „wyprecyzowanie“ się korzystnej koniunktury międzynarodowej nie może być ani prędkie, ani łatwe i — co najważniejsze — kto wie, czy przez nasze „czekanie“ ten wyprecyzowany konflikt nie wypadnie źle dla Zachodu, a jeszcze bardziej — dla Polski.

W tych warunkach, jeśli choć przez chwilę wmyślimy się w powagę naszej sytuacji — musimy dojść do wniosku, że dla polityki polskiej nie może być wytyczną czekanie.

Polityka polska musi podjąć walkę nawet na Zachodzie. Nie przeciwko Zachodowi, ale w jego własnym interesie. Walkę z jego krótkowzrocznością, egoizmem samobójczym i bezideowością. Musi energicznie szukać ośrodków zdrowych instynktów na Zachodzie, pobudzać je do myślenia i działania, tworzyć wraz z nimi, czy nawet dla nich prawdziwą ideologię, której Zachód nie ma. Musi z najwyższym wyężeniem walczyć o zapełnienie tej pustki na Zachodzie, która jest większym niebezpieczeństwem dla świata, niż podstępna działalność Stalina i jego partii komunistycznych. Działalność ta bowiem zawdzięcza swe powodzenie bierności i próżni ideologicznej Zachodu. Polityka polska musi starać się wytworzyć swój własny światopogląd uniwersalistyczny, to jest taki pogląd, któryby nie zamykając się w ramach dążenia tylko do własnej niepodległości zabezpieczał realizację tego celu w ramach dążeń światowych, przeciwstawiających się uniwersalistycznej doktrynie Stalina.

Bierne czekanie na to, aby — jak mówi „Przegląd Polski“ — wszystko, co jest wolne na świecie, zrozumiało nadeciągającą totalną grozę i zdecydowało się w taki czy inny sposób przeciwstawić, mając wolę zwycięstwa nad nią... — jest polityczną kapitulacją Polski, jest przyznawaniem się — zresztą niesłusznie — do jakiejś zupełnej niemocy.

Jeżeli na Zachodzie nie powstanie intensywna praca nad wykuciem nowego oblicza ideowego wywodzącego się z uniwersalistycznej doktryny chrześcijańskiej, to ewentualne zwycięstwo techniczne w ewentualnym konflikcie z Rosją zdoła dać światu tylko dyktaturę kapitalistyczną. Nikt bowiem inaczej nie będzie umiał urządzić świata wyrzuczonego z posad zasad ideowych — jak tylko siłą.

Jeśli więc uchodźstwo nasze, które w masie swojej zostanie na obczyźnie właśnie dla walki nie będzie widziało czynnej polityki polskiej, nie będzie widziało wiadomego działania — zaczną ludzie poszukiwać rozwiązań na własną rękę. Hasło czekania — jedności nie kleci, a po prostu od razu ją rozbija.

Przywódca zagarnie za sobą masy, porywając je w nurt swego działania — on osiąga jedność. Ale nie na wiarę — tylko świadomym czynem, przykładem i jasnością linii. Pamiętajmy, że to „upolitycznione“ uchodźstwo tym bardziej nie pójdzie do jedności na wiarę, że już się bardzo mocno sparzyło. Do „jedności“ tej prośbami i groźbami usiłował nakłonić je gen. Sikorski i Mikołajczyk. Rozwinięty instynkt społeczeństwa obronił je przed tą „jednością“. Brak jedności był zbawieniem. Społeczeństwo dziś patrzy podejrzliwie, dokąd jest prowadzone. Musi wyraźnie wiedzieć, nie

tylko dokąd idzie, ale — czy idzie, czy też, niestety czeka. Na czekanie się nie zgodzi. Gdy mu każą tylko czekać, zacznie poszukiwać własnych rozwiązań. I nic wtedy nie pomogą najwznioślejsze nawoływania do jedności, podobnie jak nie pomogły, na szczęście, groźby i prośby Sikorskiego i Mikołajczyka. Ten ostatni nie zawahał się nawet nazwać oponentów wrogami narodu i państwa — a dziś sam stał się uosobieniem wroga najszlachetniejszej i najzdrowszej polskiej racji stanu.

Więc „czekanie“ będzie największą siłą rozbijającą jedność. Społeczeństwo uchodźcze czuje, że czekać nie można, bo wtedy konflikt może się „wyprecyzować“ nawet przeciwko nam. Społeczeństwo polskie wie, że sam slogan „niepodległość“ — nie wystarcza.

W „polityce czekania“ społeczeństwo trwać nie będzie. Uchodźstwo polskie nie rozumie i nie zrozumie, co to jest „mądra, dalekowzroczna jedność“. Natomiast zrozu-

mie, co to jest mądra, dalekowzroczna polityka polska.

Przed wszystkim musi być ona polska. W myśl tradycji, wychowania, przywiązań konstrukcji psychicznej i poprostu warunków geopolitycznych Polska musi iść z Zachodem. Ale nie jako bezwolny i bezmyślny instrument w rękach Zachodu, ale jako współtwórca przyszłości. Polityka nasza musi bezustannie pracować nad tym, by osiągnąć zrozumienie Zachodu, że interes jego w nas jest taki sam, jak nasz w nim.

Nie czekać. Bo z nieba nam nic nie spadnie.

Ale przy maksymalnej oszczędności sił i krwi narodu musimy walczyć o nasze cele. W takim działaniu dopiero polityka polska pociągnie za sobą ludzi i nikt nie będzie szukał „cudownych leków“. Czekanie — to tchórzostwo podjęcia walki, zanik inicjatywy, brak myśli, brak świadomości wielkich przeznaczeń narodu polskiego w nadchodzących przeobrażeniach świata.

## OSTATNIE WOJSKO EUROPY

IGNACY MATUSZEWSKI

Obiorą oręż żołnierzowi polskiemu jego brytyjscy i amerykańscy towarzysze broni. Zedrą zeń oznaki: orła białego, co nad lignickim uniesiony polem przed siedmiu już wiekami, zbroczonym skrzydłem od dżyngischanowego osłonił Europę najazdu. Odejma sztandary, jako chwała czysta — białe i jak rana — czerwone. Do cekhauzów je złożą, aby je kurz zapomnienia czym prędzej przysypał. Rozproszą pułki, których rozbić nie potrafili wrogowie, zniszczą wojsko, co — poległe, zdawało by się — znów powracało z podziemi. Zamiast broni w rękę dadzą kij pielgrzymi, zamiast ładownicy — sakwę żebracza. Wyrzekną się braterstwa i domy swoje zamkną przed tułaczem ucząc go mądrze, że dla niewoli jest stworzony i jeśli pod jarzmo karku nie ugina, tedy szaleństwu daje świadectwo i jako szalony odpędzony ma być od stołu biesiady i od stołu rady, od prawa ludzkiego wyjęty i wydziedziczony między narodami.

O, szaleni! Szaleni ci właśnie, co Polaków chcą uczyć mądrości poddania, łaski niewoli, wypoczynku uległości. Szaleni — nie widzą, że kiedy sztandary polskie, co jeszcze powiewają, w dół ściągną — wówczas ostatnie rozbiją wojsko Europy i nad jej ziemią, wszystkim nam wspólną, podniosą brudną szmatę kapitulacji.

Wojsko polskie jest nie tylko Polski wojskiem — jest ostatnim, istniejącym jeszcze, wojskiem Europy. Te setki tysięcy — oto wszystko, co zostało w tej chwili po wiekach, wypełnionych przeszłością wspólną nam wszystkim.

Nie ma armii francuskiej, co kiedyś brawurą i przenikliwością rozstrzygała losy kontynentu — nie ma armii francuskiej, bo nie może być armii narodowej tam, gdzie na ławach rządu siedzą najemni dżyngischan i o losach jej stanowią. Nie ma armii włoskiej, bo wskrzesić jej nie dadzą oprychnicy moskiewscy, dziś w Rzymie samym sięgający po władzę. Za niewidzialną linią, co Europę w pół przecięła, roi się różnorodny zbrojny mrowie no-

wych janczarów przeciw Europie, ćwiczonych moskiewską komendą i moskiewskim knutem, karmione z ręki wrażej zdobyczym, zrabowanym chlebem.

Wojsko polskie jest ostatnim wojskiem Europy. Ono jedno odmówiło posłuszeństwa najeźdźcom. Ono jedno nie skłoniło sztandarów przed żadnym z nich. Ono jedno wytrwało w posłuszeństwie prawu własnemu i w gotowości do walki jeden przeciw stu, jeden przeciw tysiącom. Ono jedno ostało się między Atlantykiem i Uralem — nie dotknięte pokusą zdrady, niezmożone znuczeniem, niezłamane naciskiem, przeszłości odwiecznej wierne, przyszłość dalej gotowe własnym ciosać ramieniem. Rażone pociskami — i odradzające się, jak gdyby każdy poległy dwóch przywoływał na zastępstwo braci; miażdżone liczbą — i zrywające się do nowej walki; nie wiązane żadnym przymusem — a gromadzące się wciąż na nowo, jak gdyby zew milczący mocniejszy był od każdej przeszkody; z każdej klęski, własnej i cudzej, zmartwychwstające z ogniem w oczach i zaciśniętymi ustami — to wojsko polskie było i jest nieodpartym świadectwem, że leżąca w ruinach Europa nie umarła, lecz żyje, nie kapituluje, lecz walczy.

Wojsko polskie jest ostatnim wojskiem Europy. Za każdy jej kraj żołnierz polski walczył i umierał. Kiedy mglistym wrześnie rankiem zawisły nad Warszawą srebrzyste jastrzębie i dymy wstały ku pogodnemu niebu czarnymi słupami — wiedzieliśmy, że jak tylekroć własną ruiną i, pożogą dalekie osłaniamy miasta, dalekich bronimy ludzi, co wspólną z nami mają przeszłość i wspólną z nami poprzysięgli mieć przyszłość. Kiedy walczył i umierał samotnie żołnierz generała Bortnowskiego nad Bzurą, żołnierz generała Kleberga w lasach lubelskich, przeciw dwóm jednocześnie największym bijąc się armiom świata — nie tylko honoru broniła nieubłagana zaciętość, nie tylko duma polska tysiąckrotnie czoło stawiała przemocy, ale pewność, że walczyć trzeba do ostatniego naboju, aby ocalić całość, że bić się trzeba do



śmierci, aby dać świadectwo i przykład. Świadectwo, że żywa jest Europa, której stolicą we wrześniu stała się płonąca Warszawa. Przykład, że tylko taką walką ocalić ją można, że tylko za nią umierać należy.

Ostatnie później oddał strzały tam, gdzie Europa pod Koło Polarnie sięga — żołnierz polski. Ostatnie oddał strzały wśród winnic omdlałej Francji — żołnierz polski. A kiedy powrotna uderzyła fala — dywizje polskie były jedynym wojskiem, co powracało na wybrzeże Europy, jedyną stamtąd armią, co przetrwała potop. Wśród ludzi z wysp bliskich i lądów dalekich, którzy — dziś widzimy — po to przyszli, by Europę dzielić, on powracał, aby o jej wskrzeszenie krwią i ogniem się modlił, by za jej zmarchowanie umierać. Kiedy boskim zrządzeniem opactwo św. Benedykta polskimi wolnościami zostało przywrócone rękami, kiedy do Rzymu wiodąca Via Appia polskim została otworzona szturmem — wówczas oddając „duszę Bogu, ciało ziemi włoskiej,

a serce Polsce“, żołnierz polski za wszystkie narody Europy dawał ponownie świadectwo jej wieczystego życia, jej świętych praw do wolności.

Jutro będzie przybysz z wysp brytyjskich, przybysz z kontynentu amerykańskiego rozbrajał rękoma własnymi polskiego towarzysza broni na polach wspólnych walk i wspólnych zwycięstw. Nie tylko Polskę tym czynem zdradzi i zaprzeda, nie tylko siebie zhańbi i poniży. Choć w zgiełku przez fałszywych czynionym proroków prawda podziemnym biegnie nurtem, szepciem się z ust do ust przenosi, ręką nieśmiało o zmroku do okien i sumień puka — przecież nie można przesyć strzałem tej przezroczywej postaci, ani zatrzymać jej chyżych stóp. Z chwilą, gdy rozbrojone będzie wojsko polskie — samotne dzisiaj, jak samotnym było we wrześniu — pojmie w milczeniu każdy naród Europy, pojmie każdy człowiek żyjący w jej ruinach, że wyrzekają się jej właśnie i jej całej, jak matki córki wyrodne — Anglia i Ameryka.

Nie nasza, nie polska to wina, choć nasza i polska zasługa, że wojsko nasze stało się symbolem: ostatnim znakiem prawa Europy do stanowienia o swoich losach, o prawa Europy do odrzucenia barbarzyństwa, tyranii i niewoli. Nie nasza to wina, że wojsko polskie samo i jedno wytrzymało w wierności przeszłości i przyszłości, historii i przeznaczeniu. Poległych i żywych to zasługa: tych co śpią na zawsze wśród wzgórz Monte Cassino i we wspólnych mogiłach powstańczych Warszawy i tych co żywi nadal odmawiają uderzenia czołem u nóg moskiewskiego cara, ale walkę mu przysięgają i śmierć. Tak się stało, że wśród wszystkich narodów Europy, wśród wszystkich jej armii wojsko polskie, jedyne i ostatnie, stoi skupione wokół sztandarów, które nie schyliły się przed nikim. Stoi skupione wokół sztandarów, co wyzwaniem wieją każdemu, kto pychę i przemocą usiłuje dwadzieścia wieków historii w nicość obrócić.

## Bracia w ideologii

**Adolf Hitler:**

„My starzy jesteśmy zużyli. Jesteśmy zużyli do szpiku kości, zatraciliśmy drapieżne instynkty. Lecz młodzież jest wspaniała. Z nią będę mógł zbudować nowy świat.

Wychowamy taką młodzież, przed którą zadrży świat. Będzie to młodzież bezwzględna, władczą, nieustraszoną, okrutną. Odbiorę jej wszelką słabość i tkliwość. Dam jej siłę i piękność młodych drapieżców. Nie chcę żadnego wykształcenia umysłowego.“

**Lunaczarski (sowiecki komisarz oświaty):**

„Nienawidzimy chrześcijaństwa i chrześcijan. Nawet najlepsi spośród nich muszą być uważani przez nas za najgorszych wrogów. Głoszą oni miłość bliźniego i przebaczenie, co jest zupełnie przeciwnie naszym zasadom. Miłość chrześcijańska jest przeszkodą w rozwoju rewolucji. Precz z miłością bliźnich. My chcemy nienawiści. Musimy uczyć się nienawidzić, gdyż tylko w ten sposób zdobędziemy świat.“...

## ZAWSZE Z ZACHODEM

„Wiemy, że gdy wybije godzina, pójdziemy znowu z Anglią. Rzecz w tym, byśmy poszli mądrzejsi, niż przed. Rzecz w tym, byśmy rozumieli tutejsze „tak“ i tutejsze „nie“. Rzecz w tym, by nie dać zrobić z siebie sienkiewiczowskiego „Bartka Zwoycięzcy“. Ale pójsz musimy z Zachodem. Nigdy ze Wschodem. I w tym wyraża się zdecydowanie pozytywne stosunek do Anglii. Stosunek, który, na przekór wielu bolesnym doświadczeniom, nie uległ zmianie. Anglia, choć osłabiona zwycięstwem, choć chwiejna, choć zawodna, przecież dzisiaj ze wszystkich państw Europy najsilniej wyraża Zachód i najpóźniej ulegnie Wschodowi. To nas łączy z nią.

„Twój pobyt na tej wyspie stanowi prowizorium. Nie jesteś „zdemobilizowany“ tylko rozbrojony. Zdemobilizować może ten, kto wydał rozkaz mobilizacji. Nikt inny. Musimy być w stanie mobilizacji moralnej do chwili, gdy zacznie się walić „nowy ład“, zapoczątkowany przez wielką trójkę mocarstw, które dokonały rozbioru Polski w Jaltce.

Ten nowy ład rozleci się w oczach naszych i jako rzekł Mickiewicz przed stu laty: „z wielkiej budowy politycznej europejskiej nie zostanie kamień na kamieniu.

„Rozbrajają cię żołnierzu, posługując się fałszywym terminem „zdemobilizacja“, a przecież w tej chwili ty jeden jedyny, jesteś żołnierzem, który moralnie nie zachwiał się i nie pogodził się z klęską Europy, nie uznał tej klęski za zwycięstwo. Ty jeden jedyny ze wszystkich żołnierzy świata cywilizowanego, stanowiąc znak protestu przeciwko gwałtowi i bezprawiu. Inni albo już częściowo rozeszli się, albo chcą jak najprędzej wracać, zostawiając pół Europy na pastwę Rosji. Jeśli b. premier Churchill, przyznając się do swej klęski, mówi o tym, że linia Curzona została przesunięta daleko na Zachód, że stała się linią Szczecin-Triest, musimy podkreślać zawsze i na każdym kroku, że ta linia Szczecin-Triest, byłaby faktem dokonany o ćwierć wieku wcześniej, gdyby Polska nie zatrzymała Rosji w 1920 r. Europa i kultura zachodnia i chrześcijaństwo nie mają dziś żadnego innego żołnierza, poza żołnierzem polskim...“

Przejdźcie do obozu przysposobienia nie może oznaczać rezygnacji z walki o prawa Polski, o jej wolność, niepodległość i całość. Przeciwnie, gdy dusza kraju po raz drugi w ciągu tej wojny zejść musi pod ziemię, my tu winniśmy wytwarzać siłę, „która jest tym, czym chce i nie jest tym, czego nie chce“.

Z. NOWAKOWSKI

## Nr. 41 Tygodnika APW

ukazuje się w chwili gdy Jednostki Wojska na Środkowym Wschodzie przygotowują się do wyjazdu do Wielkiej Brytanii. Numer ten zawiera ogólny przegląd 6-letniej pracy wojska polskiego na Środkowym Wschodzie.

### TREŚĆ NUMERU:

	Str.
Przed nowym etapem	1
Wojsko i Niepodległość	2
APW a Rosja	3
Obowiązki emigracji	5
Czekanie to nie program	7
Ostatnie wojsko Europy	8
Wojsko Polskie na Środkowym Wschodzie	
Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich	10
Ewakuacja z Rosji — APW	14
JWSW — 3 Korpus — JWSW	15
Wspomnienia	11
PWSK	16
M. P. Dowództwa JWSW	18
Szkolenie zawodowe	19
A Visit to my Polish Friends	20
Nasi dowódcy o PKPR	21
Uchodźstwo a wojsko	22
Uchodźstwo polskie w Libanie	23
Impresje libańskie	23
APW — ostoja życia religijnego	29
Praca wydawnicza wojska	27
Książka w wojsku	28
Prasa wojskowa na Środkowym Wschodzie	29
Wojsko mówi przez radio	31
Wojsko opiekunem młodych	32
Wschód poznaje folklor polski	35
Harcerstwo na Wschodzie	36
Perspektywy polityki światowej	38



# WOJSKO POLSKIE NA ŚR. WSCHODZIE

## SAMODZIELNA BRYGADA STRZELCÓW KARPACKICH

Początki 1940 roku zastają Polaków, którzy po przegranej kampanii 1939 r. znaleźli się przymusowo poza granicami Kraju — przy intensywnej pracy, przy czym polityczno-wojskowy punkt ciężkości tego nowego wysiłku umiejscowia się w stolicy Francji, w Paryżu. Podobnie jak pokolenie Czartoryskiego, Lelewela, generałów: Dembińskiego, Kniaziewicza, po r. 1831, podobnie jak emigracja po 1863 r. — tak teraz i my, uczestnicy obu wojen światowych, tej z r. 1914 — 1920 i tej z 1939 r., szukamy nowej ostoi — kraju, w którym z uporem mrówki moglibyśmy przystąpić do budowy nowego domu ojczystego, czego osiągnąć sobie nie wyobrażamy, bez odbudowania silnej armii polskiej.

Francja otwiera nam swe granice, lecz jakież to dla nas rozczarowanie! Miast niezłomnego ducha walki, spotyka nas tutaj wszystko inne, co w rezultacie staje w poprzek naszej drogi. Ponad 50% merów i urzędników we władzach komunalnych — to komuniści.

Pan Leon Blum, który dzisiaj po rozmyśleniach w więzieniu niemieckim zmienił swoje poglądy, był wtedy na Zachodzie głównym szermierzem współpracy z komuną. Bo komuniści francuscy idą z Kremlem. A Kreml idzie z Hitlerem. Podali sobie ręce nad powaloną Polską i Stalin żywił Hitlera w walce z Zachodem, rozsadzając równocześnie Francję od wewnątrz.

Miast silnej armii i nowoczesnego sprzętu — zastajemy ponad 4 miliony wojska, źle ubranego, jeszcze gorzej zaopatrzonego, ze starym sprzętem, które ma starych dowódców, ślepo wierzących w przebrzmiałą doktrynę obronną i niezwalczony „wał Maginot'a". Siedzi w tym wale około miliona ludzi, a reszta to „urlownicy", których pełno w całej Francji, we wszystkich hotelach, na wszystkich dworcach. Starzy generałowie i większość młodszych oficerów patrzy na Polaków z góry, mówią nam wyraźnie: nie nie umiecie, przegraliście. Sztuka wojenna — to Francuzi, zobaczcie, co my umiemy.

Spółczesność cywilne Francji wita nas z sercem, lecz powszechnie wiadomym jest, że nie chce ono wojny, a kobiety francuskie mówią wręcz wobec nas, bądź co bądź cudzoziemców, „że nie ma mężczyzn we Francji". Opinia ta odnosi się do braku męskich bojowych charakterów, których Francja 1939 i 1940 r. niestety nie posiadała.

W tym klimacie, mizernym psychicznie i wojskowo, gdzie każdy chce nas uczyć i być nieomylnym profesorem, sam nie mając doświadczenia z wojny błyskawicznej, — organizują się mimo wszystko nowe ośrodki dyspozycyjne Polski. Jest Prezydent R.P., jest Rząd Narodowy, jest wreszcie nowe Wojsko Polskie, w którym 80% stanowią Polacy — emigranci we Francji. Element bardzo trudny, nadszarpięty morale francuskim, ale w gruncie rzeczy zupełnie zdrowy. Nie ma tylko wśród nas samych, ocalałych z pogromu, jednej rzeczy: zgody narodowej, jednolitego działania

ręka w rękę, jak brat z bratem. Zaczyna się natomiast pranie swoich brudów na cudzym podwórku, wzajemne porachunki. Ten biały, ten żółty, ten wreszcie czerwony. Cóż za olbrzymi kapitał entuzjazmu i patriotyzmu polskiego ulega zmarnowaniu.

Mimo wszystko tworzą się już trzy dywizje polskie. Polacy chcą się bić wszędzie. Dwie z nich są prawie gotowe (1-sza i 2-ga). Jedna brygada (Podhalańska gen. Szyszko-Bohusza) gotowa, niebawem odepdzie pod Narwik. Tymczasem na Śr. Wschodzie tworzy się legendarna milionowa armia, jak piszą paryskie dzienniki, pod wodzą sławnego gen. Weyganda. Polacy chcieliby tam też brać udział w marszu poprzez Bałkany i Karpaty do Polski. Z tym planem łączy się decyzja utworzenia S.B.S.K. Bo jak się bić, to zaraz i tam, gdzie szanse boju są najbliższe.

W skład tej armii (T.O.M.O., Theatre d'Operations de la Mediterranée Orientale), którą rozpoczęto organizować późną jesienią 1939, mają wejść znaczne siły francuskie i angielskie, z przewagą wojsk kolonialnych francuskich. Opinia francuska wiąże wiele nadziei z tą armią. Niższe granice wieku kadr oficerów i podoficerów francuskich, żołnierz kolonialny, który umie bić się za Francję.

Sztab Naczelnego Wodza Polski wykorzystuje tę dobrą okazję. Polskiego Wojska nie powinno tam zabraknąć, tym bardziej, że jak to tam będzie we Francji — nie wiadomo. Może w 1940 r., może dopiero później przyjdzie do rozprawy na kontynencie. I tu leży geneza powstania Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich.

Rozkazem Naczelnego Wodza z dnia 2 kwietnia 1940 r. wydanym w Paryżu, zostaje powołana do życia Brygada, która ma wejść w skład armii Lewantu. Była ona pomyślana jako brygada górską o etatach francuskich, dwupułkowa, każdy pułk dwubaonowy, z jednym pułkiem art. górskiej na brygadę, z odpowiednimi okrojonymi resztą bronią wsparcia, oraz niezbędnymi służbami i urządzeniami tyłowymi. Na dowódcę tej brygady zostaje wyznaczony płk. art. dypl. Kopański Stanisław (obecny gen. dyw., Szef Sztabu Gł.), który ma jechać do Beirutu i Syrii z odpowiednim związkiem oficerów (w sumie około 30 oficerów).

Najgłówniejsze stanowiska, poza Dowódcą Brygady, są obsadzone następująco: szef sztabu Brygady — mjr. dypl. Zaremba Jerzy, oficer operacyjny — kpt. dypl. Sikorski Emil, kwatermistrz Brygady — kpt. dypl. Kaliński, szef łączności — kpt. łączn. Niedziałkowski, szef sł. zdrowia — mjr. dr. Wasilewski, d-ca komp. sanitarnej — kpt. dr. Bereza, d-ca oddziału rozp. — mjr. Bobiński Władysław, d-ca szwadronu — rtm. Zaniewski, d-ca saperów — mjr. Raczkowski, d-ca pułku art. — ppłk. dypl. Gliwicz Stanisław, d-ca dyonu art. — mjr. dypl. Kutateladze, d-ca 1 p. Strzelców — ppłk. Peszek Walenty, z-ca d-cy 1 p. Strzelców — mjr.

dypl. Krzyżewski Władysław, d-ca 2 p. Strzelców — ppłk. Cieszkowski Antoni, z-ca d-cy 2 p. Strzelców — mjr. dypl. Michalik Julian, d-ca baonu w 1 p. Strz. — mjr. Kopeć Stanisław, d-ca baonu w 2 p. Strz. — mjr. Sokół Józef, d-ca komp. ppanc. — kpt. Różański, szef Sądu Polowego — kpt. Adamczyk Leon, prokurator — por. Wiśniewski Stanisław, adiutant D-cy Brygady — ppor. Orłowski Stanisław.

Resztę kadry oficerskiej i podoficerskiej i szeregowych miała dać ewakuacja Polaków z obozów internowania na Węgrzech, w Rumunii oraz tych żołnierzy, którzy wyjechali już z tych krajów wcześniej, a znajdowali się w Jugosławii lub Grecji w



Gen. dyw. Stanisław Kopański

drodze do Francji, do nowego Wojska Polskiego. Całość stanów liczebnych pochodzących z tych źródeł oblicza gen. Kukiel, ówczesny wiceminister spraw wojskowych, w kwietniu 1940 r. — na około 15 tys.

Zły los, który stale towarzyszył nam w czasie wojny w 1939-1945 i tym razem przekreślił kalkulację sztabową. Ostatnie dwa większe transporty żołnierzy w czerwcu 1940 r., które odeszły z portów Grecji i Jugosławii, skierowano do Francji, zamiast — jak pierwotnie przewidywano — do Brygady w Syrii. Te transporty zapewniły hiszpańskie i francuskie obozy internowanych, po wylapaniu ich przez policję hiszpańską i francusko-niemiecką, gdy znowu w 1940 r. po upadku Francji zaczęły się przedzierać do Wojska Polskiego w W. Brytanii. Rezultat był taki, że Brygada do końca swego istnienia przeżywała stały kryzys stanów liczebnych.

Płk. dypl. Kopański przybył do Beirutu z Paryża samolotem, wcześniej niż związek oficerski z Francji. Całość znalazła się razem w Beirucie w maju 1940 i od tego momentu zaczynają się dzieje S.B.S.K.

Horoskopy od samego początku w Syrii (dzisiaj Liban i Syria) nie były najlepsze. Wprawdzie gen. Weygand w kilka dni po przybyciu związku Karpaczczyków przyjął nas w Beirucie bardzo serdecznie, jednak bardzo szybko przekonaliśmy się, że wielka armia Lewantu to humbug: dwie czy trzy dywizje czarnych, brygada Legii cu-



dziemińskiej, środki lokomocji, które dobrze znalazły się w armii Hallera 1920 roku, no i sprzęt broni apokaliptyczny, dobry dla murzynów, „bo tak prędko go nie zepsują“.

Barometr naszych nastrojów spadał bardzo nisko, zwłaszcza, gdy Mussolini zagrał na ostatnią kartę francuską, wobec czego „modernizacja“ milionowej armii Weyganda musiała pozostać w sferze planów z powodu utrudnienia transportów morskich z Francji (9. VI. 40), a uzupełnienie Brygady z Bałkanów trzeba było przesunąć na szlaki kombinowane (lądowo-morskie).

Mimo wszystko, choć nastąpiły jeszcze cięższe czasy, Brygada płk. dypl. art. Kopańskiego zorganizowała się, zespółiła i stworzyła jeden mechanizm duchowy i fizyczny, który w pewnym momencie historii naszego wojska był jedynym światłem znaczącym drogę do Polski.

M. St. J.

## Organizacja SBSK

Podobnie w kampanii wrześniowej, w dramatycznej walce przeciwko dwóm współdziałającym wrogom — nie ulegliśmy. W chwili, gdy Warszawa musiała kapitulować — już w podziemiach jej rozpoczęła się praca nad stworzeniem Armii Krajowej. Jeszcze nie ucichły ostatnie strzały na polach bitew w Polsce, a już rozpoczęła się organizacja Polskich Sił Zbrojnych za granicą, zaś jednostki Polskiej Marynarki Wojennej bez przerwy pełniły swą służbę wojenną, w składzie Marynarki Brytyjskiej.

Gros nowej armii polskiej tworzyło się we Francji, dokąd przedostawali się w dużej liczbie żołnierze internowani po kampanii wrześniowej na Węgrzech i w Rumunii. Do krajów tych napływali jednocześnie stale zbiegowie spod obu okupacji przez przełęcz karpackie i przez Dniestr, przejścia dobrze strzeżone. Część z tych zbiegów z Polski, dyszących pragnieniem walki, część żołnierzy internowanych przedostawała się do krajów Lewantu, gdzie sprzymierzeni rozpoczęli tworzenie wielkiej armii pod dowództwem gen. Weyganda. Naczelne Dowództwo nasze zdecydowało, iż w armii tej powinny znajdować się również oddziały polskie i rozkazem z dn. 2 kwietnia 1940 r.

powołało do życia Brygadę Strzelców Karpackich, wyznaczając na jej dowódcę płk. dypl. Stanisława Kopańskiego. Sztab Brygady przybył w większości z Francji, a jej stany miały być rozbudowane z żołnierzy już znajdujących się w niewielkiej liczbie na Środkowym Wschodzie oraz z internowanych na Węgrzech i w Rumunii.

Najodpowiedniejsza była droga morska i z niej też korzystano. Żołnierze oraz spora ilość młodzieży przedzierającej się z Polski, byli kierowani do jugosłowiańskich i greckich portów, skąd przewożono ich statkami do stacji zbiornej w Beirucie.

Wydawać by się mogło, że to wszystko było bardzo proste. Ale organizatorzy całej akcji, jak i ci, co tę drogę przebyli — wiedzą ile trudności trzeba było pokonać, aby dojść do celu. Punkty przerzutowe na granicach węgiersko-jugosłowiańskiej i



Pierwszy obóz wojska polskiego na Śr. Wschodzie w Homs. (Syria, lato 1940 r.)

rumuńsko-węgierskiej mają swe dzieje pełne trudu, udręki i niepokoju oraz radosnych ziszczeń, okupionych często krwawymi ofiarami. Dno rzeki Driny i ciche, śniegiem zasłane „chody“ pośród karpackich dolin, usłane były często trupami tych, którzy nie doszli. Ginęli oni od kul niemieckich i sowieckich strażników, lub też zamierzali w zaspach śnieżnych, głodni i wyczerpani. Ile bałkańskich piątych kolumn trzeba było zmylić i agentów Gestapo, ilu przedstawicieli rozlicznych władz bałkańskich przekonać nim się przepchało transport — wie tylko ten, co to robił, lub kto drogę tę odbył.

Brygada składała się z różnorodnych elementów. Poza żołnierzami kampanii wrześniowej byli ludzie ze wszystkich dzielnic

Polski, wszystkich stanów i zawodów, w różnym wieku, którzy przeszli granicę po ustaniu działań wojennych w Kraju. Byli wyrostki kilkunastoletnie i ludzie w wieku „zadyszkowym“. Byli wreszcie tacy, którzy Polski nigdy nie widzieli, którzy do Brygady przybyli z Charbinu i Szanghaju, a nawet tacy, którzy po polsku w ogóle nie mówili, bo rodziny ich od pokoleń mieszkały na obczyźnie, a żywa w ich sercach polskość musiała się wyrażać w obcym języku.

Miejscem postoju i organizowania się Brygady była miejscowość Homs w Syrii. Brygada S.K. miała stanowić wielką jednostkę o charakterze górskim. Składała się ona z 2 pułków piechoty po dwa bataliony, z których każdy miał trzy kompanie strzeleckie i kompanie c.k.m., oddziału rozpoznawczego (był nim wówczas Karpacki Dyon Ułanów), Dyonu Pułku Art. górskiej, uzbrojonego w działa kalibru 65 mm, przewożone na jukach, z kompanii saperów, oddziałów łączności, odpowiednich służb i samodzielnego sądu polowego. Każdy miał jedną kompanię ppanc. uzbrojoną w działa 25 mm. Stan Brygady przed odejściem z Syrii wynosił około 3.500 ludzi.

## Przejście z Syrii do Palestyny

W czerwcu 1940 r. armia Lewantu, którą dowodził wówczas gen. Mittelhauser po objęciu przez gen. Weyganda naczelnego dowództwa we Francji, weszła w okres moralnego przesilenia. Włochy, przekonane, że wynik wojny jest już przesądzony, wystąpiły w dn. 10 czerwca przeciw Sprzymierzonym. Tym samym położenie w basenie Morza Śródziemnego uległo zasadniczej zmianie, jednakże połączona flota brytyjsko-francuska stanowiła przeciwwagę floty włoskiej, a armia Lewantu była nienaruszona i nic jej zasadniczo nie groziło. Położenie jej było o tyle dobre, że miała zapewnione dostawy w dużo bezpieczniejszym stopniu, niż późniejsze armie brytyjskie Środkowego Wschodu oraz osłonięta była przez garnizony brytyjskie w Palestynie i Egipcie. Z wojskowego punktu widzenia nic więc jej nie zagrażało. Zagadnienie — bić się, czy nie bić? — nie było zagadnie-

WITOLD HULANIĆKI

## W s p o m n i e n i a

Pierwsze fale Polaków z Rumunii uderzyły w Środkowy Wschód w Beirut. Zaczęła się polska wędrówka do Francji. Nie wszyscy chcieli lub mogli kierować się wprost na zachód, część wolała lub musiała iść „na lewo“ na południe. Beirut stał się źródłem wiadomości, centrum przeladunkowym, Mekką dla nas, spragnionych prawdy.

Ta prawda, którąśmy poznali, prawda ukazana nam przez pryzmat zdenerwowanego zniechęcenia i rozpacz — była okrutna. Zdawało się, że nasze polskie zbiorowe nieszczęście skrytalizowało się i osiadło całe w duszach rozbitków, gnających okólną drogą do Francji.

Z bólem oglądał się za siebie każdy polski wędrownik. Nastroje kłęski drażyły dusze tak głęboko, że wyczuwało się zniechęcenie do wszystkiego. Byli tacy co wyruszali na poszukiwanie innej ojczyzny. Wstrząsy w skali przeżytej wywracały wszystkie zasady, niweczyły dotychczasową wiarę. Spadło to na nas jak kłęska, pogłębiło dezorientację.

Jak z jasnego nieba gruchnęła wiadomość, skądinąd bardzo poufna, że uratowane w sposób iście niesłychany polskie złoto przybywa do Beirutu. Jedyna jasna plamka na zachmurzonym horyzoncie, wystarczająca jednak w naszej partykularnej skali do kompletnego zelektryzowania wszystkiego co żyje.

Długo się tego złota czekało. Podążało ono wąskotorową kolejką przez Damaszek do Beirutu. Nie zajaśniały żadne zorze, nie były dzwony... zajechał powiązany sznurkami, jakby z Kaczego Dołu, samowarek-lokomotywa, za nim sznurek wagoników, z których powyśiadały ledwo żywe, przygarbione figurynki eskorty. Wynędzniałe, zgłodzone, schorowane bohaterzy porwania polskiego złota.

Po raz pierwszy po perypetiach rumuńskich, po dramatach w Konstancy, po burzach na Morzu Czarnym, po targach o tranzyt z Turkami — po raz pierwszy odpoczynek dłuższy, we względnie kulturalnych warunkach beiruckich.

Kij w mrowisko! Władze, wtedy jeszcze francuskie, nieomal załamały się pod naciskiem tyłu ton złota. Szeptano sobie do ucha — nawet wśród „dobrze poinformowanych“ o francuskich kontrtorpedowcach, mających skarb wieść dalej do Francji. Okres czasu przed przeladowaniem wzniesł panikę. Rabunek, bombardowanie z powietrza, ekspropriacja, konfiskata — były to tylko niektóre ze spodziewanych ewentualnych możliwości.

Przewieźć do Rayaku, gdzie skarby libańskie przechowuje się w podziemiach, zdeponować w bankach... długo w noc trwały narady, do których Matuszewski, czynnik decydujący, wciągnął nawet przebywającego w Libanie Weyganda.

Ani drugi, ani trzeci dzień nie przyniósł rozwiązania problemu, tymczasem złoto w kilkunastu wagonach odpoczywało zaciągnięte na molo, pod strażą czarnych jak smoła i dzikich jak dżungla afrykańska murzynów. W końcu złoto stało w wagonach jeszcze parę dni, aż wreszcie dwa czarne pióropusze dymu na horyzoncie zaanonsowały przybycie dwu ele-ganckich, jak z pod igły, kontrtorpedowców.

W międzyczasie miałem niebывалą okazję wsłuchiwanie się w dysputy pomiędzy Wey-



niem możliwości walki, a tylko jej woli. Woli tej zabrakło. Po kapitulacji Francji gen. Mittelhauser oświadczył, że będzie bił się nadal, ale w rezultacie poszedł za metropolią.

Dla Brygady wytworzyły się trudne warunki. Dowódca nie mógł uzyskać bezpośredniego kontaktu z Naczelnym Wodzem. Nie wiadomo było zupełnie, co się dzieje z P. Prezydentem Rzplitej, Rządem R.P. i Naczelnym Wodzem. Wszyscy z biciem serca wsłuchiwali się w wiadomości z Zachodu, nie znajdowali jednak w nich wskazówek dla własnego postępowania. W okresie pełnego zamieszania, jakie panowało we Francji i w czasie przeprowadzania się naszego rządu i wojska, ocalałego z pogromu, do W. Brytanii — dowódca Brygady Strzelców Karpackich, płk. Kopański musiał pobierać decyzje na własną wyłączną odpowiedzialność. Bardzo ogólne wytyczne były w rozkazie Naczelnego Wodza, nadanym przez rozgłoszenie BBC i powtórzonym przez radio w Ankarze. Z rozkazu tego wynikało, że wszelkie Polskie Siły Zbrojne miały nawiązać łączność z dowództwami brytyjskimi i współdziałać z nimi, gdyż W. Brytania powzięła decyzję prowadzenia dalszej wojny.

W tych okolicznościach płk. Kopański powziął postanowienie przejścia Brygady wraz z całym uzbrojeniem i sprzętem do Palestyny, za zgodą Francuzów lub bez niej. Niektórzy z gorliwych francuskich pacyfistów chcieli zatrzymać a nawet rozbroić Brygadę, a jej żołnierzy internować. Inni chcieli odebrać Brygadzie działka ppanc. Z drugiej strony szereg oficerów francuskich w sztabie gen. Mittelhausera było bardzo przychylnie usposobionych do Brygady i pomagali jej do pobrania przed wymarszem jak największej ilości sprzętu i broni. Wyróżnił się szczególnie swym przychylnym stanowiskiem i pomocą płk. de Larminat.

Między 27 czerwca a 2 lipca 1940 r. Brygada, częściowo transportem kolejowym a częściowo samochodowym, przeszła do Palestyny, zabierając ze sobą zwierzęta juczne i wierzchowe, uzbrojenie i amunicję oraz ponad 100 samochodów ciężarowych i kilkanaście osobowych oraz pewną rezer-

wę zaopatrzenia. Pierwszym miejscem postoju Brygady w Palestynie był Samakh nad jeziorem Tyberiadzkim, skąd po paru dniach BSK przeszła do Latrun. Jeszcze w Samakh dołączyły do Brygady dalsze uzupełnienia, które przybyły z Jugosławii przez Turcję. Do Latrun również stale przybywały nowe transporty żołnierzy i siły Brygady rosły.

Dla zobrazowania oblicza wewnętrznego Brygady nie można pominąć środowisk cywilnych, z jakich rekrutowali się jej żołnierze. Wielu z nich miało wyższe lub średnie wykształcenie. Wszyscy byli właściwie ochotnikami, w tym sensie przynajmniej, że jeśli ktoś nie chciał naprawdę — nie musiał przyjeżdżać do wojska. Większość — był to element obdarzony dużą inicjatywą i inteligencją, który przedostał się szczęśliwie z Polski, Węgier i Rumunii



Gniazdo c.k.m-ów w akcji pod El-Gazala 1942 r.

poprzez druty kolczaste, stráže, góry, rzeki i granice na Bliski Wschód. Przez dobre współzycie koleżeńskie Brygada wewnętrznie zespoliła się, stając się jednolitym tworem, o specjalnym charakterystycznym obliczu, przypominającym — mutatis mutandis — oblicze duchowe 1. Brygady.

W ciągu września 1940 r. po ćwiczeniach sprawdzających wyszkolenie Brygada przeszła do Egiptu, gdzie usamodzielniała się otrzymując nazwę polską Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich a angielską Polish Independent Brigade Group. W Pa-

lestynie pozostał tylko Ośrodek Zapasowy i Stacja Zborna w Haifie, która jeszcze przez długie miesiące przyjmowała transporty ludzi, nadchodzące przez Jugosławię i Turcję, a następnie drogą morską z tureckiego portu Mersina z ominięciem Syrii i Libanu.

W Egipcie SBSK obsadziła znajdującą się w budowie linię obronną na wzgórzach wapiennych pomiędzy brzegami Morza Śródziemnego i jeziora Maryut, w odległości ok. 20 km na zachód od Aleksandrii. Dowództwo SBSK znajdowało się w Dikheili przy drodze Aleksandria — Kair. Na tych stanowiskach Brygada zapoznała się z bombardowaniem, gdyż wtedy nieprzyjaciel posiadał w Zachodniej Pustyni zdecydowaną przewagę w powietrzu i niemal co noc odbywały się naloty na rejon Aleksandrii.

Zimowa ofensywa brytyjska przeciw Włochom zmieniła sytuację w Afryce Północnej na pomyślną, natomiast na wiosnę 1941 r. zawisła groźba nad Jugosławią i Grecją. W. Brytania wysłała do Grecji korpus ekspedycyjny. Miała tam również iść SBSK. W związku z tym została ona całkowicie demotoryzowana i otrzymała ponownie konie i muły. Pierwszy transport po pięciu godzinach został zawrócony na pełnym morzu i wrócił do Aleksandrii, gdyż wyjaśniło się, że dalsza obrona Grecji jest niemożliwa.

Po niedosłej wyprawie do Grecji SBSK została ponownie zreorganizowana, a pod koniec maja 1941 r. częściowo rzutem kolejowym i częściowo koleją została przewieziona do Marsa Matruh i zajęła stanowiska obok 1. Południowo-Afrykańskiej Dywizji, stanowiącej załogę tego umocnionego obszaru Bagusch, położonego nad morzem o 40 km na wschód od Marsa Matruh, skąd w połowie sierpnia została przerzucona do obozu przejściowego Amriya, w którym pozostawała do końca tego miesiąca.

## Walki na froncie afrykańskim

Pod koniec sierpnia 1941 r. ruszyła SBSK do Tobruku, i miała w tej twierdzy pozostać do 12 grudnia 1941. Jej stan przy

gandem i Matuszewskim przy wieczornych obiadach w hotelu St. Georges. Pierwszy jeszcze wtedy nie przewidywał swego marnego losu i buchały zeń porywy dobrego francuskiego patrioty. Organizował on wielką armię na Środkowym Wschodzie, oddziaływał usztywniająco na Turcję. Ponoć jemu zawdzięcza się, że Turcja nie wpadła na samym początku wojny w niemieckie objęcia. Drugi jeszcze nie spodziewał się, wiele przykrości będzie miał w podziękę za uratowanie skarbu. Jak również nie spodziewał się, że zrobią zeń dezertera.

Za przewiezienie złota przez terytorium tureckie należały się duże opłaty. Sprzedaż odpowiedniej ilości suwerenów wytrąciła rynek złotowy z równowagi, na szczęście marynarze francuscy zaczęli nosić niewinnie wyglądające, a cenne woreczki z wagoników do pływających schowów.

„Nie noś wszystkich jaj w jednym koszu“ — powiada Anglik: złoto popłynęło na dwu okrętach wojennych...

Po dłuższej pełnej grozy ciszy, ku końcowi lata 40 roku, tym razem do Palestyny popłynęło szczerze polskie złoto — Karpacka Brygada. Do nas, którzy stracili na długi czas

nadzieję ujrzenia swojej Ojczyzny, do nas porzuconych gdzieś w marnym azjatyckim zakątku — przyszła Polska. W całym swym Majestacie i ukochaniu.

Zobaczyliśmy ją na spieczonych polach Samaku, wśród rozrzuconych na ziemi koców, wśród ryku egzotycznych mulów, krzykliwego rozdawania fasunku. Nieprzyzwyczajone do podobnych ewenementów, zdziwione oczy i przerażone uszy arabczyków wchłaniały barwne i krzykliwe rozmieszczanie się na noc na gołej Ziemi Świętej polskiej braci.

„Feluś, a ty tu skąd?!“ „Witek, cho... a co ty tu robisz?“ Święte Jezioro Genezareth w swym wiekowym zasłuchaniu takich wykrzykników jeszcze nie słyszało.

Pułkownik Kopański, zmuszony do rugnięcia pewnego francuskiego generała, jeszcze wtedy udającego przyzwoitego Francuza, nasz G.O.C. Polish Forces, który tylko zawdzięczając swej rycerskiej postawie wyrwał się z syryjsko-francuskiej marmolady — był rozchwytywany. Z trudem wyszukano historyczny już dziś Latrun, wpięty na mapie, potem w „Lasku Bulońskim.“

Ze wzruszeniem przypominam sobie wycieknięcie na szosie przed laskiem pierwszych

oddziałów Brygady, które miały nadejść o czwartej południu. Dopiero po zachodzie słońca nasz Wódz pierwszy dostrzegł latarnie ciężarówek, spelzające ze wsi Qubab, która nawiasem mówiąc dziś cała trzepie po polsku...

„Lasek Buloński“, namiot Nr. 4... ile wspomnień wzruszających... Dziwne helmy słoneczne, przyczepione do furazerek kawalki pasów narzuśnych Bobińskiego, wyfasowane u Francuzów muły, szwadron ogierów, samych ogierów, pepance z dumą pokazywane generałowi Wavell'owi, dziś wicekrólowi Indii, niezapomniany 15 sierpnia — elegia „Do Polski“... to tylko fragmenty!

Rzewnieśmy plakali, gdy Brygada odjeżdżała do Tobruku, dokąd ponoć pułkownik, już wtedy generał, wziął dla siebie tylko kocyk...

Przyszły wiadomości pocztą pantoflową o wielkiej polskiej armii, mającej do nas zawitać. Każda z grup narodowościowych zamieszkujących ten neurasteniczny zakątek świata, snuła swe nadzieje w związku z tym nowym czynnikiem, każda spodziewała się po nim czego innego. Tymczasem biedaki nasze kochane zaczęły się odpasać na gościnnych ziemiach irańskich, gotować do dalszej drogi.



wyruszeniu w pole wynosił 295 oficerów, 4568 szeregowych, z czego w piechocie 1960 żołnierzy, w artylerii 723, w kawalerii 449, w broni ciężkiej 305.

Od 2 września — aż do 3 października 1941 r. broniła Brygada środkowego — lżejszego odcinka El-Adem. Potym na znak zaufania dano jej odcinek zachodni, najtrudniejszy, ze słynnym Meduarem, w okopie i z osadzonymi tu Niemcami jako załogą. Zamknięci w twierdzy wykonali Karpaczczyki kilka śmiałych wypadów; ostatni z nich w dniu 8 grudnia 1941, łączył się już z postępującą od dn. 18 listopada tegoż r. ofensywą. Sam Meduar zdobyły oba baony II-gi i III-ci w dniach od 9 do 11 grudnia 1941, przyczyniając się do wyzwolenia warowni.

Tobruk nadwerężył siły Brygady, która w twierdzy siedziała dłużej niż jakikolwiek oddział imperialny, a nie mogła luzować kompanii z pierwszej linii dla braku ludzi. Zdawało się więc, że po wyzwoleniu Tobruku, 11 grudnia 1941, dojdzie do przyręczonego Naczelnemu Wodzowi jeszcze w listopadzie wycofania Brygady do Delty, celem szkolenia jej przed przedsztalaniem na Dywizję Zmotoryzowaną. Do tego jednak nie doszło. Najpierw oderwano od Brygady jej artylerię i wysłano pod Bardię, która razem z Sollum i Capuzzo trzymała się mimo klęsk wojsk niemiecko-włoskich w pustyni i zagrażała tyłom ofensywy. W dniach 1 do 2 stycznia 1942 r. grzmiały polskie spiże w szturmie na twierdzę, zyskując sobie pochwałę dowódcy WPSW., brygadiera i wszystkich dowódców angielskich.

Sama Brygada otrzymała 12 grudnia 1941 r. nowe zadania, zrazu ochronne, na tyłach 13 Korpusu. Ale już 14 grudnia wyznaczono jej zadania bojowe i pchnięto do pierwszej linii. Jej celem było przejść na szosę Tobruk — Derna i zamknąć tu drogę cofającym się oddziałom włoskim od Zatoki Gazala. Zadanie to okazało się nie do wykonania, gdyż na osi marszu wróg zajął podgórze Carmuset i zgromadził tu poważne siły do obrony. Trzeba je więc było zdobywać i tak doszło do trzydniowej bitwy, która do kronik walk w pustyni przeszła

pod nazwą I Gazali (15, 16, i 17 grudnia 1941 r.).

Krwawa i zwycięska bitwa dała Brygadzie 1693 jeńców i bogaty łup, przy własnych stratach 23 zabitych i 94 rannych. Sam dowódca 13 Korpusu stwierdził, że dla tej fazy ofensywy brytyjskiej miała ona niepoślednie znaczenie strategiczne. Skrważoną i nadwerężoną Brygadę wysłali Anglicy do zielonej Cyrenaiki na trudną, odpowiedzialną i dość niewdzięczną okupację. Na łonie przyrody, jakiej dawno nie widzieli i w warunkach dość podobnych do warunków europejskich byłiby Karpaczczycy wytchnęli po trudach pustyni, gdyby nie zdarzenia na froncie.

21 stycznia 1942 r. uderzył Rommel na 8 Armie i rozbił jej przednie oddziały. Zaczął się odwrót, w czasie którego wysłano nagle Brygadę do Mechili, ważnego węzła strategicznego w pustyni (23 stycznia 1942 r.). Tu w dawnym forcie tureckim znalazła się SBSK w położeniu, które było krytyczne, a mogło stać się tragiczne. Miała bronić miejsca „za wszelką cenę“, nie posiadając dosyć broni, a potem się wycofać i kryć odwrót nie mając dosyć wozów (3.II.1942 r.). Odwrót na przelaj przez pustynię w potwornym khamsinie i w zagrożeniu z północy wykonała Brygada sprawnie, zajmując 5 lutego 1942 nowe stanowiska obronne. Leżały one na tym samym wzgórzu Carmuset, które tak krwawo i chlubnie zdobywał I Baon w dniu 15 grudnia. Obecnie stworzyli tu Anglicy zapórę, celem zatrzymania Niemców i umożliwienia reorganizacji nadwerężonej 8 Armii.

Ten czwarty okres bojęw Brygady (II Gazala), krótki bo 6-cio-tygodniowy, kosztował ją wiele strat i znojęw, niewspółmiernie dużych do osiągnięć. Traciła ludzi od nalotów, leżąc w szczerym polu, traciła ich w czasie rekonesansów, nie dostatecznie wyposażona w pojazdy i broń pancerną. Po usilnych naleganiach w Kairze i w Londynie wycofano ostatecznie Brygadę do Delty w dniu 22 marca 1942 r. na dobrze zasłużony odpoczynek.

Rusząc do Tobruku liczyła Brygada 4863 bagnetów, tchnęła życiem, porywem

i nadzieją. Wszystko to jej zostało i do tego przybyła jej chwała wojenna. Ale też, gdy po 10-ciu miesiącach wracała z pustyni — szeregi jej świeciły szczerbami i krzyżami świeciła jej sława. Straciła w zabitych i zmarłych od ran 7 oficerów i 132 szeregowych, w rannych 43 oficerów i 424 szeregowych. Otrzymała 34 krzyże Virtuti Militari — w tym krzyż samego Brygadiera i 762 Krzyże Walecznych.



W 1941 r. Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich broniła oblężonej twierdzy Tobruku, odciętej wówczas od głównych sił alianckich pod Sollum. W okresie tym Brygadę odwiedził Naczelnny Wódz gen. Władysław Sikorski.

Przeniesiona z Egiptu do Palestyny, w marcu 1942 r. dała Brygada Karpacka zębę i ludzi, sławę i tradycję, symbol i nazwę formującej się 3 Dywizji Strzelców Karpackich.

Pewnego popołudnia w Barbarze oczekiwaliśmy pierwszego transportu. Jak zwykle opóźniony sznur ciężarówek, ze zgrzytem hamulców zakreśliwszy szerokie koła, stanął jak wryty. Z wnętrza już w mroku zapadającej szybko nocy rażno wyskakiwali dziarscy żołnierze i z niesłychaną dla nas, cywilów, sprawnością poczęli się formować w oddziały. Wyraziste słowa komendy, zwięzłe rozkazy spadały na nas, oniemiałych, wzruszonych...

Zaczęły się zaludniać przygotowane zawczasu miejsca postoju. Pociągnęły sznury uchodźców cywilnych, by nacieszyć swe oczy, poszukać krewnych, czasami tylko aby obejrzeć i podziwiać niedźwiadki syberyjskie i perskie, benjaminki żołnierskie.

Bezcenne momenty rodzinnych niespodziewanych spotkań były przez długi czas jedynym przedmiotem entuzjastycznych opowiadań i zwierzeń. Spotykano między namiotami już oplakanych braci, ojców, synów. Gdy przyjechały ochotniczki — mężowie odzyskiwali żony, ojcowie córki. Był to początek wojny, zdarzenia te były nowością, tym więcej były wzruszające.

Przyjęcie przez ludność miejscową, zanim wmięszal się ktoś trzeci, było serdeczne, często

entuzjastyczne. Wystarczy przypomnieć występy w miastach palestyńskich licznych czołówek, ich triumfalne popisy przy wypełnionych po brzegi widowniach.

My, cywile, ciągnęliśmy do obozów, odbywaliśmy pielgrzymki głodni mowy, pieśni polskiej, wyprani z wigoru, tężyzny i uśmiechu; a tego w obozach były całe morza. Zwalili z wojskiem hurmą poeci, pisarzy, pieśniarzy, śpiewacy, uczeni; poczuliliśmy się dumni, pewni naszego stanu posiadania.

Okrety zaczęły przywozić jeden po drugim uchodźców z Mersyny, a nawet Cypru.

Złe na początku były perspektywy bytowania na Ziemi Świętej. Rozważano wśród czynników decydujących czy puścić tych nieznanych przybyszów luzem po miastach, czy też przygotować dla nich, grzecznie mówiąc, oboziki. Dopiero wnikliwa selekcja i analiza przybywającego materiału ludzkiego wraz z aplikowaną perswazją przekonały te czynniki, że nowy element w niczym nie uszczupli szczęścia już zamieszkujących Ziemię Świętą ludów.

Rozpoczęła się więc epepea, jedyny w swoim rodzaju eksperyment, wspomaganego przez Rząd uchodźstwa. Czy eksperyment był udany,

dopiero wnikliwa analiza i może historia wykaże. Jednak już dziś na fasadzie tego problemu, widoczne są rysy. Towarzyszące wyplatom zasiłków uchodźczych warunki jeżeli nie uniemożliwiały, to utrudniały pracę zarobkową. Skutkiem tego rodzaju polityki było przymusowe niejako nierobstwo. Tylko jednostki wyjątkowo ruchliwe i energiczne zdołały wyzwolić się z obrastającej pleśni psychicznej.

Czynnikami specyficznymi, wyrwującym nas z długotrwałego odrętwienia — to nasza niesłychana, wybuchowa ruchliwość w urządzaniu codziennego bytowania. Palestyńczyk określiłby to mniej więcej w następujący sposób: „Gdzie dwóch Polaków — tam trzy partie polityczne, tam chór, orkiestra, kursy samokształceniowe, związki zawodowe, stowarzyszenia fachowe, komitety, dwa zwalczające się wzajemnie pisma, tysiące ulotek itd.“ Przywary to, czy zalety? Byliśmy zajęci, bardzo zapracowani przez cały pobyt w Palestynie. Palestyna będzie żalować, gdy odjedziemy. Byliśmy mili i rozrzutni, wydaliśmy do ostatniego centa wszystko, cośmy posiadali.

Z tym wszystkim zasłynęliśmy wśród skupisk polskiego uchodźstwa na globie ziemskim jako wzorowe. Więc albo przesadny nasz auto-krytycyzm, albo gdzie indziej było gorzej.



## EWAKUACJA Z ROSJI - APW

W wyniku rozmów polsko-sowieckich część jednostek wojskowych, będących pod dowództwem gen. dyw. Andersa w ramach Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR., została w marcu 1942 r. ewakuowana z Rosji do Iranu. Jako port załadowczy wyznaczono Krasnowodsk nad morzem Kaspijskim.

Przewidując ewakuację z Rosji, Naczelny Wódz polecił dowódcy wojsk Polskich na Sr. Wschodzie zorganizować Bazę Ewakuacyjną, której zadaniem było przyjmowanie przybywających transportów i organizacja dalszych transportów według spec-



Gen. dyw. Władysław Anders

jalnych rozkazów. Dowódca Bazy Ewak. zorganizował:

- a) w Pahlevi, nad morzem Kaspijskim, na terenie Iranu Obóz Ewakuacyjny Nr. 1, z zadaniem przyjmowania przybywających z Rosji transportów, zapewnienia ewakuowanym przejściowego zakwaterowania, wyżywienia, zapotrzebowania oraz pomocy lekarskiej i organizowania dalszych transportów;
- b) w Ahwazie — Obóz Ewakuacyjny Nr. 2, z zadaniem zbierania ewakuowanych żołnierzy i osób cywilnych przeznaczonych do dalszego transportu drogą morską;
- c) w Teheranie — obozy ewakuacyjne, w których ewakuowani oczekiwali na dalszy transport;
- d) na szlakach transportów samochodowych przez Iran i Irak — obozy przejściowe, zapewniające zakwaterowanie i wyżywienie w czasie kilkudniowej podróży kolumnami samochodowymi.

W pierwszej fali ewakuacji, która odbyła się od 26.III. do 5.IV. przybyło do Pahlevi około 31.000 żołnierzy i ochotn. PSK. oraz około 12.000 osób cywilnych i dzieci.

Żołnierze w myśl rozkazu Nacz. Wodza zostali rozdzieleni na dwie grupy: (a) przeznaczonych do transportu do W. Brytanii na uzupełnienie lotnictwa, marynarki i oddzia-

łów wojsk lądowych; (b) przeznaczonych do transportu przez Irak do Palestyny na uzupełnienie organizowanych tam jednostek 2 Korpusu Strzelców. Osoby cywilne zostały przetransportowane przez Ahwaz do Indii i Afryki Wschodniej pod opiekę delegatów M.P. i O.S.

Gen. dyw. Anders po przeprowadzonej w maju 1942 r. inspekcji Bazy Ewakuacyjnej i oddziałów ewakuowanych podkreślił w rozkazie dziennym sprawność organizacji i działalności Bazy, która pozwoliła na pokonanie dużych trudności wywołanych ciężkim klimatem i olbrzymimi przestrzennymi w pustyni.

W sierpniu 1942 r. tą samą trasą Krasnowodsk — Pahlevi odbyła się druga fala ewakuacji z Rosji, obejmująca D-two P.S.Zbr. w ZSRR i pozostałe jednostki w ilości około 40.000 żołnierzy i 30.000 junaków oraz osób cywilnych. Gen. dyw. Anders po przybyciu do Teheranu wydał rozkaz, w którym na podstawie rozkazu Nacz. Wodza, podporządkował sobie z dn.1.IX.42 wszystkie ewakuowane jednostki i Bazę Ewakuacyjną oraz zastrzegł sobie prawo inspekcji, w imieniu Nacz. Wodza, innych jednostek na Środk. Wschodzie.

Celem przeprowadzenia reorganizacji, wyposażenia w brytyjski sprzęt oraz przeszkolenia, oddziały przebywające w Palestynie i Iranie zostały przesunięte do Iraku. Koncentracja odbyła się w sierpniu i wrześniu 1942 r. Oddziały polskie zajęły rejon Kanaqin — Qhizil-Ribat — Jaloula, miejsce w kamienistej pustyni, wybitnie malaryczne. Okres organizacji przypadł na czas największych upałów, przy ograniczonej dostawie wody i braku cienia w pustyni. Żołnierze ewakuowani z Rosji byli bardzo wycieńczeni.

Jednocześnie z koncentracją oddziałów, Naczelny Wódz polecił zorganizować „Dowództwo Armii Polskiej na Wschodzie” zamiast dotychczasowych „D-twa WPSW” i „D-twa P.S. Zbr. w ZSRR”.

Wyznaczony na Dowódcę Armii Polskiej na Wschodzie gen. dyw. Anders objął w dn. 12.IX.42 dowództwo nad całością.

Dowódca A.P. na Wsch. po objęciu dowództwa zatwierdził Ordre de Bataille A.P. na Wsch. w składzie:

- a) 3 Dyw. Strz. Karp. — dca gen. bryg. Kopański — przeorganizowana z SBSK;
- b) 5 Dyw. Piech. — dca gen. bryg. Bohusz-Szyszko;

- c) 6 Dyw. Piech. — dca gen. dyw. Tokarzewski-Karaszewicz — w składzie: 2 Bryg. Czołgów i 6 Samodz. Bryg. Strz.
- d) 7 Dywizja — dca płk. dypl. Okulicki — jako jednostka wyszkoleniowa — uzupełniająca;
- e) Pozadywizyjne oddziały i zakłady służb;
- f) D-two Etapów Armii Pol. na Wsch. — dca gen. bryg. Wiatr — obejmujące jednostki, zakłady i placówki lokalne nie przewidziane w oddziałach poza dywizyjnymi;
- g) Baza Ewakuacyjna A.P.W. (przewidziana do zlikwidowania).

W skład 7 dywizji wchodziło Centrum Wysz. Armii, prowadzące szkoły podchorążych broni i służb oraz szereg kursów specjalnych dla oficerów i szeregowych. W Ośr. Zapas. Armii, wchodzącym w skład 7 dywizji i w Ośr. Zapas. Etapów były organizowane jednostki i zakłady służb, które weszły w czasie późniejszym w skład 2 Korpusu. Jednocześnie z organizacją jednostek według nowego Ordre de Bataille uległy reorganizacji wzgl. likwidacji oddziały WPSW i P.S. Zbr. nie objęte nim.

W toku organizacji, wobec niemożności uzyskania dalszych uzupełnień z Rosji, D-ca A.P. na Wsch. zarządził rozwiązanie z dn. 11. III. 43 r. 6 dywizji, celem uzupełnienia innych formacji do etatowych stanów. W związku z tym 2 Brygada Czołgów została podporządkowana bezpośrednio D-cy APW, a 6 SBS i oddziały poza brygadowe 6 dyw. przesunięte do 5 D.P. Gen. dyw. Tokarzewski-Karaszewicz został mianowany zastępcą Dowódcy APW.

Po zakończeniu organizacji Armii Polskiej na Wschodzie wielkie jednostki, armijne oddziały broni oraz jednostki i zakłady służb zostały przesunięte do rejonu Kirkuk (Irak) celem doszkolenia w użyciu broni i sprzętu oraz współdziałaniu. W związku z tym D-two APW zostało przeorganizowane według brytyjskich etatów, dodając do nazwy „(w polu)”. Celem zorganizowania dowództwa nad jednostkami nieobjętymi Ordre de Bataille D-twa APW (w polu) „D-two Etapów APW” zostało przemianowane z dn. 18. X. 43 na „D-two Bazy i Etapów APW” z miejscem postoju w Qhizil-Ribat. D-cy Bazy i Etapów gen. bryg. Wiatrowi zostały podporządkowane jednostki wyszkoleniowe i zapasowe (7 Dywizja, CWA, OZA).

W pierwszej połowie czerwca 1943 r. Naczelny Wódz gen. broni Sikorski przeprowadził inspekcję oddziałów APW. W lipcu



Na pustyni



1943 r. oddziały APW zostały przesunięte z Iraku do Palestyny, poczem D-two APW (w polu) zostało przemianowane z dn. 21.7.43 na „Dowództwo 2 Korpusu“. D-ca Armii Polskiej na Wschodzie gen. dyw. Anders był jednocześnie D-cą 2 Korpusu. Dla dowodzenia całością APW z D-twa Bazy i Etapów zostały wydzielone niektóre komórki, z których sformowano nowe Dowództwo APW.

Z dniem 25. IX. 43 D-two Bazy i Etapów zostało włączone do D-twa Armii Polskiej na Wschodzie. D-ca Bazy i Etapów gen. bryg. Wiatr został mianowany Generalnym Kwatermistrzem.

W końcu 1943 r. jednostki 2 Korpusu zostały przeniesione z Palestyny do Egiptu pod brytyjskie dowództwo, oczekując w obozie Qassasin na zaokrętowanie i przewiezienie do Włoch na teren działań wojennych.

Po odejściu 2 Korpusu na front, D-two APW z podległymi jednostkami zostało przeniesione w marcu 1943 r. z Palestyny do Egiptu, do obozu Qassasin, z zadaniem zbierania, szkolenia i dosyłania uzupełnień dla 2 Korpusu.

W przewidywaniu, że D-two APW może być przeniesione na kontynent, zostało zorganizowane w Palestynie Dowództwo Jednostek Terytorialnych na Śr. Wschodzie do zakończenia działań wojennych.

Naczelny Wódz w rozwinięciu swoich wytycznych o organizacji APW zarządził z dn. 7.V.44. rozdział między 2 Korpusem z podległą mu Bazą, a dowództwem pozostałym na Śr. Wsch., przy jednoczesnym zatrzymaniu tytułów: dla gen. dyw. Andersa — Dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie, dla gen. dyw. Tokarzewskiego — Z-cy D-cy Armii Polskiej na Wschodzie.

W związku z powyższym D-two APW zostało przeorganizowane na D-two Jedn. Wojska na Śr. Wsch. pod d-twem gen. dyw. Tokarzewskiego. D-two JWSW z dn. 18. VIII. 44 zostało przemianowane na „Dowództwo 3 Korpusu“. — D-ca gen. dyw. Tokarzewski, Z-ca D-cy 3 Korpusu — gen. bryg. Wiatr.



Ćwiczenia saperów przed Naczelnym Wodzem gen. Sosnkowskim

## JWSW - 3 KORPUS - JWSW

W sierpniu 1942 r. na terenie Iraku następuje połączenie Wojsk Polskich Środkowego Wschodu z Polskimi Siłami Zbrojnymi w ZSRR w Armię Polską na Wschodzie pod dowództwem gen. Andersa.

Ze względu na konieczność wysłania uzupełnień dla marynarki i lotnictwa do Wielkiej Brytanii, oraz wykruszania się stanów wskutek fatalnego stanu zdrowotnego żołnierzy, którzy przybyli z ZSRR w lipcu 1943 r., Armia Polska na Wschodzie wyłania ze siebie 2 Korpus w składzie dwóch dywizji piechoty i jednej brygady pancernej. Dowództwo 2 Korpusu obejmuje gen. Anders, zatrzymując tytuł Dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie.

2 Korpus po okresie organizacji i wyszkolenia na terenie Iraku i Palestyny w ciągu 1943 r. przechodzi do Egiptu z końcem tegoż roku, skąd na przełomie lat 1943 i 1944 odchodzi do Włoch, aby tam wejść do akcji w lutym 1944 r. i zaświadczyć wkrótce swymi wspaniałymi czynami o tym, że polski naród i polski żołnierz nadal prowadzą walkę, którą rozpoczęli z najeźdźcą niemieckim we wrześniu 1939 r.

Na Środkowym Wschodzie pozostaje Dowództwo Armii Polskiej na Wschodzie z gen. Karaszewicz-Tokarzewskim jako Zastępcą Dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie i szeregami oddziałów. Władza jego rozciąga się daleko, obejmuje bowiem terytorium od Iranu poprzez Irak, Syrię, Liban i Palestynę po Egipt. Ta część Armii Polskiej na Wschodzie stanowi zaplecze 2 Korpusu, który właśnie rozpoczyna swe działania bojowe we Włoszech, a zadaniem jej jest z jednej strony zbieranie, szkolenie i dosyłanie uzupełnień celem pokrycia strat 2 Korpusu oraz zaopatrywanie żołnierzy 2 Korpusu w artykuły, których nie można dostać we Włoszech, z drugiej strony — przyjmowanie chorych i rannych w wyniku działań 2 Korpusu oraz opieka nad pozostałymi rodzinami wojskowymi, w szczególności opieka nad szkołami junaków, w których kształcą się dzieci żołnierzy.

W maju 1944 r. ta część Armii Polskiej na Wschodzie zmienia nazwę na Jednostki Wojska na Środkowym Wschodzie, jakkolwiek tytuły: Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie i Zastępca Dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie zostają jeszcze utrzymane. Zadania Jednostek Wojska na Śr. Wschodzie pozostają bez zmiany.

Jednostki Wojska na Środkowym Wschodzie nie istnieją długo. Już w sierpniu 1944 r. powstaje 3 Korpus z gen. Karaszewicz-Tokarzewskim jako dowódcą i gen. Wiatrem jako zastępcą dowódcy na czele. 3 Korpus miał być sformowany z oddziałów, które wchodziły w skład Jednostek Wojska na Środkowym Wschodzie z wyjątkiem jednostek o charakterze statycznym (szkoły junaków i niektóre jednostki pomocnicze) z Dowództwem Jednostek Terytorialnych na Środkowym Wschodzie na czele i po okresie skadrowania po przybyciu spodziewanych uzupełnień mających się składać z byłych jeńców niemieckich pochodzenia polskiego — miał się rozwinąć w wielką jednostkę operacyjną, zachowując obowiązek świadczeń na rzecz 2 Korpusu przez czas pobytu na Środkowym Wschodzie.

Niestety niepomyślna koniunktura polityczna dla Polski pogłębia się. Nadzieje na otrzymanie uzupełnień, a co idzie za tym na rozwinięcie 3 Korpusu — upadają. 3 Korpus traci rację bytu i zmienia ponownie



Gen. dyw. Michał Karaszewicz-Tokarzewski

nazwę w styczniu 1945 r. na Jednostki Wojska na Środkowym Wschodzie.

Zadania JWSW krystalizują się coraz wyraźniej. Ograniczają się one do świadczeń na rzecz 2 Korpusu. Należą tu:

- a) odesłanie wszystkich jednostek operacyjnych, które są potrzebne raczej na włoskim teatrze operacyjnym, aniżeli na tyłach na Środkowym Wschodzie;
- b) odesłanie wszystkich żołnierzy, którzy ze względu na wiek i stan zdrowia mogą być przydatni do służby na froncie lub na bezpośrednim obszarze przyfrontowym;
- c) zaopatrywanie żołnierzy 2 Korpusu we wszelkie artykuły nieobjęte tabelami należności, których nie można dostać we Włoszech;
- d) przyjmowanie, leczenie i opiekowanie się chorymi i rannymi żołnierzami odsyłanymi przez 2 Korpus do szpitali Jednostek Wojska na Środkowym Wschodzie;
- e) opieka nad byłymi żołnierzami zwolnionymi z wojska wskutek utraty zdolności do jakiejkolwiek służby wojskowej;
- f) opieka nad dziećmi żołnierzy Armii Polskiej na terenie Egiptu i Palestyny;
- g) opieka moralna i materialna nad rodzinami wojskowymi, a również oparcie moralne dla uchodźstwa cywilnego na Środkowym Wschodzie;
- h) dostarczanie jednostkom 2 Korpusu regulaminów i instrukcji dla celów wyszkolenia.



W ramach tych zadań Jednostki Wojska na Środkowym Wschodzie przyczyniły się wydatnie do polskiego wysiłku wojennego.

Wysłano do Włoch do dyspozycji 2 Korpusu szereg oddziałów wartowniczych, saperów, łączności, żandarmerii, oddziałów i zakładów służby zdrowia i służby zaopatrywania i transportów, ponadto inne jednostki pomocnicze. Przeprowadzono rygorystycznie zasadę odesłania wszystkich żołnierzy zdolnych do służby na froncie lub jego tyłach, co pozwoliło zasilić 2 Korpus poważnymi uzupełnieniami idącymi w tysiące ludzi, niejednokrotnie z uszczerbkiem dla działalności JWSW. Z chwilą, gdy stan 2 Korpusu wzrosł i przystąpiono do formowania nowych jednostek organizacyjnych, JWSW dostarczyły poważną ilość wszelkiego rodzaju regulaminów i instrukcji dla celów wyszkolenia.

Świadczenia materialne na rzecz 2 Korpusu znalazły wyraz w przesłaniu wyrobów tytoniowych, artykułów żywnościowych, przyborów toaletowych, przedmiotów odzieżowych i sprzętu sportowego ogółem w ilości prawie 4.000 skrzyń o wadze przeszło 200 ton, w czym poważną pozycję stanowią przesyłki polskich instytucji filantropijnych na Środkowym Wschodzie.

Chorzy i ranni, którzy w okresie wzmożonych działań bojowych we Włoszech na-

plywali licznie na Środkowy Wschód, znaleźli w JWSW nie tylko fachową opiekę lekarską, lecz również otwarte serce i wszelką pomoc. Opieka nad żołnierzami zwolnionymi ze służby wojskowej wyraziła się w udzieleniu im oparcia w bytowaniu na obczyźnie i trosce o należyte zabezpieczenie materialne ze strony polskich władz wojskowych.

Jednym z najważniejszych zadań ciężkich na Jednostkach Wojska na Środkowym Wschodzie była opieka nad dziećmi żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie w szkołach junaków. Dano im nie tylko dobre warunki materialne i możliwość kształcenia się na koszt państwa, lecz, co ważniejsze, troskliwą opiekę moralną, która wielu dzieciom osieroconym zastąpiła rodziców.

Wreszcie rodziny wojskowe i uchodźstwo cywilne znalazło w JWSW oparcie przede wszystkim ideowe, a następnie moralne i materialne.

W miarę, jak kończyły się działania wojenne, a świat wchodził w trudny okres powojenny, zadania Jednostek Wojska na Środkowym Wschodzie ulegały stopniowo zmianie. Odpadła potrzeba uzupełniania 2 Korpusu i troski o jego potrzeby materialne. Ustał również napływ chorych i rannych.

Natomiast z chwilą, gdy cofnięto uznanie legalnemu Rządowi Polskiemu i jego

zagranicznym placówkom dyplomatycznym i konsularnym, wzrosło znaczenie wojska jako jedynej polskiej instytucji państwowej, która cieszy się uznaniem i powagą u sprzymierzonych władz wojskowych, a jednocześnie rozporządza odpowiednim aparatem organizacyjnym i odpowiednimi środkami materialnymi. W związku z tym zainteresowania JWSW przenoszą się z zagadnień czysto wojskowych na zagadnienia raczej społeczne. Na pierwszy plan wysuwa się sprawa opieki nad rodzinami wojskowymi i uchodźstwem cywilnym, które w braku legalnych przedstawicieli dyplomatycznych i konsularnych Rządu Polskiego — siłą rzeczy musi się oglądać na wojsko.

Evakuacja ze Środkowego Wschodu do W. Brytanii, wobec której znalazły się Jednostki Wojska na Środkowym Wschodzie, nakłada na nie odpowiedzialność szczególną. Chodzi bowiem o to, aby z jednej strony zabrać ze sobą wszystkie rodziny wojskowe, które obejmuje termin „dependents“, z drugiej zaś strony — zapewnić pozostającemu uchodźstwu cywilnemu możliwie najlepsze warunki organizacyjne i materialne, by mogło ono przetrwać ten trudny okres przejściowy, dopóki międzynarodowa moralność polityczna nie ocknie się z letargu i dopóki układ sił na świecie i w Europie nie stworzy warunków dla uznania praw Polski i osiągnięcia polskich celów wojennych.

W sierpniu 1941 roku zaczęło organizować się wojsko polskie w Rosji. Z bezkresnych przestrzeni syberyjskich zaczęły ścigać różnymi drogami do punktu, gdzie powstały pierwsze załóżki Armii Polskiej, ludzie w lachmanach, wycieńczeni głodem, sponiewierani nędzą i chorobami.

Wśród ludzi tych początkowo mały, następnie coraz większy procent stanowiły kobiety. Z obozów przymusowej pracy, z więzień i miejsc zesłania i one dążyły do Buzuluku. Ta sama niezłomna wola walki gnała je tam. Każda z nich to samo myślała: — wojsko polskie, tam przecież będą szpitale — będą sanitariuszka, będą szwalnie, pralnie, kuchnie — będą więc mogła być użyteczną.

Z dnia na dzień rosły szeregi. Pod wpływem magicznej siły jaką jest wolność — nędzarze przemieniali się szybko w żołnierzy. Prostowały się zgięte niewola karki, w oczach zaczął gorzeć blask dumy, rosła wiara we własne siły. Sztab pracował usilnie nad szybkim przeprowadzeniem organizacji wojska. Rzeczywistość postawiła go wobec faktu w historii wojska polskiego nieznanego: kobieta, która za wszelką cenę pragnie być żołnierzem, która prawo do tego zyskała przez wspólną niewolę, która postawą swą stwierdziła, że godna jest miana żołnierza.

Został wydany pamiętny dla nas wszystkich kobiet w mundurach rozkaz Dowódcy Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR gen. Andersa — rozkaz, który stworzył podwaliny Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet. Kobieta stała się żołnierzem. Zastąpić męczyznę kolegę-żołnierza tam gdzie siły ko-

biące na to pozwolą — stało się wytyczną pracy ochotniczek. Niech on idzie i szkoli się, przygotowuje się do walki, niech ćwiczy się w rzemiośle wojennym. — Ochotniczka zastąpi go w kancelariach, szpitalach, kuchniach, pralniach itd.

Równocześnie drugi cel postawiła sobie organizująca się wówczas Pomocnicza Wojskowa Służba Kobiet. Nie tylko zastąpić żołnierza, ale wnieść w życie wojska to, czego żołnierz-mężczyzna zrobić nie zdoła. Stworzyć mu w jego pracy coś, co go zdola oderwać od codzienności wykonywanych obowiązków, stworzyć warunki odprężenia psychicznego, stworzyć mu atmosferę domu. Do pracy na tym odcinku stanęła świetliczarka. We wszystkich organizujących się oddziałach powstały świetlice. Wrzało w nich życie, królowała piosenka polska, wesoło rozbrzmiewał śmiech.

Nielatwa była praca świetliczarki w owym okresie. Sama zgnębiona tęsknotą za rodziną, zmęczona dwuletnią niewolą, musiała pozostawić siebie na uboczu, musiała nieść żołnierzom to, co ich pokrzepić zdoła, to — co im siły doda, to — co przezycięży żal i niedolę. Musiała nieść uśmiech wtedy nawet, gdy serce jej kurczyło się z bólu, gdy ugiwała się pod ciężarem ciosów, których rzeczywistość owych dni nie szczydziła. Na tym odcinku pracy, tak zresztą jak i na innych, ochotniczka egzamin zdała w całej pełni.

## P W S K

Zdobyła sobie serca kolegów i uznanie przełożonych.

Długo i szeroko możnaby pisać o pracy ochotniczek w organizującej się armii polskiej w Rosji. Wszystkie zasłużyły sobie na to swą pracą i postawą. Cześć oddać należy tym, które w ofiarnej pracy swe młode życie poświęciły, walcząc do ostatniej chwili na posterunkach — wszystkim siostronom, sanitariuszkom naszymi szpitali, które nie oszczędzając siebie — niosły pomoc tym najbiedniejszym. Na cmentarzach wojskowych w okolicach Wrewojskoje, Guzar, Tockoje pozostały te, którym niejedyn żołnierz polski zawdzięcza swe życie i zdrowie. Praca ich była cicha i niepozorna, równie cicho i niepozornie odeszły.

Okres pobytu armii polskiej w Rosji był dla PWSK okresem, w którym ukształtowały się ideowe wytyczne pracy i dążeń. Przyszedł z kolei okres kształtowania się i krzepnięcia form organizacyjnych.

Rok 1942, okres od kwietnia do sierpnia, wypełniony był zagadnieniami ewakuacji wojska polskiego z Rosji na teren Persji. Wraz z wojskiem przybyła do Iranu spora ilość ludności cywilnej. Zorganizowano dla niej obozy w Teheranie i okolicy. W obozach tych pojawiły się ochotniczki. Pracowały wszędzie gdzie praca ich była potrzebna. Organizowały się szkoły dla najmłodszej dzieciarni — ochotniczki były nauczycielkami. Szpitale i izby chorych — pracowały ochotniczki. Administracja obo-

zów, kancelarie — wszędzie widziało się ochotniczki.

Po skończonym okresie ewakuacji armia polska przeszła na teren Iraku, by ostatecznie przygotowywać się do czekających ją zadań. Została wyposażona w nowoczesną broń i sprzęt. Rozpoczął się okres intensywnego szkolenia. Ochotniczki musiały z oddziałów męskich odejść. Gotowość bojowa Armii Polskiej na Wschodzie rosła z dnia na dzień. Kobieta nie mogła być żołnierzem pierwszej linii. Ze wszystkich oddziałów ochotniczki zostały przeniesione do ośrodków PWSK. Rozpoczął się okres organizacji oddziałów czysto kobiecych. Powstały kompanie szpitalne grupujące siostry, sanitariuszki i personel administracyjny. Przy każdym szpitalu wojskowym była kompania PWSK, licząca mniej więcej 150 ochotniczek. W D-twie APW była kompania sztabowa, w skład której wchodziły pracowniczki biur i kancelarii. Równocześnie przystąpiono do szkolenia ochotniczek PWSK w służbie łączności, transportowej i oświatowej.

Po dłuższym okresie intensywnego szkolenia zorganizowano kompanię łączności, w skład której weszły radiotelegrafistki, telefonistki i szyfrantki. W służbie tej ochotniczki wykazały się pełną przydatnością, płynącą z ogólnych cech charakteru kobiety, którą zawsze cechuje ogromna sumienność, wytrwałość i dokładność w spełnianiu obowiązków. Do służby tej kierowano element młody, inteligentny i zdolny.

Szkolenie w zakresie służby transportowej spotkało się z wielkim entuzjazmem wśród ochotniczek. Prace szkoleniowe rozpoczę-



to w Iraku, jednak wobec ciężkich warunków klimatycznych i braku odpowiedniego sprzętu — ośrodek wyszkoleniowy służby transportowej przeniesiono do Palestyny.

Po kilku miesiącach szkolenia stanęły na nogach dwie kompanie transportowe, złożone z ochotniczek PWSK. Palestyńskie drogi zaroiły się ciężkimi trzy-tonowymi samochodami, prowadzonymi przez kierowczynie. Praca tych ochotniczek była szczególnie ciężka. Oddziałów transportowych męskich było mało. Wszyscy żołnierze zdrowi i silni szkolili się w oddzia-

łach jego odpoczynku tego, czego mu normalne racje żywnościowe nie dawały, a więc słodczy, napojów chłodzących i kanapek. Dla żołnierza, który pragnąłby książki lub czasopisma — miały być przeznaczane biblioteki ruchome.

Kantyna i biblioteczka były na samochodzie. Kompania ta musiała przejść szerokie przeszkolenie. Ochotniczka winna była zapoznać się z zagadnieniami pracy świetlicowej, rola bowiem kantyniarki, przyjeżdżającej do żołnierza nawet w tak prozaicznym ce-

punkty opatrunkowe. Cały wysiłek tych, którym nie danym było stanąć w pierwszej linii, został skierowany by nieść pomoc walczącym kolegom. Zadania te, przy szczupłych bardzo rezerwach ludzkich, przerastały niejednokrotnie siły i możliwości tych, którzy musieli je spełniać. Siostry, sanitariuszki uginały się pod ciężarem pracy. Zarówno ci co walczyli, jak i ci, którzy w drugiej i trzeciej linii spełniali swe obowiązki w miarę piętrzących się trudności — wydobywali z siebie nadzwyczajną moc i siłę ich przewyciężania. Dorastali do zadań, które stawiała przed nimi rzeczywistość. Udział ochotniczek w tym zbiorowym wysiłku był duży.

Poza szpitalami, gdzie praca ochotniczek osiągnęła szczytowy punkt ofiarności i samozaparcia, pracowały kompanie transportowe PWSK. Niemordowane kierowczynie spełniały zadania na równi ze swymi kolegami z kompanii transportowych. Dowoziły żywność, materiały pędne, amunicję. Kompania Kantyn i Bibliotek Ruchomych podjeżdżała aż pod pierwsze linie. Radiotelegrafistki, szyfrantki i telefonistki pracowały niemal bez przerwy.

Na Środk. Wschodzie po odejściu 2 Korpusu do Włoch pozostała część oddziałów PWSK. Przede wszystkim szkoły młodszych ochotniczek, kompania sanitarna, oddział łączności i oddziały o charakterze administracyjnym. Podczas gdy we Włoszech korpus krwawił się w akcji — wysyłano ze Środk. Wschodu uzupełnienia. Jako uzupełnienie oddziałów PWSK wyjechało około 300 ochotniczek. Pozostały tylko niezbędne potrzebne.

Ochotniczki z oddziałów Środk. Wschodu mimo oddalenia od 2 Korpusu pracowały jednak spel-

niając zadania, związane bezpośrednio z potrzebami tegoż Korpusu. W szkołach junackich i młodszych ochotniczek uczyły się przecieź dzieci żołnierzy, którzy walczyli na froncie włoskim, w szpitalu zostali otoczeni opieką ranni i inwalidzi ewakuowani z frontu.

Wszystkie koleje losu wojska naszego we Włoszech jak i na Środk. Wschodzie dzieliły ochotniczki. Dzisiaj wszyscy razem stanęliśmy wobec wydarzeń i decyzji, które mają innymi tory pokierować naszą przyszłością. Oddziały 2 Korpusu są już w Anglii, my zaś ze Środk. Wschodu wkrótce dołączymy do nich. Jakiekolwiek będą nasze losy — pewne jest, że ochotniczki dotrzymają kroku swym kolegom żołnierzom. Razem z nimi będą dążyły do osiągnięcia raz wytkniętego celu, którym jest Wolny, Niepodległy Kraj.

✱

*My wiemy, że polską przyszłość buduje szabla i książka, to jest broń i wiedza, dwie dłonie ducha ofiarnego, kujące bojową oraz kulturalną moc narodu.*

*Obecne ciężkie przejścia żołnierza polskiego nie łamią i nas one również nie zachwieją. Możesz więc Panie Generale liczyć na to, że i dziś nie będzie wśród nas narzekań ani skarg na los ciężki i niesprawiedliwy. Idea służby dla Wolnej i Niepodległej Polski będzie przenikać nasz codzienny wysiłek bez względu na to, w jakich znajdziemy się warunkach.*

(Z przemówienia mł. ochotniczki do gen. Andersa w Nazarecie w czerwcu br.).



Gen. Anders wśród mł. ochotniczek w Nazarecie

lach pierwszej linii. Na obsadzenie oddziałów drugiej i trzeciej linii mężczyzn brakowało. Siłą faktu luki te musiały wypełnić ochotniczki. Rosły więc zadania kompanii transportowych, praca była odpowiedzialna i poważna. Młode dziewczęta — kierowczynie dumnie podnosiły głowy widząc, jak istotne zadania na nich spoczywają.

Nieomal w tym samym czasie, gdy na teren Palestyny przyjechały ochotniczki, by szkolić się w służbie transportowej, przyjechały również Szkoły Junackie, a w tym Szkoły Mł. Ochotniczek.

Ochotniczki w Szkołach Junackich pełniły funkcje nauczycielek, wychowawczyń, gospodyń, kancelistek, kucharek itd. Tworzyły dużą kompanię administracyjną Dowództwa Szkół Junaków.

Organizacja Szkół Młodszych Ochotniczek spoczęła wyłącznie na barkach ochotniczek P.W.S.K. Trudności było wiele. Scementowanie organizacyjne nastąpiło na terenie Palestyny na przełomie 1942 i 1943 roku. W dobrych warunkach klimatycznych dziewczęta przychodziły do siebie. Goiły się ślady skorbutu. Na twarzach zaczęły się pojawiać zdrowe rumieńce. Wracało zdrowie i siły, a z nimi chęć i zapał do nauki. Coraz bardziej normalnym trybem zaczęła iść praca. Dziewczęta wdrażały się prędko do nauki — uczyły się pilnie i chętnie. Rozumiały, że muszą zdwoić wysiłki swe, by wypełnić luki, spowodowane pobylem w Rosji.

Już w Iraku zaczęło się organizowanie Kompanii Kantyn Polowych i Bibliotek Ruchomych — kompanii czysto kobiecej. Zadaniem tej kompanii miało być dojeżdżanie do oddziałów pierwszej linii i dostarczanie żołnierzowi w

lu jak dostarczenie kanapek — niejednokrotnie tego wymagała. Musiała nauczyć się prowadzić samochód. Musiała umieć wypiekać i przyrządzać „specjały“, które miała wozić żołnierzom. Musiała umieć prowadzić buchalterię, kalkulować ceny itd. Musiała wreszcie nauczyć się obchodzić z bronią — dojeżdżać przecieź miała do pierwszej linii.

Mężczyźni z pewnym niedowierzaniem i nieufnością patrzyli na szeroko zakreślone zadania kompanii kantyn. Nie wierzyli w realizację tych założeń. Wbrew jednak wszelkim trudnościom — kompania zorganizowała się, a jak spełniała swe zadania, może nam opowiedzieć każdy żołnierz, który walczył pod Monte Cassino, Anconą czy Bolonią.

Tak więc stopniowo w oparciu o potrzeby, które wysuwała rzeczywistość, skryształizowały się zasadnicze kierunki pracy ochotniczek: służba sanitarna, łączności, transportowa, oświatowa, kantyniarstwo-sświetlicowa i administracyjna. W okresie tym P.W.S.K. liczyła około 5 tysięcy ochotniczek. Na rozkaz z Londynu około 1.000 ochotniczek przesuniętych zostało do Anglii. Opuszczały one A.P.W. z żalem. Rozumiały, że dobro służby tego wymaga, ale trudno im było przewyciężyć uczucie serdecznego zżycia, zrośnięcia się wprost z całością, jaką tworzyło Wojsko Polskie na Wchodzie

Przyszedł koniec 1943 r. Wojsko polskie osiągnęło gotowość bojową. Krótko trwał okres przesunięcia 2 Korpusu na teren Włoch. Do czerwca 1944 roku cały Korpus łącznie z oddziałami poszczególnych służb był już na terenie Italii.

Rozpoczął się okres wyężonej pracy oddziałów PWSK. Wkrótce Korpus został rzucony do akcji. Zapelnily się rannymi szpitale. Gorączkowo pracowały wysunięte



Młodsze ochotniczki



# M.P. DOWÓDZTWA JWSW

Bezdrzewna pustynia, nieomal zupełnie gładka, zlekka obniżająca się ku południowi do zagłębienia, którym przeprowadzono kiedyś słodkowodny kanał Kair-Ismailia. Pustynia pokryta stwardniałą gliną, żwirem i warstwą pyłu, którego wysokie słupy tańczą i wirują w upalne dni letnie na tle wyblakłego błękitu, prześwietlone słońcem. Sieć czarnych asfaltowanych dróg, słupy linii telefonicznych i przewodów wysokiego napięcia; tu i tam rozrzucone wieże ciśnień, a pod nimi skupienia baraków i baraczków. Gdzie niegdzie przy wieżach ciśnienia, wokół baraków i między nimi, wyrastają płócienne osady namiotów. Miejscami trochę zieleni wychodowanej troskliwie i starannie, jak gdyby po to, by jeszcze wyraźniej podkreślić beznadziejną nagość pustyni, w którą od dwóch i pół lat z górą wrosły polskie oddziały.

Tu zatrzymywały się początkowo przed trzema laty, jak ptaki

przelotne, nasze dywizje, brygady i pułki, pobierając i uzupełniając sprzęt przed odejściem na pełen chwaly szlak bitewny we Włoszech. Tu przeszło następnie Dowództwo APW z Palestyny wraz z Ośrodkiem Zapasowym i rozlokowało się na krótki, jak przypuszczano początkowo, okres. Tu po pierwszych zwycięstwach we Włoszech, po Monte Cassino, gdy jednocześnie radość, duma i żaloba po poległych kolegach i przyjaciółach przenikała żołnierskie serca, przyszedł rozkaz budzący nowe nadzieje, nową wolę i ochotę w przeważnie starszych wiekiem i nadszarpniętych przejściami żołnierzy — rozkaz powołujący do życia 3 Korpus.

Zawrzała wytężona praca organizacyjno-przygotowawcza w sztabie. Ośrodek Zapasowy przerodził się w Ośrodek Wyszakoleniowo-Zapasowy, z zasadniczym naciskiem położonym na wyszkolenie i przygotowanie fachowych kadr dla powstającego Korpusu. Czynie-

no przygotowania na przyjęcie zapowiedzianych transportów młodego, nowego żołnierza, który zgłaszał się do armii polskiej, przeszedłszy przez szeregi niemieckiego wojska lub organizacji Todta.

Niestety, komuś widocznie nie zależało na tym, aby powstał nowy korpus polski, aby pomnożyła się ilość naszych dywizji piechoty i dywizji pancernych, a raczej zależało na tym — aby nie powstał. Zamiast licznych tysięcy zaczęły przybywać tylko setki i to niewielkimi grupami. Tym boleśniej przyjmowały to serca żołnierskie, że jednocześnie krwawiła się straszliwie Warszawa, tocząca samotną walkę, opuszczona i sromotnie zdradzona przez Związek Sowiecki, który przedtem wzywał ją bez przerwy do powstania. Tym boleśniej było przyjmowane hamowanie rozwoju i tworzenia nowej naszej siły zbiorowej, że jednocześnie pod obcym naciskiem zaczęła u niektórych członków Rządu R.P. w Londynie coraz wyraźniej przejawiać się tendencja rezygnacji i kapitulacji.

Kiedy więc zarysowała się możliwość rezygnacji dobrowolnej z tego, co było dla nas najważniejszym — pomruk głuchy przeszedł przez szeregi żołnierskie i padło stanowcze: — „Nie!”

Nędzna gra handlowania narodem i krwią żołnierską nie udała się. Kapitulanci musieli odejść, a na ich miejsce przyszedł nowy rząd pod przewodnictwem premiera Tomasza Arciszewskiego, reprezentujący prawdziwą wolę całego narodu, wolę zgodną z wolą żołnierza. Jednakże nieomal jednocześnie przyszedł rozkaz przekreślający nadzieje utworzenia 3 Korpusu. Stał się Jednostkami Wojska na Środkowym Wschodzie — formacją o licznych i odpowiedzialnych zadaniach, ale natury raczej administracyjno-wychowawczo-opiekuńczej.

Pustynne m.p., w którym nawet najmizerniejsze trawki rosły dopiero wtedy, gdy się je podlewało codziennie, od samego początku stało się świadkiem nie tylko żmudnego życia żołnierskiego, zdala od centrów kultury w ogóle, a kultury polskiej w szczególności — ale jednocześnie urosło do roli duchowej stolicy i centrum kierowniczego całego życia polskiego na Wschodzie. Z m.p. szły nici do Iranu, Indii, Nowej Zelandii, Afryki Wschodniej i Południowej, do Palestyny i Libanu. Przez m.p. wiódł szlak do 2 Korpusu, którego byliśmy zapleczem.

W m.p. D-twa JWSW centralizowały się wszystkie sprawy, w których wojsko mogło nieść pomoc moralną i materialną. Tu wytworzyło się również centrum kulturalno-ideologiczne, obejmujące nie tylko garnizon pustynny, ale promieniujące bezpośrednio lub za pośrednictwem własnych placówek i organów i placówek współpracujących, za pośrednictwem własnych wydawnictw codziennych i periodycznych, książek i broszur, ra-

dia, wydawnictw periodycznych zaprzyjaźnionych, korzystających z pomocy w materiałach na cały Wschód oraz ściśle związane ideologicznie z centrami kulturalno-prasowymi 2 Korpusu.

W m.p. scentralizowały się również sprawy wychowania i nauczania młodzieży naszej w Szkołach Junaków i Młodszych Ochotników, sprawy ułatwiania wyższych studiów w Beirucie dla maturzystek i maturzystów, oraz dla tych, którym studia te przerwała wojna.

Przez pustynne m.p. szła pomoc dla jeńców, dla rodzin cywilnych, dla uchodźców uwolnionych w Niemczech. Stąd oprócz paczek z odzieżą, żywnością i słodyczami dla dzieci szły paczki z książkami, czasopismami i broszurami dla głodnych polskiego słowa, a jedne i drugie zacieśniały coraz bardziej węzły uczuciowe i ideologiczne między wojskiem i uchodźstwem cywilnym.

W garnizonach na pustyni powstał i rozwinął się szereg organizacji społecznych i zawodowych, z których część vegetuje, ale za to inne rozwijają się pomyślnie i roją duże nadzieje na przyszłość.

Na nasze m.p., miasteczko złożone z nielicznych baraków i licznych namiotów, kierował się i kieruje wzrok wszystkich Polaków, których losy rzuciły na obszar Wschodu. Tu zwracają się oni ze wszystkimi bólami i troskami, szukając ostoi, pomocy i opieki. Tu cywilne związki i organizacje przesyłają uchwały swych zebrań i tędy kierują depesze do władz naczelnych.

Teraz, kiedy opuszczamy Środkowy Wschód, kiedy m.p. wkrótce przestanie być tymczasową stolicą duchową in partibus infidelium, kiedy w południe przestanie rozlegać się z głośników obozowych hejnał krakowski, kiedy przestaną lecieć codziennie w pustynię pierwsze tony poloneza Szopena — słowem kiedy pustynia znowu stanie się tylko pustynią — warto uprzątnąć sobie, jaką rolę doniosłą w życiu Polaków na Środkowym Wschodzie odegrał ten szmat ziemi bezdrzewnej, pokrytej piaskiem i żwirem

Zamykamy rozdział naszej historii wojenno-tulaczej, związany ze Wschodem. Za wcześniej jeszcze na robienie krytycznego bilansu, na zważenie bezstronne i dokładne, co było w tym rozdziale ważne, a co nie ważne, co dobre, a co złe.

Ale warto zapamiętać i zapisać parę kart wspomnień o życiu i pracy naszych żołnierzy na pustyni, o tym życiu, w którym podczas upałów największych, kiedy nawet leżenie na łóżku jest wyczerpującym zajęciem — przypomina się i upomina o konieczność oszczędzania... wody, a kiedy zaczyna wcześniej zapadać zmierzch — każe się oszczędzać... prąd.

Życiu temu, oprócz artykułów zawartych w „Tygodniku APW”, poświęcony został specjalny, roczny numer „Biuletynu Obozowego”.



DOWÓDCA JWSW GEN. BRYG. JÓZEF WIATR

*Nie ma... takiej siły na świecie, któraby potrafiła naszą serdeczną rodzinę żołnierską na obczyźnie zdemobilizować duchowo, która byłaby w stanie osłabić naszą zwartość i siłę wewnętrzną, naszą wolę walki i wolę zwycięstwa... W dniu dzisiejszym zwątpienie nie ogarnia naszych serc.*

(Z rozkazu wielkanocnego z 1946 r.).

*Wojna... trwa w dalszym ciągu, choć nie na polach bitewnych, ale w kancelariach dyplomatycznych i na terenie konferencji między narodowych. Trwa walka między kulturą zachodnią, a tym wszystkim co reprezentuje Wschód, walka pomiędzy ideałami chrześcijańskimi, a systemem absolutnego podporządkowania człowieka państwu i materialistycznym celom. Polska całą swą przeszłością historyczną należy do świata zachodniego. Rosja chce nas przemocą włączyć do swego systemu.*

*...Nie jest prawdą, że Rosji i podporządkowanemu jej rządowi warszawskiemu zależy na tym, byśmy wrócili do rodzin. Prawdą jest jedynie, że zależy im na tym, by nas tu nie było, byśmy nie byli na wolności i byśmy swoją obecnością poza Polską nie świadczyli przed światem, że Polska nie jest ani wolna ani niepodległa.*

(Z przemówienia na otwarciu świetlicy War Relief Service — styczeń; 1946 r.).



Jednym z czołowych zagadnień stał się przyszły byt żołnierzy polskich, mających ulec demobilizacji. Przeprowadzona wśród żołnierzy JWSW ankieta posłużyła do opracowania planu szkolenia zawodowego, jako podstawy do przyszłej pracy zarobkowej. Ankietę wypełniano dobrowolnie, przyczem wypełniło ją nieco ponad 50% żołnierzy. Z tego około 15% zgłosiło chęć uczenia innych wiedzy ogólnej, lub zawodowej, a reszta — chęć nabycia wiedzy. Zgłoszenia nauczycieli, wykładowców, instruktorów oraz kandydatów do nauki zawodów poszły w kilkudziesięciu różnych kierunkach, z prze-



Gen. Dempsey naczelny dowódca wojsk brytyjskich na Środkowym Wschodzie zwiedza wystawę prac szkolenia zawodowego w Dowództwie JWSW

wagę rzemiosł w dziale metalowym (około 13% ogółu zgłoszeń) podczas gdy np. do nauki zawodów budowlanych ogólna ilość zgłoszeń nie przekroczyła 1%. Najpopularniejszym zawodem wśród ochotniczek PWSK. jest krój i szycie (około 30% zgłoszeń). W dziale rolnym łącznie z ogrodnictwem i sadownictwem było około 7% zgłoszeń.

Zorganizowany przez D-two JWSW z dniem 1 września 1945 Wydział Szkolenia Zawodowego przyjął od komisji ankietowej cały materiał ankietowy, przystępując niezwłocznie do energicznej pracy nad opracowaniem planu szkolenia i realizacji zamierzeń. Licząc się z naszą rzeczywistością, zdecydowano przygotować kandydatów do zawodów w takim stopniu, aby mogli pracować zarobkowo na poziomie co najmniej czeladniczym.

Plan JWSW oparł szkolenie zawodowe na kursach trwających od 3 do 9 miesięcy przy intensywnej pracy, podczas gdy kursy brytyjskie przewidziane są na okresy jedno miesięczne. Brytyjski plan szkolenia zawodowego bowiem (Army Education Scheme), przygotowany dla żołnierzy demobilizowanych, ma na celu tylko wprowadzenie kandydata do przyszłej nauki zawodu w jego ojczyźnie, lub przypomnienie wiedzy zawodowej nabytej przed lub w czasie wojny. Charakter całości JWSW oraz zadania poszczególnych jednostek przy ich skromnych stanach liczebnych — nie pozwalały na tworzenie kursów szkolenia całodziennego, to też została wprowadzona zasada nauczania w godzinach popołudniowych, a okres przedpołudniowy przeznaczono na prace służbowe. W wyjątkowych jednak wypadkach, żołnierze byli odkomenderowani na kursy całodzienne.

Pierwszym kursem zawodowym, zorganizowanym przez Wydz. Szkol. Zaw., był kurs Adm.-Handlowy rozpoczęty dnia 1 października 1945, na którym było 5 wykładowców i 22 uczniów. Wkrótce po tym terminie urucho-

## SZKOLENIE ZAWODOWE

miono szereg innych kursów, jak np. kroju i szycia, introligatorstwa, księgowości, galanterii skórzaney, fotografii, laborantów rentgenologicznych, techników dentystycznych, ślusarzy, pisania na maszynie, wyrobu sztucznych kwiatów itd. Już w połowie listopada 1945, liczba kursów wyniosła 14 z 230 uczniami.

Organizowanie i prowadzenie kursów wymagało doboru odpowiednio kwalifikowanego personelu nauczającego, pomieszczeń, urządzeń szkolnych, wyposażenia technicznego oraz zaopatrzenia w materiały zużywalne, bądź też znalezienia warsztatów odpowiednio przygotowanych do szkolenia i należycie wyposażonych. Starania czynione u władz brytyjskich spotykały się z przychylnym przyjęciem i gotowością przyjęcia z pomocą. Poza uzyskaniem materiałów kancelaryjnych i nieznacznej ilości sprzętu świetlicowo-szkolnego — nie udało się jednak otrzymać żadnych narzędzi, maszyn itd., potrzebnych do wyposażenia i zaopatrzenia warsztatów szkolnych.

Wkrótce po wszczęciu akcji szkolenia zawodowego stało się jasne, że nie można liczyć na realną pomoc brytyjską w dziale materiałowym i konieczne jest zdobywanie wszystkiego „we własnym zakresie“. Wysiłkiem poszczególnych komórek JWSW, jak: I Junacka Szkoła Mechaniczna, Warsztat Naprawczy, Warsztat stolarski itp. oraz dzięki pomocy ze skromnych zasobów funduszu polskiego — kursy zostały wyposażone w narzędzia, maszyny i materiały zużywalne. Część tych wydatków została pokryta ze sprzedaży wyrobów, lub z odsprzedaży surowca uczniom.

Dziś, kiedy spoglądamy w niedawną przeszłość — wydaje się, że kłopoty związane ze zdobywaniem wówczas narzędzi i materiałów były drobnymi epizodami ogólnej akcji, nie zasługującymi na wspomnienie, ale kiedy te kłopoty były aktualne — niejednokrotnie stawały one pod znakiem zapytania możliwość dalszej pracy. Działając w oderwaniu od Kraju, od źródeł podręczników polskich i wszelkich pomocy naukowych, nie mając dostępu do warsztatów szkoleniowych, walcząc z brakiem środków materialnych, akcja szkolenia zawodowego w JWSW napotykała czasami na trudności nie do przewyżczenia. Niejedno racjonalne zamierzenie musiało odpaść. Skutkiem tego odpadł cały poważny dział rolnictwa, odpadła również nauka niektórych rzemiosł.

W dziale budowlanym rokującym duże możliwości w okresie powojennym, udało się zorganizować tylko dwa kursy betoniarzy i żelbetni-

ków, korzystające z warsztatów brytyjskich. Kilkakrotne próby zainteresowania żołnierzy innymi zawodami budowlanymi — spotykały się każdorazowo nieomal z całkowitą obojętnością ze strony żołnierzy. Nieliczni interesujący się murarstwem, ciesielstwem, malarstwem pokojowym i innymi zawodami budowlanymi — byli wysyłani na odpowiednie kursy brytyjskie.

Mimo istotnych i licznych trudności, napotykanych co krok na drodze akcji szkolenia zawodowego — może ona przedstawić bilans rocznej pracy w postaci 46 kursów, przeważnie już zakończonych, z 560 uczniami. Nadto, dzięki współdziałaniu z innymi organami szkolącymi, szereg żołnierzy JWSW zdobył również wiadomości zawodowe, jak np. na 14 różnych brytyjskich wojskowych kursach (Army Education Scheme) zostało przeszkolonych 57 żołnierzy polskich, a Komitet Uchodźców Polskich w Palestynie zorganizował 4-miesięczny kurs tkactwa ręcznego i maszynowego dla 12 żołnierzy JWSW. Komitet ten umożliwił również poszczególnym żołnierzom korzystanie z innych jego kursów.

Niezależnie od kursów szkolenia zawodowego, organizowane były kursy dokształcające dla rzemieślników pragnących zdawać egzaminy czeladnicze lub mistrzowskie. Egzaminy rzemieślnicze odbywały się według ustawodawstwa polskiego przy udziale przedstawiciela delegata Interim Treasury Committee na Śr. Wschód. W wyniku tej akcji zdało: na tytuł mistrza — 10 kandydatów, oraz na tytuł czeladnika — 19 kandydatów, po czym wydane im zostały świadectwa rzemieślnicze. Wydział Szkolenia Zawodowego zorganizował warsztaty doskonalące w dziale galanterii skórzaney oraz fotografii, dostępne dla każdego żołnierza, który bądź to skończył odpowiedni kurs, bądź nabył znajomość zawodu w inny sposób. Wielce pomocnym czynnikiem w akcji szkolenia była biblioteczka dzieł zawodowych zorganizowana przez Wydz. Szkol. Zaw., zaopatrzona w podręczniki różnych działów, częściowo przysłane z Londynu, częściowo zakupione na miejscu. Ilość podręczników polskich w stosunku do całości biblioteki wynosi około 15% — resztę zaś stanowią podręczniki w różnych językach, przeważnie w angielskim. Całość biblioteki liczy około 1400 tomów.

Wobec braku podręczników polskich, Wydz. Szk. Zaw. wydał szereg skryptów, jak np. „Nauka o handlu“, „Księgowość“, „Fotografia“, „Wskazówki dla wykładowców języka angielskiego“ i inne.

Poza kursami szkolenia zawodowego, mającymi na celu naukę zawodów cywilnych, D-two JWSW zorganizowało znaczną ilość, bo 41 kursów, szkolących żołnierzy w zawodach stosowanych w wojsku, jak np. kierowcy samochodowi, ślusarze samochodowi, telefoniści, te-



„English Room“ w Qassasin, m.p. D-twa JWSW



legrafiści, radio-tegrafiści, tele-mechanicy, radio-mechanicy, siostry sanitarne, kucharze, dietycy itd. Kursy te wydały 650 sił zawodowych, które po ukończeniu ich zatrudnione zostały w swoich zawodach. W życiu cywilnym zawody te również znajdują zastosowanie. Łączny zatem dorobek D-twa JWSW w dziedzinie szkolenia zawodowego wyraża się w 87 kursach i z góra 1200 wyszkolonych fachowcach.

Równoległe z akcją zawodową prowadzona jest akcja powszechnego nauczania języka angielskiego. Prowadzi ją ten sam Wydział Szkolenia Zawodowego, w założeniu, że znajomość języka angielskiego jest nieodzownym warunkiem wykorzystania kwalifikacji zawodowych żołnierza dla celów zarobkowych w pracy cywilnej. Celem akcji jest więc umożliwienie żołnierzowi porozumiewania się w zakresie potrzeb życia codziennego oraz danie podstawy do opanowania słownictwa zawodowego. Nie zaniedbując przytym dalszego doskonalenia uczniów zaawansowanych, zorganizowano szereg kursów konwersacyjnych oraz akcję doskonalącą Uniw. Cambridge. W wyniku akcji doskonalącej 27 kandydatów złożyło egzaminy Cambridge University z języka angielskiego, a około 80 przygotowuje się do egzaminów wiosennych.

Przed rozpoczęciem tej akcji nauka angielskiego była prowadzona w bardzo skromnym zakresie, wyłącznie siłami kilku instruktorów brytyjskich. Wstępnym więc zadaniem było przygotowanie kadry instruktorów polskich. Pierwsza grupa 24 instruktorów przeszła do pracy nauczycielskiej niezwłocznie po skończeniu krótkiego seminarium nauczycielskiego. Wkrótce zorganizowane zostało drugie semi-

narium z 12 słuchaczami, nieco później kurs trzymiesięczny. Wyszkolili on 18 nauczycieli, którzy otrzymali od władz brytyjskich i polskich uprawnień do nauczania języka angielskiego. Obecnie prowadzony jest kurs dla 41 kandydatów na nauczycieli w jednostkach polskich. Ponadto 8 nauczycieli ukończyło kurs metodyczno-dydaktyczny w Jerozolimie, zorganizowany staraniem D-twa Szkół Jun. i Mł. Ochotniczek.

Instruktorzy brytyjscy weszli w skład kadry nauczycieli języka angielskiego, lecz po paru miesiącach zostali wycofani na skutek demobilizacji armii brytyjskiej. Po upływie pewnego czasu władze brytyjskie przydzieliły stopniowo innych czterech instruktorów. Brak instruktorów brytyjskich w okresie między odejściem pierwszej grupy, a nadejściem drugiej — dał się dotkliwie odczuć. Wkład pracy pierwszych instruktorów, którym zawdzięczać należy przygotowanie kadry instruktorów polskich — był nieoceniony. Dzięki nim, ich wyteżonej, a nawet ofiarnej pracy, akcja mogła rozwinąć się w bardzo krótkim czasie i zaspokoić wszystkie niemal potrzeby w dziedzinie nauczania języka angielskiego. Akcja ta rozpoczęta dnia 9 października 1945 mogła poszczycić się już w połowie listopada 1945 r. pokaźną liczbą 75 grup z liczbą uczni sięgającą 900 żołnierzy. Rozwój akcji wzrastał dość szybko. W marcu 1946 r. osiągnięto 150 grup, w których naukę pobierało z góra 1,500 żołnierzy. Nauka była prowadzona przeważnie według podręcznika Eckersley'a, zróżnicowana stosownie do stopnia opanowania języka przez słuchaczy.

Konieczne było także zorganizowanie kursów przygotowawczych dla kandydatów na kursy zawodowe brytyjskie. Kandydaci ci przeważnie nie znali języka angielskiego, albo znali go bardzo słabo. Należało dać im, w możliwie najkrótszym czasie, pewien zasób naj-

popularniejszych zwrotów angielskich oraz nazw najważniejszych narzędzi, maszyn i materiałów, używanych w obranym zawodzie. Po dwutygodniowych kursach przygotowawczych kandydaci wyjeżdżali na kursy brytyjskie i — jak doświadczenie wykazało — nie mieli zbyt-nych trudności w okresie przebywania wśród Brytyjczyków. Niektórzy z tych żołnierzy przywieźli świadectwa ukończenia kursów z oceną „Excellent“

Obecnie prowadzi się szkolenie instruktorów do prowadzenia kursów języka angielskiego metodą uproszczoną dla początkujących. Kilka takich kursów eksperymentalnych prowadzi się już obecnie. Ośrodkami akcji nauczania angielskiego są tzw. English Rooms — świetlice angielskie, zaopatrzone w biblioteki, czasopisma i inne pomoce. Centralny English Room w m.p. D-twa JWSW liczy 2.700 książek, urządzenia pogadanki w jęz. angielskim, audycje z płyt „Linguaphone“, pokazy filmowe itd.

W dniach 23 — 25. IX. 1946 odbyła się wystawa zbiorowa prac wykonanych na kursach szkolenia zawodowego JWSW, którą zwiedzili goście brytyjscy w towarzystwie D-cy JWSW, wśród nich Naczelnicy D-ca Wojsk Śr. Wschodu gen. Dempsey. Na wystawę złożyły się prace z działów: ślusarstwa, galanterii skórzanej, metaloplastyki, fotografii, sztucznych kwiatów, kroju i szycia, trykotarstwa i innych, nadto szereg tablic statystycznych obrazujących organizację i frekwencję kursów szkolenia zawodowego, jak również jęz. angielskiego.

Nabyte doświadczenie wykazało dowodnie raz jeszcze, że wspólnym, zgodnym wysiłkiem, wytrwałością i pomysłowością można osiągnąć nadszodowane rezultaty, nawet przy tak nikłych środkach materialnych, jakie akcja szkolenia zawodowego mogła zdobyć.

BRIGADIER I.V. McCORMACK O.B.E., M.C.

## A VISIT TO MY POLISH FRIENDS

One day last week I had the pleasure of spending an evening with the Polish troops in the Canal Area — I say pleasure deliberately, because from the beginning to end I have seldom enjoyed a visit to troops more.

On the way to Quassassin I called at Tel-el-Kebir and there watched the training in its various stages of hundreds of Polish boys. Having commenced life in the British Army myself as a boy of 15 I noted with the greatest interest their way of life, and manner and thought and I could particularly appreciate what they thought about Brigadiers who come to see them at 5 o'clock in the evening. However, they treated me with great warmth, their intelligent faces and keen interest in their work, and the amazing skill they were displaying together with many smiles in many workshops made the visit one not easily to be forgotten. Strongly reflected in these young faces is the spirit that carried the Polish troops up the slopes of Cassino to carry the impregnable fortress of the monastery, and again the spirit of those boys and girls who carried out so many exceedingly hazardous jobs during the Warsaw rising. They are great lads and worthy of the best we can do for them.

Certainly the system of training in the workshops is extraordinarily efficient and it amazed me to see what these lads were capable of making with their hands after a short period in the hands of skilled instructors. One can only hope that when they move from the sands of the desert to the green fields of England every effort will be made, from the moment of arrival, to ensure that they continue their training along similar lines. They take a keen interest in their work and it would really be a disaster if anything should happen to hinder the fulfilment of their ambitions.

From Tel-el-Kebir I went to Quassassin and notwithstanding the failure of the electric light just before my arrival, was enabled to look over this vast camp commanded by General Wiatr.

Któregoś dnia ubiegłego tygodnia z przyjemnością spędziłem wieczór wśród polskich żołnierzy w rejonie kanału Sueskiego; mówię celowo — z przyjemnością — gdyż od początku do końca była to wyjątkowo miła wizyta wśród żołnierzy.

Po drodze do Qassassin wstąpiliśmy do obozu w Tel-el-Kebir, gdzie przypatrywaliśmy się różnym szczegółom szkolenia setek polskich chłopców. Sam rozpocząłem karierę w brytyjskiej armii jako 15-to letni chłopiec, z największą uwagą więc śledziłem sposób życia, zachowanie się i myśli tych polskich chłopców, a przede wszystkim zastanawiało mnie co oni myślą o brygadierach, którzy przyjeżdżają z wizytą o godz. 5-tej po południu. Przyjęli mnie jednak bardzo gorąco. Ich rozumne twarze, szczere zainteresowanie pracą, zadziwiająca zręczność oraz ich wesole uśmiechy przy warsztatach pracy — nie pozwolą mi tak łatwo zapomnieć o mojej wizycie u nich.

Z tych młodych twarzy silnie promieniował duch, który prowadził polskie oddziały po zboczach Monte Cassina, aż do zdobycia klasztornej twierdzy oraz duch, który wiódł chłopców i polskie dziewczęta poprzez niewykonalne, zdawałoby się, zadania w czasie Warszawskiego Powstania. Są to nadzwyczajni chłopcy i zasługują na wszystko najlepsze, co możemy dla nich uczynić.

System szkolenia stosowany w warsztatach jest wyjątkowo praktyczny. Z podziwem patrzyłem na to, co ci chłopcy potrafią własnymi rękoma dokonać już po krótkim okresie nauki, pod okiem wprawnych, doświadczonych instruktorów. Można być przekonanym, że gdy opuszczą pustynne piaski, aby udać się na zielone pola W. Brytanii, zrobione zostanie wszystko, aby od chwili ich przybycia zapewnić im w dalszym ciągu wyszkolenie w myśl dotychczasowych programów. Chłopcy ci wykazują tak wielkie zainteresowanie dla swej pracy, że byłoby niepowetowaną szkodą, gdyby cokolwiek miało stanąć na przeszkodzie w realizowaniu ich ambicji.

Z Tel-el-Kebiru udałem się do Qassassin. Mimo, że na krótko przed moim przyjazdem zepsuło się światło elektryczne — miałem możliwość zwiedzenia tego olbrzymiego obozu pozostają-



Here, the great impression I took away was the keen desire of all ranks to prepare themselves for service in the United Kingdom. Lessons in English, English literature, in fact anything to do with the British way of life is being studied by men and women in their thousands.

Notwithstanding all that our Polish Allies have suffered it is simply amazing how they preserve their goodwill and brave spirit. On all sides one is struck with their manner, their bearing, fine physique and hopeful and fearless expression.

One is naturally conscious of a sense of shadow hovering over their lives and hearts, but in the same way as midway during my walk round the Camp the electric light was suddenly restored to its full power, so they believe, and many with them, that the shadow hanging over them, their loved ones, and their land will some day be dispelled, and that the time will come when Poland will stand free and united amongst the nations of the world.

To those who may at times, through the influence of propaganda, be led to believe that all Poles are schemers and breakers of the peace, I would commend a visit to a camp such as Quassassin. If it was not for fact of speaking a different language, one would verily believe this was a British camp made up of British men and women. To meet them is to understand in some measure the greatness of Polish history.

cego pod d-twem gen. Wiatra. Najsilniejsze wrażenie, jakie odniosłem — to szczere pragnienie wszystkich żołnierzy przygotowania się do życia w W. Brytanii. Tysiące mężczyzn i kobiet uczy się tu języka angielskiego, literatury angielskiej i niemal wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z życiem Brytyjczyków.

(Pomimo, iż nasi polscy sprzymierzeńcy wycierpieli tyle, zdziwiająca jest, że zachowali zapał i niezłomnego ducha. Na każdym kroku uderza ich dobre zachowanie się, ich postawa, dobry stan fizyczny oraz śmiałe i pełne wiary spojrzenie w przyszłość.

(Każdy oczywiście zdaje sobie sprawę z cienia jaki pada na ich życia i serca, ale podobnie jak w czasie mojej przechadzki po obozie nagle zabłysło w pełni światło — tak wierzą oni, i wielu innych z nimi, że cień padający na nich, ich najdroższych i ich kraj rodzinny — zniknie pewnego dnia. Nadejdzie chwila, kiedy Polska stanie wolna i zjednoczona wśród narodów świata.

Tym wszystkim, którzy pod wpływem propagandy niejednokrotnie wierzą, iż Polacy spiskują przeciwko pokojowi — zalecam zwiedzenie obozu takiego jak Quassassin. Gdyby nie fakt, że mówi się tam innym językiem — możnaby odnieść wrażenie, że jest to brytyjski obóz, składający się z brytyjskich kobiet i mężczyzn. Wizyta w tym obozie pozwala w pewnej mierze zrozumieć wielkość dziejów Polski.

## NASI DOWÓDCY O KORPUSIE PRZYSPOSOBIENIA I ROZMIESZCZENIA

### GEN. DYW. W. ANDERS :

Do dokładnym rozważeniu w moim sumieniu całej tak bardzo skomplikowanej sytuacji na świecie, doszedłem do przekonania, że macie się zapisać do PKPR.

Nie jest to formą najlepszą. Nie wolno zapominać, że nie był on naszym celem, że nie wszystkim naszym potrzebom odpowiada. Przedstawia jednak duże korzyści.

Celem jego jest przysposobienie żołnierzy do życia cywilnego przez przygotowanie ich do pracy i wyszukania dla nich pracy. Upewniłem się co do tego wielokrotnie u władz brytyjskich. Zapewniono mi, że tak właśnie rozumiany jest cel istnienia i organizacji PKPR. Władze polskie PKPR uczynią wszystko, aby jak najsprawniej i jaknajlepiej przeszkolić Was w tym wszystkim, co Wam na skutek długoletniej wojny i nieznaności miejscowych warunków niezbędne jest do podjęcia pracy. Nauczyć się możecie dużo; wymagać to będzie, rzecz jasna, wiele wysiłku — wysiłek ten z siebie musicie dać, gdyż Wasze umiejętności i Wasza wiedza będą potrzebne i Polsce i Wam. Nie od razu uda się tutaj znaleźć pracę dla wszystkich, nie od razu każdy będzie mógł zarabiać samodzielnie. Trzeba będzie żyć w obozach, w tych obozach się uczyć i wykonywać zbiorowo te prace, którymi wojsko brytyjskie dpo-

maga gospodarce kraju. To jednak nie będzie głównym, lecz pobocznym i dorywczym celem. Władze brytyjskie w ten sposób rzecz tę rozumieją i nie będą nas pociągaly do prac, których nie wykonują oddziały brytyjskie.

Pozostaną z Wami Wasi dowódcy. Ich obowiązkiem głównym będzie troska nie o swoje, lecz Wasze przysposobienie i potrzeby materialne, kulturalne i społeczne; troska o zapewnienie Wam książek, prasy i rozrywek.

Będziecie musieli wykazać dużą dyscyplinę moralną. Cieszę się, że wielu z Was nawiązało przyjazne stosunki z ludnością angielską. Pamiętajcie co Wam mówiłem stale, a teraz powtarzam: że każdy z Was jest ambasadorem sprawy polskiej.

Wymagałem od siebie hartu, nie pozwoliłem sobie na słabość, miękkość i niezdecydowanie. Wymagałem też i wymagam tego samego od Was, gdyż na Was — żołnierze — skierowane są stale z ufnością oczy Narodu, który w Was widzi siłę, nieugiętość i wzór do naśladowania. Wiem, że tak, jak ja Was nie zawiodę i stale mieć będę dobro Wasze za najpierwszą troskę, tak też i Wy na pierwszym miejscu stawiać będziecie dobro Polski i Polski nie zawiedziecie, tak samo, jak nie zawiodą Jej wszyscy żołnierze Polacy.

### GEN. DYW. ST. KOPAŃSKI :

Jestem upoważniony przez naczelne władze Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie do oświadczenia, co następuje:

1. Ogólne warunki służby w P.K.P.R. podane nam przez Armię Brytyjską w dokumencie p.t.: „Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia” sierpień, 1946 oraz

zapewnienia, które otrzymałem od wysokich przedstawicieli brytyjskich władz wojskowych, pozwalają nam odnieść się pozytywnie do zaciągu do P.K.P.R. Dalsze informacje będą Wam podawane w miarę ustalenia szczegółów.

Warunki, jakie chce nam zapewnić Armia Brytyjska w czasie

pobytu w Korpusie, jak i to, że chce nas przygotować do życia cywilnego i zapewnić odpowiednie zatrudnienie, są dowodem szczerej życzliwości i troski o naszą przyszłość z jej strony.

Wprowadzenie w życie zasad ustalonych będzie w dużym stopniu zależeć od życzliwości społeczeństwa brytyjskiego, związków zawodowych oraz zrozumienia ze strony brytyjskich dowódców Commands i District'ów.

Z naszej strony Inspektor P.K.P.R. będzie miał należyty wpływ na realizację ustalonych podstaw wytycznych oraz będzie sprawował pieczę nad żołnierzami Korpusu.

W czasie wojny zdobyliśmy na polach bitew uznanie brytyjskich towarzyszy broni. Obecnie liczymy, że zdobędziemy uznanie społeczeństwa brytyjskiego w tej nowej fazie brytyjsko-polskiej współpracy. W ten sposób będziemy mogli liczyć na pomyślnie rozwiązanie trudnej sprawy zapewnienia nam bytu na obczyźnie.

2. Z chwilą, gdy dalsza służba pod bronią na obczyźnie stała się niemożliwa, obecna forma organizacji i przeznaczenie P.K.P.R. wydaje się względnie najlepszym rozwiązaniem zapewniającym przyszłość tym żołnierzom i ich rodzinom, którzy w obecnych warunkach nie wracają do Kraju. Dlatego naczelne władze Sił Zbrojnych zalecają wstępowanie do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia.

Polskie władze wojskowe nie

będą mogły zapewnić przyszłości tym żołnierzom, którzy nie zechcą wstąpić do Korpusu, gdyż nie będą miały środków niesienia im skutecznej pomocy.

Władze Polskich Sił Zbrojnych są przekonane, że życzliwa opieka którą zapewnić nam pragną nasi koledzy z Armii Brytyjskiej wydadzą się jedyną pomocą, na jaką możemy w tej chwili liczyć.

3. Służby w P.K.P.R. nie uważamy za służbę w obcych siłach zbrojnych, ponieważ zadaniem tego Korpusu jest przygotowanie do życia cywilnego, osiedlenia i zatrudnienia, a nie przygotowywanie do spełniania zadań wojennych. Dlatego naczelne władze Polskich Sił Zbrojnych nie widzą potrzeby do wydania specjalnego zezwolenia na wstępowanie.

4. Ewentualna służba naszych żołnierzy w zawodowej Armii Brytyjskiej (patrz pkt. 16 b. „Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia”) będzie uważana za służbę w obcych siłach zbrojnych.

5. Nie wolno nam zapominać o naszych kolegach z kampanii 1939 — 1940 i Armii Krajowej, którzy oecnie znajdują się w obozach na kontynencie. Jesteśmy przeświadczeni, że władze brytyjskie całkowicie zdają sobie sprawę z powagi tego zagadnienia i uczynią wszystko, co jest w ich mocy, by zabezpieczyć przyszłość tych naszych kolegów.

6. Wobec powyższego zgłaszam swoje wstąpienie do Polskiego Korpusu Przysposobienia i zalecam to podległym mi żołnierzom.”

### GEN. BRYG. J. WIATR :

Podając rozkaz Szefa Sztabu Głównego do wiadomości, oświadczam, że osobiście zgłoszę swoje wstąpienie do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia i zalecam to wszystkim żołnierzom, ochotniczkom i siostrom podległych mi oddziałów.

Uważam bowiem, że leży to zarówno w dobrze zrozumianym interesie osobistym każdego z nas, jak i w ogólnym interesie narodowym, gdyż pozwoli nam utrzymać zwartość i spistość w obecnym trudnym okresie przejściowym.



# UCHODŹCTWO A WOJSKO

Uchodźstwo polskie na Środkowym Wschodzie, w Afryce i w Indiach nader boleśnie odczuwa wyjazd wojska polskiego do Anglii. Dwojaką ma po temu przyczynę. Przyczyna pierwsza — to wspólny wszystkim Polakom ból, że Wojsko Polskie na razie, jako jednostka bojowa, przestaje istnieć. Przyczyna druga — to pogorszenie się z tego powodu położenia samych uchodźców, gdyż tracą oni moralne zaplecze i oparcie, jakie zawsze dawało cywilnym uchodźcom wojsko polskie.

Obecnie emigracja polska tym m.in. różni się od swych poprzedniczek, że na uchodźctwie, oprócz szarego obywatela, znalazł się także legalny Rząd Rzeczypospolitej Polskiej, który zaopiekował się losem uchodźców-obywateli Polski, znalazła się Armia Polska i znalazł się aparat państwowy.

Armia polska, jako zbrojne ramię władzy państwowej, natychmiast podjęła, nigdy właściwie nieprzerwaną, walkę o niepodległość i suwerenność Kraju. Zaledwie w kilka miesięcy po wrześniu 1939 roku, oddziały armii polskiej znowu były w ogniu. Odrodzenie się armii polskiej poza granicami Kraju było tak wielkim wkładem do ogólnej walki ludzkości z tyranją, że siłę i dumę czerpał z tego każdy Polak.

Wojsko polskie nie ograniczyło się jednak tylko do tego, co jest jego powołaniem i obowiązkiem. Armia nasza nie tylko walczyła na wszystkich niemal frontach, ale również od pierwszej chwili stała się ośrodkiem opieki, kultury i oświaty dla wszystkich Polaków za granicą i nadzieją dla Polaków w Kraju.

Dzięki wojsku polskiemu w ogóle, a 2 Korpusowi oraz jego oddziałom i placówkom na Środkowym Wschodzie w szczególności, powstały szkoły, gdzie młodzież mogła się uczyć, wychodziły pisma, które wskazywały kierunek, zjawiały się książki, które podtrzymywały na duchu, a intelekt polski znajdował chętną i czujną opiekę materialną i duchową. Wojsko polskie na Środkowym Wschodzie stworzyło nie tylko własne ośrodki kultury i oświaty, ale wybitnie pomagało przy wszystkich poczynaniach tego rodzaju wśród społeczeństwa uchodźczego. Oddziaływanie wojska na emigrację było niezmiernie wielkie. Wojsko polskie było niemal kręgosłupem emigracji.

Jak we wszystkich państwach prawdziwie demokratycznych, wojsko polskie było organizacyjnie związane ze społeczeństwem, ale tym razem rola wojska była jeszcze znacznie większa. Wojsko napawało Polskę dumą, rozstawiało imię polskie po całym świecie, rąbało drogę do Kraju, a jednocześnie było autorytetem moralnym i intelektualnym dla polskiego uchodźstwa. Było ono jednocześnie uniwersytetem, akademią i pracownią naukową. W wojsku zebrali się przeważnie nasi uczeni, pisarze, poeci i artyści. Wojsko ich uratowało i wojsko im umożliwiło istnienie. Armia polska, której wartość bojowa znana jest wszystkim, nie tylko swoim, lecz i obcym — była chyba najbardziej intelektualną armią w ogóle. Szacunek dla intelektu i opieka nad nim czyniły z naszej armii ośrodek promieniowania kultury polskiej.

I to jest druga, niespożyta zasługa wojska polskiego zagranicą.

Gdy historyk w przyszłości będzie oceniał rolę wojska polskiego zagranicą, obok jego czynów bojowych, a raczej na równi z nimi, podniesie misję kulturalną, jaką armia polska nieprzerwanie pełniła. Gdy z odrazą będzie rozpatrywał zarzut rzekomego „faszyzmu“ armii polskiej, nie zaniedba wskazać, że to „faszystowskie“ wojsko polskie było najbardziej może intelektualną armią na świecie, a jego dowódcy nad wszystko kładli moc ducha i kultury, co jak wiadomo, jest diametralnie sprzeczne z wszelkim faszyzmem i totalizmem.

Mysł polska, trzymana w Kraju w kleszczach okupacji od września 1939 roku do dziś dnia, rozkwitła właśnie w armii polskiej zagranicą. Żołnierz polski miał bagnet w rękę i książkę w plecaku, a jego dowództwo nie mniej o niej pamiętało, niż o broni fizycznej dla żołnierza.

Uchodźstwo polskie w Palestynie, Egipcie, Libanie i Syrii, w Afryce i w Indiach, liczące około 30.000 osób, całkowicie doceniało tę wielką rolę wojska w swym codziennym życiu. Czuło i widziało ją przecież na każdym kroku. Czyż można się dziwić, że w tych warunkach, wyjazd wojska polskiego uchodźctwo traktuje jako ciężką osobistą krzywdę? Uchodźctwo pojmuje, że zaczyna się nowy, oby tylko jaknajkrótszy, okres w jego życiu, w którym zdane będzie tylko na siebie. Uchodźctwo wierzy jednak, że rozstanie się z wojskiem polskim nie będzie długotrwałe, a łącząca je z armią polską więź w ogóle nie może ulec zerwaniu, gdyż uchodźctwo podąży za wojskiem i to bez względu na to, gdzie los rzuci szeregi wojska polskiego.

Uchodźctwo polskie wie, że armia polska, czy w mundurach i w związkach bojowych, czy w cywilnych ubraniach i w organizacjach kombatanckich, gotując się do życia cywilnego w Korpusie Przystosowania i Rozmieszczenia — nigdy o nim nie zapomni, bowiem zbyt mocne łączą ich więzy. Uchodźctwo wie, że „Wielka Niema“, która sama ma ciężką drogę przed sobą, dziś, jak dawniej, obecnie, jak przez całe lata, będzie o nim żywo pamiętała.

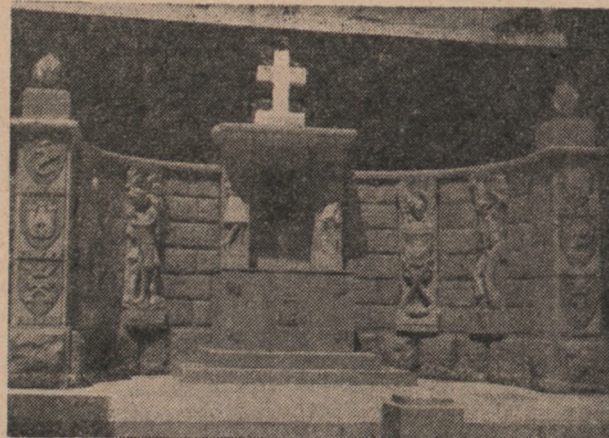
Gdy uchodźctwo dziś robi bilans okresowy, widzi po stronie wojska polskiego jedynie pozycję „ma“, a po własnej stronie tylko pozycję — „winien“.

I za to wyraża swemu wojsku wdzięczność i miłość. Stwierdzając to, uchodźctwo nie wypowiada bynajmniej okolicznościowych komplementów. Życie nasze jest na to, doprawdy, zbyt ciężkie. Uchodźctwo wierzy wreszcie, że Armia Polska, jak zawsze, będzie mu wzorem i przykładem swym wskaże, jak przetrzymać czarną noc, która nas wszystkich pokrywa.

Wojsko nasze odjeżdża ze Środkowego Wschodu, pozostawiając w sercach rodaków głęboki żal. Uchodźctwo polskie wdzięczne jest armii polskiej za to, co zrobiła dla Polski przede wszystkim i dla uchodźstwa następnie.

Jest mi bardzo przyjemnie, że tym uczuciom całego uchodźctwa w stosunku do Wojska Polskiego mogłem dać wyraz na łamach „Tygodnika APW“, który zawsze reprezentował wspólne wszystkim nam, nieugięte dążenie do Wolnej i Suwerennej Polski.

Antoni Pająk  
Prezes Rady Naczelnej Uchodźctwa  
Polskiego w Palestynie.



Ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej na dziedzińcu kościoła św. Piotra w Tyberiadzie ufundowany przez wojsko polskie. Cztery płaskorzeźby przedstawiają historyczną postać rycerza polskiego, postać dzisiejszego żołnierza polskiego, św. Krzysztofa, patrona wojsk zmotoryzowanych oraz św. Michała, patrona ziem wschodnich. Po bokach obrazu Matki Boskiej są dwie symboliczne figury: młodszej ochotniczki i junaka. Na słupach bocznych umieszczone są herby miast polskich, a na podstawie ołtarza orzeł biały i znaki największych jednostek APW.



Przy pracy nad budową ołtarza Matki Boskiej w Tyberiadzie. Ołtarz zaprojektował artysta-rzeźbiarz por. Tadeusz Zieliński i pod jego kierownictwem wykonali: sierż. Stanisław Preński, plut. Józef Ożóg, kpr. Stanisław Słupski, kpr. Konstanty Zdanowicz, strz. Michał Plata, strz. Franciszek Dłużewski, strz. Władysław Kuriata i strz. Leon Baruchowski.



# UCHODŹCTWO POLSKIE W LIBANIE

Republika libańska gości Polaków w większej ilości dopiero od początku roku 1944. Poprzednio przebywało w Libanie kilkanaście osób pochodzenia polskiego, nieposiadających już jednak polskiego obywatelstwa oraz mała garstka studentów uniwersytetów w Bejrucie i uchodźców przybyłych po roku 1939.

Pierwsza fala uchodźstwa, licząca kilkaset osób, przybyła z początkiem 1944 r. Stanowiło ją kilkudziesięciu studentów i studentek oraz ich rodziny. Poselstwo wynajęło w Bejrucie dom studentek oraz pomogło przy wynajęciu dwu domów studentów. O ile grupa studentek składała się z osób cywilnych, to grupę studentów w 4/5 stanowili urlopowani oficerowie i szeregowi głównie studenci medycyny i farmacji — słuchacze wyższych roczników. Równoległe z napływaniem do Libanu studentów i ich rodzin wszczęte zostały przez poselstwo kroki u rządu libańskiego, zmierzające do sprowadzenia do Libanu kilkuset osób z Persji, które w korzystnych warunkach libańskich mogłyby przygotować się na objęcie stanowisk urzędniczych w Polsce. Starania te uwieńczone zostały powodzeniem.

Poselstwo wybrało jako miejsce osiedlenia dla nowych przybyszów miasteczko Ghazir o 28 km. na płn. od Bejrutu — nie tylko ze względu na jego dobry klimat i wygodne pomieszczenia w domkach i willach, lecz także ze względu na związaną z tym miasteczkiem tradycję pobytu Juliusza Słowackiego w pierwszych dziesiątkach ubiegłego wieku. Ghazir zaludnił się w ostatnich dniach roku 1944, przy czym zostało odrazu zorganizowane szkolnictwo średnie i powszechne.

Z dniem 1 stycznia 1945 r. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej powołało w Bejrucie niezależną delegaturę, która przystąpiła do pracy. Rosła ona dosłownie w oczach, a to tymbardziej, że wobec rozwoju sytuacji politycznej w Persji, czynniki polskie i angielskie poczęły wywierać nacisk na władze polskie w Libanie w celu wyjednanie zgody rządu libańskiego na przesiedlenie do Libanu całej pozostałej w Persji reszty uchodźstwa polskiego. Zgoda ta zo-

stała uzyskana tak, iż w lutym 1946 r. ilość Polaków w Libanie osiągnęła liczbę 4.500 osób.

Polacy w Libanie korzystają w obecnej chwili z opieki aparatu tymczasowego komitetu skarbowego dla spraw polskich, który to aparat składa się nieomal w całości z Polaków, doświadczonych w zakresie swoich funkcji. Delegatura Tymczasowego Komitetu Skarbowego posiada we wszystkich ośrodkach polskich swoje ekspozytu-



*W tym klasztorze Słowacki przebywał w czasie podróży na Wschód w 1837 roku i tutaj napisał poemat „Anelli“*

ry. Ośrodki te znajdują się w miasteczkach Ghazir, Zouk, Ajaltoun, Bdadoun, Beit-Chebab, Roumy, i Baab-dat oraz, najliczniejszy, w Bejrucie. Obok czynnika urzędniczego, który reprezentuje ekspozytura Delegatury, pracują w wszystkich ośrodkach wybrane przez uchodźstwo Komitety Uchodźcze. We wszystkich ośrodkach zorganizowane zostały szkoły powszechne, a w ośrodkach Ghazir, Zouk i Baabdat istnieją gimnazja i licea, przy czym w Zouku są dwa gimnazja, ogólnokształcące i kra- wieckie. Ilość dzieci w wieku szkolnym dochodzi do 1.200. W Bejrucie kolonia akademicka osiągnęła cyfrę 270 studentów i studentek na obu uniwersytetach.

Uchodźstwo polskie w Libanie posiada cały szereg organizacji o charakterze społecznym i zawodowym. W szczególności

istnieje Instytut Polski afiliowany do podobnej instytucji w Stanach Zjednoczonych, pozostający pod kierownictwem prof. Stanisława Kościakowskiego, a będący placówką poważnej pracy naukowej i kulturalnej. Z kolei najbardziej aktywna organizacja polska to Bratnia Pomoc Studentów Polaków w Libanie; dzięki War Relief Service posiada ona piękny lokal, w którym skupia się ożywione życie akademickie.

Harcerstwo polskie, liczące około 1.000 członków, podtrzymuje wśród młodszej młodzieży tradycje zdrowia moralnego i fizycznego. Powstałe niedawno organizacje: Stowarzyszenie Rodzina Wojskowa, Związek Polaków w Libanie, Związek Kombatantów oraz Związek Inwalidów — grupują w swoich szeregach nieomal całe uchodźstwo, starając się w ramach swoich statutów bronić jego interesów, wychowywać je w zdrowej solidarności i przygotowywać do znośności trudności dnia dzisiejszego i jutrzejszego.

Życie polskie w Libanie bije żywym tętnem. Uroczystości narodowe są obchodzone we wszystkich ośrodkach bardzo uroczysto, a wszystkie fakty życia polskiego znajdują żywy oddźwięk. Orientacja polityczna uchodźstwa polskiego w Libanie jest zdecydowanie niepodległościowa i niekapitulacyjna. Na przestrzeni ostatnich dwu lat dano temu wielokrotnie wyraz w manifestacjach, które stały się przykładem dla innych terenów uchodźczych. I tak z Libanu wyszedł pomysł urządzenia powszechnego plebiscytu uchodźstwa w sprawach najistotniejszych narodu polskiego, a więc w sprawie lojalności wobec Prezydenta i Rządu R.P., nielegalności administracji warszawskiej oraz poszanowania postulatów polskich, dotyczących niepodległości oraz granic wschodnich i zachodnich. W plebiscycie tym na terenie Libanu wzięła udział nieomal cała ludność, licząca powyżej 18 lat, a 97% głosujących podpisało się własnoręcznie pod programem reprezentowanym przez rząd prem. Arciszewskiego. Plebiscyt ten posłużył do wysłania odpowiedniej depechy protestacyjnej do Sekretariatu Konferencji Pokojowej w

## Impresje libańskie

Gdy jesienią roku 1940 w drodze do wojska polskiego w Palestynie zatrzymałem się, czekając na okręt, w małym tureckim miasteczku portowym Mersyna — byłem mile zaskoczony poprawną francuszczyzną właściciela skromnego hotelu, gdzie mnie umieszczono.

Prowadziliśmy długie rozmowy, siedząc na dachu — tarasie wychodzącym na port i morze. Mój towarzysz był niezmiennie wpatrzony w horyzont południowy. We wzroku jego widać było rzewność i tęsknotę. Kiedyś zaczął mi opowiadać o tym, czego napróżno uporczywie wypatrywał — o swoim kraju ojczystym, Libanie.

Mówił o błękitnym zawsze niebie, a mieniącym się różnymi barwami morzu. O malowniczych górach, zielonych polach, pełnych owoców sadach, gwarnych miastach i uroczych wioskach na zboczach gór położonych. — Jego wyraziste oczy, głos zdradzający głębokie wzruszenie i piękny, barwny sposób wysławiania się, wywarły na mnie niezatarte wrażenie.

Nie znalazłem wówczas jeszcze Libanu i tym tylko mogę się tłumaczyć. Dopiero później, gdy poznałem ten kraj, zrozumiałem, że przez mojego Libańczyka z Mersyny przemawiała nie tylko nostalgia, wyglądająca ostro kontury rzeczywistości, ale prawdziwe i szczerze odczucie olbrzymiego uroku i piękna tego kraju, dostępne tylko dla serc, które na widok piękna biją przyspieszonym tętnem i w których obcowanie z nim budzi szlachetne uczucia.

Piękny jest Liban. Dwa pasma górskie: Liban i Antylliban, wysokie, skaliste, gdzieś pokryte lasem, mieniące się bogactwem kolorów w świetle złocistych promieni słońca. Dwie doliny: przybrzeżna, wąska, zielona, pełna pól, ogrodów i sadów, skąd wzrok przykuwają góry z jednej strony, a morze z drugiej, — i dolina Bekaa między pasami górskimi, szmaragdowa, świeża, płodna i bogata. Stolica Bejrut i największe miasto portowe Tripoli obramowane aurołą gór. Piękne mias-



*Z wystawy prac artystów polskich w Libanie: J. Galuba „Ulica w słońcu“ — olej*



Paryżu oraz do rządu libańskiego i reprezentantów dyplomatycznych szeregu państw w Beirucie. Przy każdej okazji uchodźstwo spontanicznie domaga się wysłania depezy i manifestów do Prezydenta, Rządu, Naczelnego Wodza i Dowódcy 2 Korpusu, aby podkreślić niezmienną i niezłomną swoją postawę przy sztandarze Rzeczypospolitej.

Zupełne fiasko dała agitacja kilkunastu wykolejeńców politycznych i kryminalistów, którzy w Beirucie stworzyli tzw. polski obywatelski komitet jedności narodowej, a które to fiasko wyraziło się całkowitym niepowodzeniem akcji repatriacyjnej. Na 4.500 uchodźców zaledwie półtora procent zgłosiło się na powrót do Polski, tak więc jeszcze raz zadokumentowano wobec społeczeństwa libańskiego, co Polacy myślą o stosunkach w Polsce.

Życie Polaków w Libanie, gdzie zatrzymali się oni — jak słusznie brzmi nazwa ich biuletynu prasowego — „Przelotem“, nie jest życiem łatwym. Jeśli nawet dzięki gościnności Libanu, dzięki zrozumieniu czynników angielskich i sprawności administracji polskiej uchodźstwo żyje w Libanie w dobrych warunkach klimatycznych, ma zapewniony chleb codzienny, a dzieci i młodzież polska mogą korzystać z nauki — sytuacja w Polsce oraz ogólny rozwój wypadków politycznych głęboką troską napienia każdego Polaka. Ciężki cios, jakim jest decyzja rządu angielskiego o demobilizacji wojska polskiego — troskliwego opiekuna uchodźstwa polskiego na Śr. Wschodzie — pogłębia troskę o przyszłość. Wzrasta tęsknota za ojcami, braćmi, mężami i synami znajdującymi się w szeregach tego wojska oraz świadomość straszliwej tragedii, jaką przechodzi uciskany i wciąż walczący naród polski na swojej ojczyźnie.

Uchodźstwo zdaje sobie sprawę, że kilka lat odprężenia, które los dał mu w czasie pobytu w Libanie, powinny były dostarczyć nowych sił do dalszej walki aż do ostatecznego zwycięstwa. Przykład niezłomnej postawy dowódców naszego wojska i wojska całego, które dziś wszyscy Polacy w Libanie z serdecznym żalem żegnają, przykład prawych Polaków stojących na czele naszego narodu i prowadzących go z rozumem i bohaterstwem ku lepszej przyszłości, przykład niezmiernej ofiary kobiet, męż-

czyzn i dzieci polskich składanej każdego dnia na ołtarzu wierności ideałom odwiecznym narodu — stanowią dla uchodźstwa polskiego w Libanie katechizm zasad, od których uchodźstwo to nie odstąpiło i nie odstąpi. Uchodźstwo wie, że przyszłość najbliższa może przynieść jeszcze dalsze ciosy, lecz rozumie, że jedynie z ofiary poświęcenia i wytrwałości zrodzi się prawdziwie wolna i niepodległa, potężna i nieuszczuplona w swoich granicach — postępową Polską Jutra.

Zygmunt Zawadowski  
Minister Pełnomocny

\*

Dowódca JWSW otrzymał z Libanu pismo następującej treści:

„Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Polska Rodzina Wojskowa w Libanie, będący wyrazicielem opinii, przekonań i uczuć wszystkich Polaków, przebywających czasowo na uchodźctwie w Libanie, zasyła Panu Generalowi wyrazy czci i holdu oraz składa żołnierski meldunek, że w dalszej walce o Polskę wolną, niepodległą, suwerenną i nieuszczuploną — zawsze trwać będzie pod sztandarem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, gotów do najdalej idących poświęceń i ofiar, aż do zupełnego zwycięstwa naszej polskiej sprawy“.



W holdzie wieszczowi Polski Juliuszowi Słowackiemu, autorowi Anhellego — uchodźcy polscy w Libanie w 1946 r. ufundowali tablicę pamiątkową w klasztorze Beit-Chasz-Bau koło Ghaziru

*Jest-że to chwała duchów naszych: że nie czujemy się zdolni podnieść ojców roboty i żyć tak, jak żyli nasi ojcowie?...*

*Karze nas Bóg, jako ludzi, którzy zaczęli a ustali... jako Anioły, które widziały niebios a nie weszły... jako Naród który stał przewodnikiem i wzorem ludów, a zszedł na małego naśladowcę innych narodów; teraz zaś chce iść za duchem Francuzów, Niemców i Anglików, a swej przeszłości wstydzi się, jako szaleństwa i smu poczętego w pijanej młodości godzinie.*

*Biada wam! którzy sobie wmawiacie: że krzyżem podobni jesteście do Chrystusa... niepomni na to, że Chrystus niewinnie, owszem wolę swą zgodziewszy z wolą Ojca, na krzyżu cierpiał za narody.*

*Owszem podobni jesteście do sług, którzy rozkazu Bożego nie wykonali — kościołów, w których by świętość ducha ludzkiego mieszkać mogła... nie postawili — pracy się wyrzekli — oczekiwanie serc ludzkich zawiedli — wyższość niższym ideom przyznali i niewytrwaniem drogę postępu opóźnili... a teraz chcą już nie Polakami na widowię świata powrócić...*

*Azali ty Emigracyo nie jesteś jako olbrzymie Veto z ducha położone i jednością ducha trzymane przeciwko wszelkim mocom widzialnym i cielesnym?...*

*Idea podbijaj Duchy narodów! aż Cię ukochają dla wielkości i anielstwa celów twoich! A wszyscy dopomogą do czynu!*

*Któż pomoże ludziom niepotrzebnym? którzy oświadczają wyraźnie: iż chcą dom swój na to tylko odebrać: aby w nim używali dostatku wczasów, albo czynili rzeczy pracom innych narodów podobne...*

*Oto już opinia jest: że myśleć nie umiesz! a dobra tylko jesteś do korda... jak gdybyś Ty nie wzięła testamentu żadnego po Ojcach twoich i nie wiedziała o żadnym Duchu Polskiego rozkazie.*

(Juliusz Słowacki do emigracji: „O Potrzebie Idei“).

teczka nad zatokami, szczególnie Junie, przypominające najpiękniejsze zakątki Rivieri, Sycylii i okolic Neapolu. Cudne wioski górskie, zdobne w strzeliste wieże kościelne, przystrojone nocą zarys gór w girlandy świateł. Malownicze domki, spowite w zieleń i barwne kwiaty. Raj dla malarza — pejzażysty: co kilkadziesiąt metrów inny obraz, wspanialszy od poprzedniego, a każdy wart utrwalenia na płótnie. Kolejne nawarstwienia różnych epok i różnych kultur stanowią niewyczerpany materiał źródłowy dla historyka i archeologa, a równocześnie — wraz z wiecześnie piękną przyrodą — jeden z podstawowych elementów dla zrozumienia duszy i umysłowości Libańczyka, szukającego syntezy kultury Wschodu i Zachodu.

Gdy my, przybysze z targanej wojnami Europy, patrzemy w oczy dzieci libańskich, dostrzegamy w nich odwieczną filozoficzną mądrość Wschodu, mądrość twórców doktryn, kultów i religii, z których niektóre przetrwały dotąd i trwać będą, póki ród ludzki nie zginie. To pozwala mieszkańcom tego kraju mieć zrozumienie dla naszych trosk.

Nikt tu nie usiłuje przekonać nas, że wyolbrzymiamy naszą krzywdę, że powinniśmy zrezygnować z naszych celów i ideałów życia w imię jakiegoś ogólnego dobra, w imię bezpieczeństwa i pokoju świata, jak gdyby można



Z wystawy prac artystów polskich w Libanie: por. St. Frenkiel „Podróż do Rosji“ — sepia

było pokój światowy kupić ofiarą życia i niepodległości narodu. Przeciwnie, nasza postawa walki i zdecydowanie niepójścia w niewolę znajduje tu pełne zrozumienie, zyskują nam powszechną sympatię i szacunek.

Tragiczne dzieje Polski sprawiły, że nasze pokolenie nie jest pierwszym, które znalazło przytułek na gościnnej ziemi libańskiej.

Libańczycy pamiętają dobrze poprzednie, liczebnie mniejsze fale uchodźstwa polskiego, znają i czczą pamięć ich wybitniejszych przedstawicieli jak Słowackiego, czy generała Bema.

Tragizm dziejów Polski znajduje więcej zrozumienia i wywołuje bardziej szczerze odruchy oburzenia u przeciętnego Libańczyka, niż u mężów stanu Europy. Ta sympatia Libańczyków dla Polaków i ich głębokie odczucie tragicznych losów Polski budzą wśród nas uchodźców uczucie serdecznej wdzięczności. Polacy zawsze pozostaną wdzięczni temu pięknemu krajowi, którego mieszkańcy okazali im tyle szczerzej pomocy i gościnności.



# APW -- OSTOJA ŻYCIA RELIGIJNEGO

Gdy w sierpniu 1941 r. zaczęła się organizować armia polska na terenach ZSRR, wysunęło się ważne zagadnienie duszpasterstwa wojskowego. Bolszewicy początkowo nie chcieli go dopuścić; zgodzili się dopiero, kiedy gen. Anders oświadczył, że bez księży niepodobna w ogóle utworzyć wojska polskiego i że bez duszpasterstwa on się tego nie podejmie i nie przyjmie dowództwa.

Znane jest nastawienie bolszewików do Polaków; wiadomo dostatecznie, że układy zawierali pod przymusem, z zamiarem z góry aby ich nie dotrzymać, a przy pierwszej sposobności zerwać. Byli to zawsze partnerzy złej woli i złej wiary; tym gorzej, że mimo wszelkich doświadczeń z naszej strony — nie pamiętano o tym w należyty sposób. Oczywiście, taki stan rzeczy utrudnił niemało pracę księży; na szczęście, powszechne przywiązanie Polaków do wiary i usposobienie religijne okazały się silniejsze od wszelkich przeszkód i trudności.

Każdy pułk wzgl. analogiczny oddział samodzielny oraz szpitale otrzymały swego kapelana, dywizje — proboszczów wojskowych. Wysłano także kapelanów do tych ośrodków, gdzie znajdowały się w większej ilości rodziny wojskowe; garnęła się do nich także ludność cywilna w szerokim promieniu, osobliwie dzieci. Na czele całej organizacji stanął dziekan. Początkowo upatrzony był na ten urząd ks. Wojtyniak — nie wiedzieliśmy wówczas, że od wiosny r. 1940 leży w Katyniu. Został więc dziekanem ks. Cieński.

Wybór ten okazał się nader trafny. Ks. Cieński cechuje nie tylko wykształcenie teologiczne, ale przede wszystkim wielka moc charakteru, jakiej dał dowody w więzieniu bolszewickim i niezmierna gorliwość pasterska. Mimo skołatanego po kaźni organizmu, górował pracowitością i poświęceniem. Nic dziwnego, że każdy z księży za tym przykładem podciągał się w górę i sił swoich nie szczędził. Współpracownikiem ks. Cieńskiego w zarządzie duszpasterstwa do marca 1942 r. był ks. prof. Kantak, którego siły nie ucierpiały pomimo niewoli, więzienia i chorób.

Pierwsi księża pochodzili z obozu w Griazowcu: dwóch ocalało z masakry w Katyniu, 8 przywieźli bolszewicy z Litwy, kilku uwolniono z więzień moskiewskich, powoli przybywali dalsi z więzień i łagrów. Około 200 zginęło bez śladu, m.in. przeszło 20 kapelanów zawodowych zostało zamordowanych. Księża znajdowali się w rozpaczliwym stanie, zmarnowani, wygłodniali, schorowani, obdarci ze wszystkiego, kilku umarło po drodze.

Godzi się podnieść, że władze wojskowe, od generała Andersa począwszy, wiernie oddane wierze katolickiej, rozumiejąc nadto znaczenie religii w wojsku, szły o ile możliwości na rękę księżom. Dodać wypada, że greko-katolicy, nieliczni co prawda, mieli swoich kilku księży pod zwierzchnictwem dziekana ks. Cieńskiego; także dla wyznań niekatolickich zorganizowano własne duszpasterstwo.

Od 25 sierpnia, kiedy w Griazowcu obwieszczono nam wolność i płk. Bolesławicz objął dowództwo nad obozem, rano i wieczorem pobudka się odbywała polskim obyczajem z modlitwą i śpiewem „Kiedy ranne“ i „Wszystkie nasze“. Równocześnie rozmaite indywiduala, jakie NKWD umieściło w naszym obozie, które poprzednio pilnie uczeszczały na poligrafotę, pozakładały sobie krzyżyki na szyje.

W Griazowcu także odbyło się pierwsze nasze polowe nabożeństwo dnia 31 sierpnia.

Celebrował je ks. Wdzięczny w asyście kilku księży z całą uroczystością na jaką się można było zdobyć. Uczestniczył w nim cały obóz z komendantem na czele, także gapił się nasi opiekunowie z NKWD. Następnie

uroczystsze jeszcze nabożeństwo odprawił ks. Tyczkowski w Tocku w obecności gen. Andersa, gen. Szyszko-Bohusza i sztabu oraz kilku oficerów bolszewickich.

Wielkie utrudnienie w aktach religijnych stanowił brak wszelkich utensylii, już nie mówiąc o szatach liturgicznych i mszalach, ale nawet skąpo było wina i hostii. Wypadło mszę ograniczyć do niedzieli. Wykupują z dziennika warunki pierwszej mszy św. w szpitalu w Tocku:

„Pokryto płótnem dwa stoły. Na środku ksiądz postawił obraz MB Ostrobramskiej i



Matka Boska Kozielska. Obraz ten towarzyszył wojsku polskiemu od Rosji. Wykonał go por. Zieliński w obozie jeńców w Kozielsku.

zawiesił krucyfiks. Zamiast kielicha — kieliszek od wina, talerzyk w miejsce pateny. Korporał i ręczniczek się znalazły. Wina było tak mało, że wypadło cieczi kroplami. Za ornat służyła komża i pas, tudzież chałat szpitalny.

Formularze mszalne księża sami sobie przepisywali. Wielką pomocą był mszalik łacińskopolski wydania belgijskiego. Z niego nasza drukarnia polowa przedrukowała kilka wierszy i formuły sakramentalne. Publikacja ta stanowi już dzisiaj wielką osobliwość bibliograficzną: Typographia Exercitus Poloni in Russia 1942.

Trafiały się chrzty, rzadko; ale niezliczone były pogrzeby. Przybywający z głębi Sybiru, z łagrów i więzień Polacy byli tak wycieńczeni i schorowani, że szpitale nie mogły pomieścić chorych, a ludzie marli codziennie. Na cmentarzach uzyskaliśmy własne kwatery i pilnowaliśmy, żeby krzyż postawić na każdym grobie. Na trumny wychodziło tyle drzewa, że się zastanawiano, czy by nie chować bez nich, poprzestając na zawieszeniu zwłok w trumnie na cmentarz.

Pierwszy pogrzeb w Tocku napotkał nawet na przeszkodę ze strony bolszewików, w swoich łapach trzymających szpital gdzie umarł nasz żołnierz. Nie chcieli puścić ks. Tyczkowskiego do kostnicy, gdzie leżał zmarły, po targach dopiero wydali bieliznę pośmiertną. Kostnica — pospolita ziemianka. Narwano kwiatów na trumnę. Po jej poświęceniu pochód ruszył poprzedzany przez pluton honorowy, potem krzyż, ksiądz, zwłoki nieśli na zmianę czterej żołnierze. Droga na cmentarz długa i mozolna, zmieniali się po kilka razy. Po ceremonii pogrzebowej spuszczone trumnę do grobu, rękoma zasypano go, nie mając łopaty. Ustawiono krzyż przyniesiony, na nim wieniec kwiatów. Cóż się dzieje dzisiaj z tymi grobami? Czy ktośkolwiek ma pięczę nad nimi?

Pierwszym staraniem naszym w obozie było urządzić kaplicę, przy czym zarząd obozu szedł jak najbardziej na rękę. Powoli udało się zdobyć wino i hostię; przy wielkiej oszczędności udawało się mszę odprawiać codziennie. Panie zaczęły szyć szaty liturgiczne. W listopadzie przybyły z Anglii kaplice tj. walizy ze wszystkimi przyborami mszalnymi. Nie starczyło jednak dla wszystkich księży, gdyż bolszewicy zagrabili jeden czy dwa wagony z utensyliami i modlitewnikami.

Codzień rano i wieczorem odbywała się pobudka z modlitwą i śpiewem; za każdym razem wywierało to wrażenie przejmujące. W niedzielę kapelani urządzali msze dla swoich oddziałów; żołnierze tłumnie uczeszczały, mimo, że stać musieli, czy to na okrutnym mrozie, czy to w przejmującym upale. Rzadko który ocalił od wściekłości komunistycznej książkę do nabożeństwa. Zdarzało się, że niejeden przepisał modlitwy, niewprawnym i niezgrabnym pismem, kulfonami, które z wielkim nabożeństwem odczytywał półgłosem. Po ewangelii ksiądz miewał kazanie, krótkie aby nie trudzić stojących ludzi. Odprawiano nabożeństwa majowe i październikowe, miewano pogadanki dla poszczególnych kompanii.

W Buzuluk nabożeństwa niedzielne odbywały się w sztabie w wielkiej sali, w komendzie placu, w stołówce i na stacji zbornej, w dzień powszedni — w jednym z pokojów biurowych. Przychodzili też z miasta prawosławni, kobiety; podobno po naszym wyjeździe prześladowano je za to. Na Nowy Rok i na Wielkanoc ks. Cieński wydał Listy pasterskie. Patronował tym nabożeństwom obraz MB Kozielskiej.

Wytworzyło się powoli pewne kółko czynnej inteligencji religijnej, zresztą bez formalnej organizacji. Projektowało publikację broszur religijnych, z których niektóre weszły w skład bagdadzkiego „W Imię Boże“, wykłady biblistyczne.

Nieraz się zdarzało, że prawosławni udawali się do nas z prośbą, aby ochrzcić dzieci, dać krzyżyków, obrazków, nawet spowiadać. Bolszewicy na to patrzyli początkowo przez szpary. W miarę jednak jak odnosili sukcesy militarne — zaczęli traktować to jako wzbudzoną u nich propagandę religijną. Nie mieszało się do tego co się działo wewnątrz wojska, początkowo nawet tolerowali pracę wśród rodzin wojskowych. Wysyłając do nich kapelanów, ks. Cieński dawał im pisma do miejscowych NKWD, a te je respektowały mniej lub więcej, widząc kapelana w mundurze. Nie od-



Biskup polowy ks. J. Gawlina wśród dzieci i żołnierzy w Rosji

niosły jednak nigdzie skutku zabiegi, aby odzyskać jakikolwiek kościół. Zdarzyło się w Taszkencie, że kiedy dwie katolickie miejscowe dały naszemu kapelanowi informacje co do zabranego kościoła — NKWD je wezwało i starszki pobito okrutnie.

Kiedyśmy się przenieśli na południe, ofensywa przeciw naszym księżom przybrała na si-





Obraz w prawej nawie Bazyliki Konania w Getsemani, malowany na płótnie przez artystę włoskiego Mario Berberis. Obraz ten umieszczony jest prowizorycznie jako wzór obrazu mającego powstać w mozaice z fundacji Armii Polskiej na Wschodzie. Na fundację tę złożyły się drobne składki wszystkich żołnierzy. Obraz przedstawia scenę pojmania Pana Jezusa w Ojrońcu pod wezwaniem „Jam jest“.

W dolnym lewym rogu namalowane zostały przez artystę polskiego por. Tadeusza Zielińskiego: orzeł biały oraz znaki polskich jednostek wojskowych. Godła te oraz napis „Polonia“ mają wycyplić szczególnie votum narodu polskiego. Mozaika tego obrazu wraz z godłami polskimi jest obecnie wykonywana w Rzymie.

„Bazylika Konania“ w ogrodzie Getsemani wybudowana została w latach 1919-1925 na fundamentach dawnych dwu świątyń zbudowanych w IV wieku przez św. Helenę i w XII w. przez Krzyżowców nad skałą — miejscem, gdzie Pan Jezus przed męką swoją modlił się. Ta przepiękna Bazylika ozdobiona bogatymi mozaikami, z oknami z białego marmuru i fioletowego alabastru, o sklepieniu z 12 kopułami, została ufundowana przez 12 liczebnie największych narodów katolickiego świata. Na każdej z kopuł jest uwidoczony herb ofiarującego narodu. Są nimi: Włochy, Francja, Hiszpania, Anglia z Irlandią, Belgia, Kanada, Austria, Stany Zjednoczone, Chile, Meksyk, Brazylia i Portugalia. Później dołączyły się Węgry i ufundowały główny ołtarz. Obecnie obraz nad ołtarzem w prawej nawie będzie fundacją polską.

le. Coraz więcej napływały skargi, po części zmyślane, nieraz wywołane prowokacją, że kapelani uprawiają propagandę religijną wśród obywateli ZSRR. Do tego zaliczano nie tylko chrzty dzieci prawosławnych, ale i takie fakty, jak to, że nasz ksiądz spowiadał Polkę katoliczkę, obywatelkę Bolszewii! Mielśmy dane co do chrztów, że zachodzi prowokacja; dlatego ks. Cieński ich zabronił, ile że ważne ochrzcić może niekoniecznie ksiądz, lecz każdy człowiek. Nie wszyscy kapelani zastosowali się do tego. Skutek był taki, że NKWD porwało potajemnie już w Krasnowodzku ks. Kapustę na kilka godzin przed tym zamim miał w ślask na statek.

Z początkiem r. 1942 pojawiły się wieści, że biskup polowy ks. J. Gawlina przybędzie z wizytą do wojska naszego w Rosji. Nic dokładnego nie wiedzieliśmy, nawet i tego gdzie się znajduje. Dlatego gdy się rozpoczął nasz wyjazd z ZSRR, z pierwszym transportem w końcu marca pojechał ks. Kantak mając odszukać biskupa i złożyć mu sprawę z działalności duszpasterskiej wraz z prośbami, aby przyjechał co prędzej,

ile że czas pobytu naszego w Rosji był policzony.

Biskup wyjechał z Teheranu 18 kwietnia do Kujbyszewa. Tam spędził miesiąc maj, był także w Moskwie, poczym wyjechał do wojska do Jangjulu. Wśród wojska pozostał do 4 września ku wielkiemu zadowoleniu naszemu, a równie wielkiej niechęci bolszewików, wizytując poszczególne dywizje i oddziały wraz z ks. Cieńskim. Wizytacja ta była bardzo mozolna; nieraz musiano wędrować pieszo kilometrami, to znowu NKWD aresztowało naszych księży, co prawda wkrótce wypuszczając ich. Bądź co bądź wizyta biskupa dodała męstwa i ufności wszystkim. Biskup sam opisał swój pobyt w Rosji w dwóch broszurach: nie wydanej „Biskup Polowy na Wschodzie“, tudzież „Z teki sowieckiej biskupa polowego“, obficie ilustrowanej fotografiami, przedstawiającymi żalony stan osobiście dzieci. Publikacje te powitała z pianą na ustach osławiona Wanda Wasilewska.

Wizyta biskupa przypadła w przededniu wyjścia wojska polskiego z Sowietów. Ponieważ wraz z wojskiem wychodziło duszpasterstwo wojskowe, przypadło obmyślić opiekę religijną dla pozostałych Polaków. Plan taki w porozumieniu z biskupem opracowała nasza ambasada w Kujbyszewie. Ośrodkiem duszpasterstwa miała, według niego, być ambasada, tzn. jej kapelan na którego przewidziany był Jezuita ks. Kozłowski. Wszelako bolszewicy odmówili zgody. Nie chcieli żad-



Biskup polowy ks. J. Gawlina bierzmuje w Rosji

nego duszpasterstwa katolickiego, a nawet nie dopuścili ks. Kozłowskiego, jako kapelana do Kujbyszewa. Co więcej, skorzystali z tej sposobności, aby utrudnić a gdzie indziej uniemożliwić pracę kapelanom wojskowym wśród ludności cywilnej, nie wyłączając rodzin wojskowych. Biskupa traktowali jako generała. Dali mu opiekuna w postaci generała NKWD Żukowa, uczestniczyli w przyjęciach na jego cześć i nie przeszkadzali jego pracy wśród wojska. Wyraźnie jednak stawali sprawę, że nie dopuszczają, aby miał zostać dłużej niż armia nasza. Wiadome było, że pobyt jego znosili niechętnie i pragnęli się go pozbyć co prędzej. Z Jangjulu biskup wraz z ks. Cieńskim odwiedzali nasze dywizje i oddziały, wszędzie przyjmowani byli z największą radością. Biskup odprawił uroczyste nabożeństwa, miewał kazania, udzielał sakramentów. Bierzmował dorosłych i dzieci. Piękny przykład dał gen. Anders, sam bierzmowanie przyjmując. Wyświęcił biskup nawet dwóch księży, zwizytował wszystkich. Ochotnie się garnęli doń nasi Polacy, oficerowie i żołnierze, rodziny wojskowe i ludność cywilna, najwięcej dzieci.

Nie mogąc w sposób legalny zorganizować duszpasterstwa dla Polaków w Sowietach, biskup Gawlina zamierzał nieoficjalnie pozostawić kilku lub kilkunastu księży ochotników, którzyby, wykonywając jakiegobądź świeckie prace, równocześnie spełniali posługi religijne. Kandydatów zgłosiło się do-

statecznie, z samym ks. Cieńskim na czele. Jednak Żukow oświadczył biskupowi, że każdego księdza, którego by pozostawiono, ma rozkaz bezzwłocznie aresztować. Wobec tego, wszelkie poświęcenie nie byłoby przyniosło żadnego pożytku i żaden z księży nie mógł pozostać.

Wytrwał biskup do samego końca w Bolszewii i rozwinął ożywioną pracę przy organizowaniu transportów. Jeszcze w ostatniej chwili przyjechało kilkadziesiąt żydowskich sierot, które biskup Gawlina umieścił w transporcie.

Nigdy nie można dostatecznie ocenić oparcia moralnego, jakie naszym Polakom dawała religia i jej przez kilka chociaż miesięcy swobodna praktyka z obsługą przez księży. Zagnani do bezbożniczego kraju, tak bardzo zresztą nieszczęśliwego — byliśmy spragnieni przede wszystkim religijnych pociech. Mało rzeczy przejmowało nas taką żalnością, jak widok spustoszenia świątyni, sprofanowanych kościołów i cerkwi, obróconych na magazyny, na kuchnie, na „banie“, na kluby ateistyczne. Odetchnęliśmy prawdziwie, widząc księdza odprawiającego nabożeństwo, przy ołtarzu, chociaż tymczasowym, słysząc słowo Boże chociaż w ukryciu, po domach prywatnych czy salach, czytając artykuł religijny w „Polsee“, korzystając z sakramentów, spowiadając się i komunikując, towarzysząc pogrzebom, idącym pod krzyżem. Była to jakoby część ojczyzny, przeniesiona

pod okrutne niebo Boleszwii, promień słońca ożywczego wśród nocy i mrozów. Stało się widome, że Bóg ciągle pamięta o nas, że zsyła nam pomoc i pociechę, a to wszystko dawało nam ufność i żywą nadzieję na przyszłość.

Wiadomo, w jak ciężkich warunkach organizowało się wojsko nasze w Sowietach, ileśmy musieli walczyć ze złą wiarą i złą wolą naszych „sojuszników“, ile trzeba było wysiłku moralnego, aby to wszystko przezwyciężyć i uczynić z ludzi bohaterów Monte Cassina. Czy byłyby dowodami tego zwykle starania władz wojskowych? Stawiając zawsze przed oczy Boga i wiarę, akcentując religijny charakter obowiązków narodowych, kapelani przyczynili się waleśnie, aby dać wojsku kościół moralny.

To zwycięskie wyjście z poniżenia sowieckiego zawdzięczamy w znakomitym stopniu żywotności narodu i żywości ducha religijnego; żołnierzowi modłącemu się żarliwie z zamazanych, ledwie czytelnych kartek i generałowi, przyjmującemu bierzmowaniem pasowanie na rycerza chrześcijańskiego.

Wojsko nasze unosiło z sobą pamięć o tych niezapomnianych pierwszych dniach swobody religijnej, niosło z sobą żywego Boga przez cały swój pochód na Środkowym Wschodzie i przez włoskie zwycięstwa; a teraz pisze nową kartę swoich dziejów pod tym samym znakiem Chrystusa — ufając w zwycięstwo sprawiedliwości Bożej.



# PRACA WYDAWNICZA WOJSKA

Równocześnie nieomal z powstaniem polskich formacji wojskowych na Śr. Wschodzie, a więc od roku 1940 rozpoczęły pracę wydawniczą poszczególne komórki wojska. Pierwsze ukazały się instrukcje i regulaminy wojskowe tak potrzebne dla jednolitego wyszkolenia żołnierza przygotowującego się do dalszej walki o Polskę u boku armii francuskiej, a później angielskiej. Obok tych wydawnictw za-



Brama Floriańska posłużyła za motyw do znaku 3 Korpusu, następnie JWSW

częły się pojawiać codzienne komunikaty prasowe.

Dopiero później, gdy życie wojska bardziej skrępiło, przychodzi kolej na tłoczone w drukarniach palestyńskich książki z zakresu literatury pięknej, publicystyki i przede wszystkim podręczniki szkolne dla licznych rzesz młodzieży przybyłej z wojskiem z ZSRR.

Nie sposób wymienić wszystkich komórek wojska, które podjęły działalność wydawniczą. Powstała ona i rosła wraz z rozwojem organizacyjnym armii. Skromne jej początki widzimy w Brygadzie Strzelców Karpackich — w Syrii, Palestynie i Egipcie, oraz w tworzącej się Armii Polskiej w ZSRR. Dopiero w Armii Polskiej na Wschodzie (APW) zaczyna ona płynąć wartkim nurtem. Powstają specjalne instytucje jako ośrodki różnorodnej działalności wydawniczej, które podobnie jak duże formacje wojska zmieniają często swą nazwę. W r. 1942 tworzy się Komisja Wyszukiawczo-Wydawnicza D-twa APW. Głównym zadaniem jej jest zaopatrzenie wojska w regulaminy i instrukcje oraz formularze wojskowe. Znacznie rozszerza się zakres pracy w następnych jej fazach, prowadzonych w Komisji Regulaminowo-Wydawniczej APW, Sekcji Wydawniczej D-twa Bazy i Etapów APW oraz Sekcji Wydawniczej APW.

Z wyłonieniem się z Armii Polskiej na Wschodzie 2 Korpusu, podejmującego wkrótce walkę na terenie Włoch, Sekcja Wydawnicza APW przenosi się do 2 Korpusu jako jego Sekcja Wydawnicza. Pozostałe Jednostki Wojska na Śr. Wschodzie (JWSW) przemianowane wkrótce na 3 Korpus, a od r. 1945 ponownie na JWSW, tworzą w sierpniu 1944 r. zupełnie

nową Sekcję Wydawniczą rozrastającą się z drobnej kilkuosobowej komórki do poważniejszego zakładu. Zmienia się z czasem jej charakter; zespala ją się w niej nowe działy pracy wydawniczej, prasowej i audycji radiowych związanych z działalnością Wydziału Kultury i Prasy D-twa JWSW. We wrześniu 1944 r. do Sekcji Wydawniczej JWSW zostaje wcielona Placówka Wydawnicza Oddz. Prop. i Kult. D-twa APW w Jerozolimie. W marcu 1945 r. podejmuje prace w ramach Sekcji Redakcja Dziennika i Tygodnika Obozowego APW i Referat Odczytowo-Kolportażowy z rozwiązanego D-twa Jednostek Terytorialnych na Śr. Wschodzie. W sierpniu 1945 r. zostaje w Sekcji Wydawniczej JWSW utworzony Zespół Radio, działający pod fachowym kierownictwem Redakcji Dziennika Obozowego i „Tygodnika APW”. Rozwój i wyniki akcji publicystycznej i radiofonicznej przedstawione są osobno.

Bardzo ważnym zadaniem Sekcji jest współpraca jej z Printing and Stationery Service Directorate w dziedzinie przydziału papieru i innych materiałów drukarskich dla wojskowych i cywilnych instytucji. Wśród nich widzimy Związek Harcerstwa Polskiego na Wschodzie, Polską YMCA przy APW (pismo dla młodzieży — „Junak”), Ośrodek pracy Katolickiego Biskupa Polowego WP, Katolickie Duszpasterstwo Polskie w Palestynie, War Relief Service (miesięcznik — „Nasza Świątlica”) i inne.

Wymienione na wstępie Komisje i Sekcje Wydawnicze w okre-

się przeszło czteroletnim wydały ponad 1,000 instrukcji i regulaminów o łącznej ilości przeszło 600 tysięcy egzemplarzy. Dużą pozycję stanowią formularze wojskowe. Wykonano ich przeszło 700, ilość poszczególnych egzemplarzy wyniosła około 7,5 miliona sztuk. Sekcja Wydawnicza JWSW wykonała dla 2 Korpusu we Włoszech prawie 100 tys. formularzy personalnych.

Sekcja Wydawnicza APW w pewnym tylko stopniu zajmowała się drukiem wydawnictw Oddziału Prop. i Kult. D-twa APW. Drukował je, jako „Bibliotekę Orła Białego” sam Oddział wzgl. przeważnie jego Placówka Wydawnicza w Jerozolimie. Natomiast Sekcja Wydawnicza JWSW całkowicie przejęła opracowanie redakcyjne i druk wydawnictw Wydziału Kultury i Prasy D-twa JWSW. Z tego działu wydrukowano 21 książek. Nakład ogólny wyniósł przeszło 43 tys. egz. (szerzej o tym — artykuł pt. „Książka w wojsku”).

Pragnąc zaspokoić gorące życzenia najmłodszych obywateli — Sekcje Wydawnicze APW i JWSW (3 Korp.) dały im do rąk 14 książek dla młodzieży, o łącznym nakładzie przeszło 28 tys. egz.

Dużą pozycją są książki naukowe, słowniki, podręczniki szkolne itp. Wykonano je przeważnie na powielaczu. Niektóre z nich Sekcja Wydawnicza JWSW była zmuszona wydać po raz drugi.

Osobną dziedzinę stanowią podręczniki szkolne i literatura szkol-

na, przygotowane do druku przez odpowiednie placówki Min. WR i OP w Palestynie. Sekcja Wydawnicza APW początkowo brała udział w ich wydawaniu, z czasem jednak właściwe oświatowe władze cywilne całkowicie objęły pieczę nad tym wydawnictwem. Ponieważ ogólny nadzór nad drukiem należał do PSSDir, z drugiej zaś strony część nakładu zabierało wojsko, wydrukowane książki przejmowały od Brytyjczyków Sekcje Wydawnicze, które następnie przeprowadzały ich rozdział. Z tego też powodu sprowadziły one do swej Składnicy przeszło 560 tys. książek szkolnych, które następnie rozdzielono pomiędzy wojsko i instytucje cywilne. Dotarły one do wszystkich ośrodków Polonii Zagranicznej obejmując Iran, Irak, N. Zelandię, Indie, Meksyk, Afrykę Wschodnią, Egipt, Liban, Włochy, Francję, powołane Niemcy, W. Brytanię itd.

Wydawnictwa kartograficzne stanowią cenne uzupełnienie wiedzy o Polsce na obczyźnie. Pod fachowym kierownictwem kartografa wykonano szereg map. Najważniejsze z nich są to wielobarwne: kopia Mapy Politycznej Polski Romera i Wąsowicza, odbita w skali 1:1,500,000 oraz Mapa Fizyczno-Polityczna Polski w skali 1:1,000,000, wykonana w nakładzie 5,000 egzemplarzy. Ostatnia jest oryginalną mapą szkolną całkowicie zrehabilitowaną na Śr. Wschodzie. Zaopatrzone ją m. in. w szczegółową mapkę geologiczną sporządzoną w/g znanej w Kraju geologicznej Mapy Polskiej Nowaka.

W ciągu 19 miesięcy pracy w Sekcji Wydawniczej jej Referatu Kolportażowego otrzymał on z zakupu i rozesał do wszystkich polskich ośrodków około 19 tys. książek i blisko 20 tys. różnych czasopism. Znaczna część tego materiału została sprzedana, pewna ilość rozesała bezpłatnie. Były to głównie wydawnictwa książkowe Biblioteki Orła Białego, następnie wydawnictwa polskie Roy Publishers w St. Zjedn. A.P. i różnych firm w W. Brytanii.

W ciągu ostatnich dwu lat Sekcja Wydawnicza JWSW przesłała jednostkom wojska polskiego we Włoszech, W. Brytanii i JWSW przeszło 55 tys. regulaminów i instrukcji.

Sekcja Wydawnicza JWSW pośredniczyła w dostarczaniu poszczególnym wojskowym komórkom kulturalno-oświatowym we Włoszech i Francji, zakupionych przez nich na terenie Palestyny różnych wydawnictw polskich. W ten sposób przeszło przez Sekcję jeszcze około 54 tys. książek.

Ostatnie liczby dotyczą tylko pracy Sekcji Wydawniczej JWSW. Jeżeli do tego dodać to, co wykonały na terenie Śr. Wschodu poprzednie instytucje wydawnicze, do czego brak w tej chwili materiału — wyniki pracy będą naprawdę imponujące.

## WYDAWNICTWA KSIĄŻKOWE

Wydziału Kultury i Prasy Dowództwa  
Jednostek Wojska na Środkowym Wschodzie

	mls
1. Tadeusz Kościuszko a chwila obecna — Dr Edward Kostka	170
2. Anglia i Polska w polityce europejskiej — Jan Szuldrzyński	270
3. Bery i bojki śląskie — Stanisław Ligoń	150
4. Śląska ojczyzna — Praca zbiorowa	220
5. Otawa — Zbiór wierszy — Beata Obertyńska	140
6. U źródeł polskiej idei federacyjnej — Włodzimierz Bączkowski	50
7. Po Narwiku był Tobruk... — Janusz Jasińczyk	220
8. Trzy wyprawy — Juliusz Kaden-Bandrowski	150
9. Morze i Pomorze — Jerzy Smoleński	120
10. Puszcza Jodłowa — Stefan Żeromski	40
11. Wszystko i nic — Stefan Żeromski	70
12. Młodość — Joseph Conrad	220
13. Życie polskie w dawnych wiekach — Władysław Łoziński	300
14. Stosunki polsko-litewskie w dobie powojennej — Leon Wasilewski	60
15. Mały przewodnik po Bejrucie — W druku:	150
16. Pod znakiem półksiężyca — Witold Rajkowski	
17. Dzieje Ziemi Pomorskiej — X. Kamil Kantak	





Opuszczamy Środkowy Wschód, przez który w czasie obecnej wojny przepłynęła wielka fala Polaków. Obiektywny badacz kultury wykaże kiedyś, jaką trwałą wartość mają wzajemne wpływy i związki zadziergnięte w okresie naszego tu pobytu. Niewątpliwie wschodni etap naszej drogi stanowi osobny rozdział w historii pokolenia Polski Walczącej.

Po tragedii Września zdążyły tu różnymi szlakami większe i mniejsze grupki polskiego pielgrzymstwa. Rozbite życie gromady zaczęło układać się na nowo w pewne stałe formy. Dzielni ludzie przynieśli z sobą kapitał wiary i wolę walki. Oto w roku 1940 Brygada Karpacka sformowana w Syrii wyrusza w marszu bojowym, gdzie walczy u boku sprzymierzonych przeciw zachodniemu najeźdźcy na Polskę. Męstwo i zdolność bojowa żołnierza wyraziła się w bitwach historycznych pod Gazalą i Tobrukiem. I wtedy już w okopach w czasie długiego czasu postoju lub pośpiesznych chwil walki, żołnierze pisali swą osobliwą historię przeżyć w rytm prozy lub wiersza ujętą. Wiersze sypały się z serc gęsto jak pociski. „Jest bowiem jakiś mistyczny związek między walczącym wojskiem polskim i polską poezją, któremu Stefan Żeromski nadał formę ślubu wieczystego — jedna cię tylko poezja polska nie opuści polski żołnierzu” — mówi generał Anders w przedmowie do antologii poezji polskiej na Śr. Wschodzie pt. „Azja i Afryka”.

Gdy Armia Polska dotarła z Rosji do krajów Śr. Wschodu twórczość polska nabrała szerokiego rozmachu. Przemówili ludzie spełnani tak długo milczeniem w domu niewoli. W roku 1942 dokonano się zjednoczenie i poważna odbudowa Polskich Sił Zbrojnych w szeregach Polskiej Armii na Wschodzie.

Akcja Wydawnicza Oddziału Propagandy i Kultury APW rozpoczęła się na Ziemi Świętej w 1943 r. Obok Sekcji Wydawniczej APW pracowała Placówka Wydawnicza Propagandy i Kultury Dłwa APW. Spod prasy drukarni palestyńskich ukazało się w ciągu roku 17 książek i broszur z pieczęcią „Biblioteki Orła Białego”. Cykl wydawnictw otwiera książka Jana Szuldrzyńskiego pt. „Dziejowa Idea Państwa Polskiego”. Jakże to znamienne! Mówi ona pierwsza żołnierzowi o c o i d l a c z e g o w a l c z y m y .

Szukanie odpowiedzi na dwa podstawowe pytania charakteryzuje publicystykę APW tego okresu: 1) Jakże procesy historyczne, kształtu-

## KSIĄŻKA W WOJSKU

jące byt narodu, są żywe i wpływają na rozwój form i treści współczesnego życia polskiego? 2) Jakże muszą być podjęte środki obrony dla zachowania trwałego bezpieczeństwa państwa?

Dowodem prawdy niech będą przytoczone niżej cytaty. Oddaję głos autorom:

„Jeżeli Polska poprzez stulecia tworzyła państwo swoje w tak ważnej części Europy między Niemcami i Rosją, to musi w swoim rozwoju mieć także jakąś ciągłą myśl kierującą; musi mieć także jakieś podstawowe zasady polityczne, jakąś logikę rozwoju swojego życia państwowego opartego o prawa niezależności od Niemiec i Rosji”.

Nie jest to wynikiem zmywu mężczyzn, że przytoczone słowa Jana Szuldrzyńskiego wiążą się tak logicznie z tezą Ryszarda Wrągi wypowiedzianą w broszurze pt. „Geopolityka, strategia i granice”. Mówi on: „Pomost bałtycko-czarnomorski stał się od początku dziejów europejskich terenem wszechstronnej aktywności różnorodnych czynników dyspozycyjnych, moralnych i materialnych... Pomost ten stał się terenem jednej z najbardziej doskonałych, a najwcześniejszych w Europie, federacji politycznych — federacji tym znakomitszej, że dokonanej mimo różnic narodowych i religijnych, bez użycia siły i barbarzyńskiego germańskiego lub azjatyckiego terrozu. Pomost ten stał się bastionem, o który rozbił się najprzód żywiołowy, plemienny czy feudalny, a później państwowy imperializm germański. Pomost ten stał się wreszcie wielkim poligonem wojskowym, olbrzymim historycznym placem d'arme'em, przez który ciągnęły szlaki wojenne na wschód i ze wschodu na zachód... Wszelkie sztuczne próby ograniczenia lub okrajania go od zachodu czy wschodu nie dają zamieszkałym na jego obszarze ludom spokoju i warunków twórczych rozwoju, powodują upadek kultury i zacofanie, dają w rezultacie eksploatację lokalną na rzecz ośrodków politycznych wyraźnie w tych terenach konstruktywnie zainteresowanych”.

Zainteresowanie państwowymi problemami

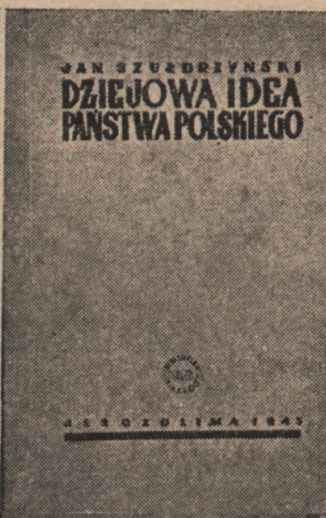
Polski potwierdzają dalsze wydawnictwa publicystyczne: „Rok 1863” — J. Piłsudski, „Konstytucja R. P.” z przedmową R. Pietrzyńskiego, „Z doświadczeń przeszłości” — Łukasiewicz, „Kampania wrześniowa 1939 roku w Polsce” — ppłk. dypl. H. Piątkowski, „Obrona Lwowa w roku 1939” — Kazimierz Ryś,

Na drodze wojennej wyrósł reportaż wojskowy „Wrześniowym szlakiem” — J. Łużyca, „W marszu” zbiór pieśni żołnierskich — San-delewskiego i Dyląga, album z pobytu Naczelnego Wodza na Wschodzie.

Żołnierzom Ukraińcom wydano „Modlitewnik dla greko-katolików”, a jadącym do Włoch — „Skrócony podręcznik języka włoskiego”. Na „gwiazdkę” ukazał się pierwszy kalendarz Żołnierza APW na rok 1944.

Zbiór artykułów i rozpraw pt. „Polskim szlakiem” w opracowaniu Janiny Pilatowej jest pomyślany jako rodzaj podręcznika o Polsce dla żołnierza. Stąd wynika tematyka, dobór utworów i układ tej książki. Dwa pierwsze tomy obrazują słowem i ilustracją zasadnicze rysy kultury polskiej, jej swoistą odrębność oraz chłonność i zdolność do przetwarzania elementów ogólnoludzkich na treści kulturalne o charakterze narodowym. Autorami trzeciego tomu tej książki są żołnierze. Kreślą oni dzieje wędrówki tułaczkiej i więzień, opisują bitwy i przygody wojenne. Obrazy życia żołnierskiego ułożyły się już w tej książce w dokumentarną historię tej wojny.

Azjatycko-afrykański okres poezji zamyka antologia poezji Jana Bielatowicza. W poetyckich obrazach zjawia się męczeńska droga polska: od północy Rosji przez Sybir, stopy kazachskie i uzbeckie, przez Persję, Irak, Kurdistan, Syrię, Liban i Egipt. Także tę książkę pisali żołnierze. „Jest to mozaika szczerzej prawdy, przeżyć i obrazów — pisze Bielatowicz — może za błąd raczej wobec barw rzeczywistości. Męczeństwo polskie nie jest jednak wyłącznym, a nawet głównym tonem tej książki. Elementem szczególnie jaskrawym poezji polskiej na Śr. Wschodzie jest widzenie Polski z każdego miejsca kontynentów, poprzez zawieje śnieżne i pustynne kurzawy. To nie jest tylko widzenie ziemi, miast, rzek, gór i pól, ale to też wizja Polski jako idei prawdy, dobra i piękna, idei szczęścia na ziemi oraz widzenie Polski Walczącej — o Warszawę, Hel, Westerplatte, Lwów o każdą garść ziemi pachnącej krwią polską”.





Poezja tego okresu wchłonęła w siebie koloryt Wschodu, zapisała radość i troskę żołnierskiego życia. Powstanie Armii Polskiej jest tego życia zwrotnym punktem. Jest ocaleniem nadziei, wyzwoleniem z poczucia słabości.

Z życia armii wyrasta główny zrab światopoglądu polskiego w tej wojnie. Kształtują się pojęcia zarówno o wartości narodów, jak i znaczeniu człowieka. Wiktor Szyryński daje w „Laboratorium radości życia” analizę głównych czynników niezbędnych dla zdrowia duchowego człowieka, wyznaje na wstępie książki, że wojna polska jest wojną o człowieka. Powołuje się na słowa wielkiego pedagoga Antoniego Wójcickiego, tak jasno ujmujące tę prawdę: „Gdy nas los w n a j w a ż n i e j s z y m p u n k t e k o m u n i k a c y j n y m m y ś l i c a ł e g o ś w i a t a o s a d z i ł z b r o d n i ą w o b e c K r a j u n i g d y n i e w y b a c z a ł n ą, b y ł o b y n i e w y k o r z y s t a n i e t e j s y t u a c j i d l a b u d o w y p r z y s z ł o ś c i. N a j l e p s z y u s t r ó j n i e b ę d z i e w i e l e w a r t, j e ż e l i g o n i e p o d e p r ą c z y s t e r ę c e, z b u d u j ą ś w i a t l e m ó z g i i p o k o c h a j ą u c z t w i e s e r c a. W s z y s t k o s p r o w a d z a s i ę d o w a r t o ś c i c z ł o w i e k a”.

Gdy w r. 1944 z APW wyłonił się 2 Korpus, który jako główny trzon armii odszedł do Włoch, by wziąć udział w akcji bojowej, ciągłość pracy wydawniczej polskiego wojska na Śr. Wschodzie nie została przerwana ani na chwilę. Prowadzi ją dalej Wydział Propagandy i Kultury 3 Korpusu, przemianowany następnie na Wydział Kultury i Prasy Dłwa JWSW.

Choć nie tak bogata w pozycje wydawnicze, dołącza ona do dorobku wydawniczego cenne wartości. Można powiedzieć, że w programie zaznacza się silniejszy akcent położony na zagadnieniach związanych z kulturą polską. W zakresie publicystyki polska myśl polityczna obejmuje szersze kręgi. Bada, jakie zachodzą relacje w skali międzynarodowej, między Polską, a innymi narodami, i wyprowadza wnioski, czy ze stosunku Polski do innych narodów wynika konieczność obrony czy związków przyjaznych.

Z wydawnictw publicystycznych należy wymienić następujące książki:

„Tadeusz Kościuszko, a chwila obecna” — dr. Edward Kostka.

„Anglia i Polska w polityce europejskiej” — Jan Szuldrzyński;

„U źródeł polskiej idei federacyjnej” — Włodzimierz Bączkowski;

„Stosunki polsko-litewskie w dobie popowstaniowej” — Leon Wasilewski.

Pierwsza z wymienionych książek obrazuje, jak idea walki o niepodległość i ustrój wolnościowy jest realizowana niezmiennie w swym podstawowym ujęciu od czasów rozbiorów —

po dzień dzisiejszy. Studium historyczno-polityczne Jana Szuldrzyńskiego „Anglia i Polska w polityce europejskiej” przedstawia stosunki polityczne Anglii i Polski na przestrzeni historii, — wykazuje, że jedynie realizacja polskiej polityki państwowej, wymagającej niezależności od Niemiec i Rosji stwarza postawę współpracy między Anglią i Polską. Trzy ostatnie książki łączy analiza wzajemnych powiązań między narodami na przestrzeni historii i wniosek końcowy z niej wysnuty, że rozwojowa linia Polski rysuje się wyraźnie w związkowym układzie przyszłych stosunków Polski z narodami międzyomorza, walczącymi o ideał wolności i samodzielny byt państwowy.\*).

Drugą grupę stanowią książki o Kraju. Obrazy ziemi polskiej w nich przedstawione, jej dzieje i życie wzmacniają związek między nami a Polską. Książki o Kraju są arką przymierza między Polakami w Ojczyźnie i Polakami zagranicą i podkreślają, że naród jest jedną integralną całością, że łączy nas jedno dążenie, jedno i te same uczucia, i te same nowe drogi życia.

„Puszczą jodłowa” — to hymn na cześć Gór Świętokrzyskich wypowiedziany ślicznym językiem wielkiego artysty słowa — Stefana Żeromskiego. Jego dziełem jest także mała książeczka „Wszystko i nic”. Opowiada w niej o walce ze słabością własnej duszy, którą przeżywa każde pokolenie walczące o niepodległość. Ziemia lwowska śpiewa swą pieśń w wierszach Beaty Obertyńskiej pt. „Otawa”, „Ojczyzna śląska” ukazuje długą historię obrony polskości na Kresach Zachodnich. „Morze i Pomorze” Jerzego Smoleńskiego i „Dzieje ziemi pomorskiej” ks. Kamila Kantaka stwierdzają odwieczne prawo historyczne Polski do tych ziem i jej znaczenie morskie dla państwa polskiego. Wreszcie „Życie polskie w dawnych wiekach” Władysława Łozińskiego — to mądry, uczciwy, wzruszający przewodnik kultury polskiej dawnych wieków, napisany przez sumiennego badacza i miłującego swą Ojczyznę Polaka.

W dziedzinie powieści mamy książki na nowo wydane tak wspaniałych pisarzy, jak Józefa Conrada „Młodość” ze wstępem Stefana Żeromskiego, Juliusza Kaden Bandrowskiego

\*) Biblioteczka aktualna „Wydziału Kultury i Prasy Dłwa JWSW” wydała na powielaczku pięć broszur publicystycznych pt. „Na marginesie wielkich wydarzeń” — Władysław Evert, „Uchodźcy polscy w Afryce” — Stanisław Lubodziecki, „Kilka słów o kulturze politycznej” — dr. Edward Kostka, „Sprawa mordu w Katyniu” — Tad. J. Kostarkowski i „Proces 16-tu w Moskwie” — Stanisław Lubodziecki.

„Trzy wyprawy” i debiut literacki Janusza Jasińczyka: „Po Narwiku był Tobruk”.

Zainteresowanie Wschodem pisarzy polskich przejawiało się jasno u końca naszych wschodnich wędrówek. Jest to plon naszego tu pobytu i związków ze Wschodem. Poezja przepojona orientalnym pierwiastkiem oddała piękno wschodniego kolorytu. „Mały przewodnik po Beirutie” ma charakter informacyjny. Natomiast obszerne studium Wschodu stanowi książka W. Rajkowskiego pt. „Pod znakiem półksiężyca”. Autor omawia szeroko historię i rozwój religii muzułmańskiej, wykazuje, jak istotnym jest ona czynnikiem w całym życiu Arabów i jak kształtuje typ kulturalny Araba. Ponadto przedstawia autor budzenie się świadomości narodowej wśród Arabów, daje zarys jej bogatej literatury i sztuki. Ta ciekawa książka, dokument polskich badawczych prac nad Wschodem, stanowi poważny dorobek w zakresie wiedzy o życiu i kulturze ludów Wschodu.

Wydawnictwa Wydziału Kultury i Prasy Dłwa JWSW są wykonane w Sekcji Wydawniczej JWSW, która dała także parę cennych pozycji z zakresu lektury dla młodzieży, jak przedruk M. Dynowskiej „Polska w zwyczaju i obyczaju” (1944) i kilka poważnych prac wykonanych na powielaczku. O wartości tych przedruków świadczą tytuły i nazwiska autorów:

1). Kazimierz Ajdukiewicz „Propedeutyka filozofii (4 zeszyty, 1945).

2). Mjr. doc. dr. Witold Odrzywolski, „Witaminy” (1945).

3). Aleksander Brückner, „Słownik wyrazów etymologicznych języka Polskiego” (13 zeszytów, drugie wydanie, 1946).

W zakresie prac kartograficznych Sekcja Wydawnicza opracowała do wydawnictw Wydziału Kultury i Prasy Dłwa JWSW — mapki tekstowe i doprowadziła do końca wydanie opracowanej przez Sekcję Wydawniczą APW mapy Fizyczno-Politycznej Polski w skali 1:1.000.000. To wielobarwna mapa ukazała się w końcu 1946 r. Wypełnia ona dotkliwą lukę w dziedzinie kartografii na uchodźctwie i jest doskonałym uzupełnieniem wiedzy o Polsce.

Nadmienić należy, że Wydział Kultury i Prasy Dłwa JWSW udzielał także wszechstronnej pomocy wielu pisarzom polskim na Śr. Wschodzie, których prace ukazały się „nakładem autora”. Ponadto pomagał także pisom Junak i Skaut.

Opuszczając teren Palestyny żołnierze-wydawcy składają podziękowanie Bibliotece Uniwersytetu Hebrajskiego za życzliwość przy wypożyczaniu książek do przedruku oraz drukarniom palestyńskim za pracę przy druku książek.

Dr. J. Pilatowa

## PRASA WOJSKOWA NA ŚR. WSCHODZIE

Początki polskiej prasy wojskowej na Środkowym Wschodzie wiążą się z powstaniem Brygady Strzelców Karpackich. Dnia 15 lutego 1941 roku ukazał się w Palestynie pierwszy numer pisma pn. „Nasze Drogi” — dwutygodnik Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich.

„Łączyć, skupiać i wzmacniać wszystkie rozproszone siły, zakładać mocne podwaliny moralne dla polskich porywów do zwycięstwa — to są zadania polskiego słowa na łamach „Naszych Dróg”, pisma powołanego przez nas do życia. Drogowskazem „Naszych Dróg” będzie zawsze i wszędzie: wyzwolenie z niewoli narodu i Ojczyzny”. — Słowa te z podpisem płk. Kopańskiego, dowódcy S.B.S.K., umieszczone na pierwszej stronie pierwszego numeru pisma pols-

kiego na Środkowym Wschodzie, określiły linię wytyczną służby prasowej. Tej linii wojskowa prasa polska pozostała zawsze wierna.

Dwutygodnik „Nasze Drogi” przekształcił się później w pismo „Ku Wolnej Polsce”, tygodnik wojska polskiego na Środkowym Wschodzie. Poza tym S.B.S.K. miała także lokalne pisma oddziałów, jak np. wydawany na powielaczku biuletyn codzienny. W Tobruku wyszło kilka bardzo ładnie na powielaczku wydanych numerów pn. „Przy kierownicy w Tobruku”.

Początki prasy wojskowej wiązały się więc w Palestynie; tutaj także z datą 3 marca 1941 r. ukazał się pierwszy numer pierwszego polskiego pisma cywilnego pn. „Biuletyn Informacyjny” Polskich Uchodźców Wojennych na

Bliskim Wschodzie. Redakcja tego tygodnika, założonego z inicjatywy pierwszych uchodźców przybyłych z Turcji i Rumunii, współpracowała blisko z wojskowym dwutygodnikiem „Nasze Drogi”.

W lipcu 1941 r. zorganizowano urzędową placówkę prasową polskiego Ministerstwa Informacji. Placówka ta rozpoczęła wydawanie codziennego pisma pn. „Gazeta Polska”, a później w 1943 r. — dwutygodnika „W Drodze”. Kierunek tych pism nie we wszystkich okresach pokrywał się z linią przewodnią prasy wojskowej. Zasadnicza różnica polityczna zarysowała się w okresie układu gen. Sikorskiego z Rosją.

Prasa wojskowa, doceniając w pełni korzyść uwolnienia dziesiątek tysięcy Polaków z niewoli so-

wieckiej, zachowywała wielką rezerwę w ocenie korzyści politycznych, jakie traktat ten miał rzekomo w przyszłości dać Polsce. Pamiętając wrzesień 1939 r. i współpracę Rosji z Niemcami przy likwidowaniu Polski, prasa wojskowa krytycznie i realnie oceniała wszelkie obietnice Moskwy, która od samego początku miały tę cechę znamionną, że były odwrotnością sowieckich czynów, przekreślających niepodległość państwa polskiego. Starano się więc rozszyfrowywać chytrą taktykę polityczną Stalina, która w istocie rzeczy zawsze zmierzała do uczynienia z Polski powolnego narzędzia polityki sowieckiej. W tym stanie rzeczy prasa wojskowa zwalczała oficjalny polski optymizm, przestrzegała przed iluzjami, sygnalizowała rozczarowa-



nia, przygotowywała opinię polską do ciężkiej walki. Uważając, że zatajanie prawdy czy też uciekanie od niej może tylko pogłębić nieszczęścia narodu polskiego, starała się budzić pełne zrozumienie wielkiego niebezpieczeństwa Rosji. Na tle stosunku do zagadnienia rosyjskiego i konieczności bronięcia wyraźnie niepodległości państwowej nie tylko w stosunku do Niemiec, ale także w stosunku do Rosji — zarysowała się rozbieżność poglądów, która zwłaszcza w okresie kapitulacyjnej polityki Mikołajczyka przybrała ostre formy.

W okresach kryzysów rządowych, przesileni politycznych, w okresach tak decydujących jak powstanie warszawskie i dymisja Naczelnego Wodza gen. Sosnkowskiego — trzymaliśmy się zawsze prostej linii bronięcia prawdy polskiej, praw Polski, przyszłości Polski.

Jak zawsze, gdy się stawia sprawę wyraźnie i uczciwie, mieliśmy dużo przyjaciół i zwolenników, ale także i ostrych przeciwników, którzy nas zwalczyli i czynili istotne trudności w pracy nad kształtowaniem polskiej świadomości politycznej. Ale ze spokojem i konsekwencją szliśmy naszą drogą — drogą niezmiennych założeń polskiej polityki niepodległościowej. Dziś możemy stwierdzić, że nasze prawdy głoszone w latach ubiegłych — pozostały nadal prawdami Polski. Natomiast ludzie nam tak niechętni, jak p. Kot czy p. Strassburger i wielu z ich zwolenników — przestali istnieć w polu widzenia Polski walczącej o niepodległość.

Okresem największego rozkwitu prasy wojskowej na Środkowym Wschodzie był rok 1943, kiedy to na teren Palestyny — która podczas tej wojny była głównym polskim centrum prasowym na Środkowym Wschodzie — przybyła Armia Polska na Wschodzie pod dowództwem gen. Andersa. Prasa tej armii ma swoją szczególnie piękną historię.

Kiedy pierwsze oddziały drugiego rzutu ewakuacyjnego z Rosji (sierpień 1942) przybyły do Iraku, zaszła konieczność natychmiastowego zorganizowania obsługi prasowo-informacyjnej dla oddziałów polskich, opuszczających Rosję. Tzw. wysuniętym rzutem wyjechała wówczas z Palestyny do Iraku ekipa prasowa w składzie kilku dziennikarzy, wśród nich dwóch obecnych pracowników „Tygodnika APW”. Po sześciomiesięcznej podróży przez pustynię, przybywszy do Khanakin zaraz następnego dnia wydali na powielacz pierwszy numer biuletynu pn. „Ku Wolnej Polsce”. Gestetner psuł się co kilka dni, wałek gumowy topił się dosłownie od gorąca, pracowało się w spodenkach kąpielowych. Nasłuch radiowy z powodu małej ilości aparatów odbywał się w świetlicy, w której gromadziły się tłumy żołnierzy. Robiący nasłuch z trudem mógł się przecisnąć do swego miejsca przy stoliku. Któregoś dnia hamsin zwałł namiot

z Gestetnerem i drugim odbiornikiem radiowym; powielacz i radio zasypane zostały piaskiem. Mimo tych przeszkód nie było ani jednego dnia przerwy w ukazywaniu się biuletynu, wychodził nawet w niedzielę. Biuletyn cieszył się wielką popularnością wśród wojska, jako niemal jedyne źródło informacji na pustyni. Rozwożony był samochodami do wszystkich obozów. Redakcja przenosiła się kolejno do m.p. dowództwa APW w Kizilribad, a następnie do Kirkuku. „Ku Wolnej Polsce” ukazywało się przez przeciąg przeszło roku do października 1943 — do ostatniego transportu wojskowego z Iraku do Palestyny.

Równocześnie w Bagdadzie wychodził założony jeszcze w Rosji tygodnik „Orzeł Biały”, drukowany na drukarni polowej. „Orzeł” stał się głównym pismem, ideowo-politycznym Armii Polskiej na Wschodzie.

Później przybył do Bagdadu redaktor Rubel z odręcznym pismem Naczelnego Wodza, mianującym go redaktorem pisma dla wojska. Początkowo objął on redakcję „Kurierki Polskiej w Bagdadzie”, wkrótce jednak wyjechał do Palestyny i tutaj od 10 września 1943 r. zaczął wydawać „Dziennik Żołnierza APW” drukowany w Tel-Awivie. Dziennik ten wychodził do końca stycznia 1944 r. i w związku z przejściem oddziałów do Włoch wyjechał najpierw do Egiptu, następnie zaś wraz z 2 Korpusem do Włoch.

„Orzeł Biały”, po przyjeździe do Palestyny, w ramach organizacyjnych zabiegów rtm. Czapskiego i por. Giedroycia — rozwinął się do poziomu wielkiego pisma, kształ-

tującego kierunek ideowy nie tylko wojska: stał się głównym pismem w ogóle Polaków za granicą. O znaczeniu „Orla” może świadczyć fakt cytowany — nie bez niechęci — przez Mikołajczyka, że kiedy zjawiał się on na rozmowy w Moskwie, wszędzie na stołach nawet u Stalina, leżał „Orzeł Biały”. Uważano bowiem powszechnie — i słusznie — że właśnie to pismo jest najlepszym wyrazicielem rzeczywistych dążeń Polaków. Grupa publicystów polskich, jaka wyrosła dookoła „Orla” na Środkowym Wschodzie: Poniatowski, Piestrzyński, Kopeć, Ulatowski, Bocheński, Szuldrzyński i wielu innych — stworzyła ośrodek pracy pisarskiej który pulsował prawdziwie polskim życiem, nadawał kierunek politycznego myślenia Polaków zagranicą, gdyż odpowiadał ich pragnieniom i ideałom. „Orzeł Biały” zachęcał do walki, tłumaczył polskie cele tej walki, stworzył wysoki poziom polskiego uświadomienia politycznego — wykonał dobrą pracę dla ojczyzny.

Należy też wspomnieć, że w palestyńskim Rehewoth powstał miesięcznik „Ochotniczka”, który dzięki pracy H. Naglerowej, stał się jednym z najlepiej redagowanych pism polskich na obczyźnie.

Kiedy na wiosnę 1944 r. 2 Korpus opuścił Środkowy Wschód, powstała konieczność zorganizowania obsługi prasowej dla oddziałów pozostających w Egipcie i Palestynie. Z zespołu redakcyjnego „Dziennika Żołnierza APW” wyłoniono nową grupę, która następnego dnia po wydaniu ostatniego numeru dziennika w Tel-Awivie wyjechała do Rehewoth dnia 1 lutego

1944 r. pierwszy numer odbijano na powielacz „Dziennika Obozowego APW”. W marcu redakcja przeniosła się do Jeruzolimy i tutaj dziennik wychodził do 30 kwietnia 1946 r. Na terenie oddziałów w Egipcie w m. p. Dowództwa JWSW zaczął w 1945 r. wychodzić również na powielacz odbijany „Biuletyn Obozowy”. Oba te dzienniki miały charakter przede wszystkim informacyjny, natomiast dla bardziej pogłębionego i zasadniczego omawiania problemów ideowo-politycznych utworzony został „Tygodnik Obozowy APW”, wychodzący w Jeruzolimie od marca 1944 r., z początkiem również na powielacz, a od lutego 1946 r. jako tygodnik drukowany pn. „Tygodnik APW” — Jednostek Wojska na Środkowym Wschodzie.

Placówka redakcyjna „Tygodnika APW” starała się być kontynuatorem tej pracy ideowo-politycznej jaka rozwinęła się wokół „Orla Białego”. Pismo było prowadzone pod hasłem bezkompromisowego rozumianej niepodległości, obcym wszelkiemu oszustwu i kapitulacji. Poruszało wszystkie zagadnienia mające związek z polską walką i starało się być jednym z jej instrumentów. Charakterystyczną cechą „Tygodnika APW” było programowo-polityczne jego nastawienie i staranie o syntetyczne ujmowanie poruszanych zagadnień. Jak widać z przedruków w „Orle Białym”, „Gazecie Żołnierza”, „Głosie Polskim” wychodzącym w Afryce — zasięg promieniowania „Tygodnika APW” był znaczny. Człowiek dziennikarstwa amerykańskiego „Nowy Świat” (nr. 124/45 r.) tak określił pracę „Tygodnika APW”: „Pismo to broni z daleko idącym zdecydowaniem dogmatu polskiej niepodległości i stało się centralnym organem wojska polskiego na Środkowym Wschodzie w zakresie formułowania ideologii politycznej wszystkich prawych Polaków. Można powiedzieć, że... odzwierciedla pogląd nie tylko wojska, ale i cywilnego społeczeństwa na Środkowym Wschodzie; jest zarazem drogowskazem politycznym Polaków. Pismo to, jak również i inne wojskowe pisma polskie, pragnie utrzymać współpracę Polski z państwami anglosaskimi i w ogóle ze wspólnotą kulturalną Zachodu, natomiast w żadnym razie nie godzi się na podkopywanie przez kogośkolwiek słusznych praw Polski”.

Zgodna chęć służenia wielkim polskim celom uczyniła z redakcji „Tygodnika APW” harmonijnie rozwijającą się placówkę pracy zespołowej, korzystającej z pomocy wielu jednakowo myślących Polaków. Redaktorem „Tygodnika APW” był przez cały czas jego istnienia Jan Szuldrzyński (wyjątek stanowią dwa specjalne numery 116 i 117 redagowane bezpośrednio przez Wydział Kultury i Prasy D-twa JWSW). Zespół redakcyjny stanowili m. in.: Zdziśław Miłoszewski, Norbert Nieświński i Stefan Stegry. Ponadto blisko współpracowali: Ksawery Glinka (dział literacki i recenzje

(Dokończenie na str. 31).







Swoim dorobkiem pisarskim na Środkowym Wschodzie może pochwalić się nie tylko starsze społeczeństwo wojskowe. Niemalże sukcesy na tym polu osiągnęła także młodzież polska, zgrupowana w szkołach junackich w Palestynie. Myślmy mianowicie o „Kadecie”, miesięczniku Szkoły Kadetów, samodzielnie redagowanym przez tych — najmłodszych tu, na Śr. Wschodzie. Młodzież ta, jeszcze w latach najwcześniejszego dzieciństwa wywieziona z rodzinnego Kraju na wschód, zesłana w stepy i tajgi Azji, później wyrwana przez wojsko z czerwonego więzienia — mając możliwość kontynuowania przerwanej w czasie wojny nauki, doskonale rozwinęła się, osiągając szereg sukcesów w różnych dziedzinach swej pracy.

Wyszło osiem numerów „Kadeta”. Od początku można było zauważyć, jak jego poziom coraz bardziej podciągał się w górę, artykuły stawały się coraz lepsze, numery były coraz lepiej przemyślane. Ten stopniowy rozwój pisma zaznaczał się aż do numerów 5—6. Późniejsze były mniej ciekawe, mniej żywe.

Problematyka „Kadeta” w okresie jego bujnego rozwoju obejmowała bardzo wiele zagadnień. Redaktorzy stanęli na stanowisku, że w dzisiejszych przełomowych czasach nie mogą przechodzić niezauważając zagadnień najważniejszych — zagadnień życia politycznego. „Młodzież musi być uświadomiona politycznie, musi mieć

(Dokończenie ze str 30).

wydawnictw), Stefan Świdorski (sprawy szkolne i kultury), ks. Kantak (zagadnienia katolickie), Witold Rajkowski (problemy Śr. Wschodu).

Patrząc wstecz na lata wspólnych wyciecznych wysiłków, możemy — nawiązując do słów gen. Kopańskiego, umieszczonych na wstępie pierwszego numeru pisma wojskowego na Śr. Wschodzie, stwierdzić: prasa wojskowa, w ciągu sześćdziesięciu lat swojego istnienia, starała się łączyć i wzmacniać rozproszone polskie siły — do walki o niepodległość. Gdy dziś działalność ta dobiega końca, wiemy, że cele jakim służyliśmy — w przyszłości zawsze łączyć będą polskich dziennikarzy i publicystów wokół wspólnego nowego warsztatu pracy.

powin konkretny program polityczny, powinna zajmować się polityką” — pisał „Kadet” w obronie swych podstawowych zainteresowań związanych z walką narodu polskiego.

W ciągu swego krótkiego bytu „Kadet” wykształcił na swych łamach piękną ideologię, opartą na niepodległościowym programie Józefa Piłsudskiego. Młodzi redaktorzy od pierwszej chwili uczyli swych kolegów na łamach powierzonego im pisma, tego, co przekazuje nowym pokoleniom ideologia Piłsudskiego: że o Polskę trzeba walczyć, że nie kapitulacją i żebraniem u obcych można odzyskać wolność ale tylko twarde wysiłkiem własnym.

Piękne stanowisko „Kadeta” znalazło szczerze uznanie u jego czytelników rekrutujących się także i ze starszych. Dał temu wyraz

Naczelnny Wódz Gen. Kazimierz Sosnkowski, stwierdzając w liście do jednego z redaktorów pisma:

„...Nie potrzebuję chyba tłumaczyć, ...ile pociechy dały mi słowa wasze, pisane z młodzieńczym, gorącym entuzjazmem i zarazem z głęboką świadomością, że i na was także spoczywa część odpowiedzialności za przyszłe losy Polski. Ilekroć myślę o Was — a nieraz w ciężkich chwilach wspominam mój pobyt w gronie Waszym i Wasze młode, jasne twarze — przychodzą mi do głowy słowa Mickiewicza, napewno każdemu z Was już dobrze znane:

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,  
Z ojca dziedzictwem przechodzi na syna...

Widzę z Waszych wypowiedzi i z myśli zawartych w „Kadecie”, żeście te słowa dobrze zrozumieli

i że napewno Ojczyzna się na Was nie zawiedzie”.

Te słowa gen. Sosnkowskiego są może najlepszą miarą osiągnięć młodzieży kadeckiej i stwierdzeniem, czego pokolenie starsze od młodzieży polskiej — tu na Emigracji i tam w Kraju — oczekuje. Tych nadziei, pokładanych w sobie młodzi napewno nie zawiodą. Do Polski — jak pisał „Kadet” — pójdą drogą walki. „Ona bowiem jedynie prowadzi do Polski całej, wolnej i niepodległej”.

Oto słowa „Kadeta”:

„Nasza droga jest i była drogą tylko walki. Może niejednokrotnie będziemy musieli zejść w podziemia. Zejdziemy. Może niejednokrotnie trzeba będzie rozdmuchać własnymi piersiami znicz wolności. Rozdmuchamy. Będziemy szli i dojdziemy”.

Będą szli i dojdą!

## WOJSKO MÓWI PRZEZ RADIO

Wraz z wyjazdem do Anglii wojsk polskich ze Środkowego Wschodu zamrze w eterze ostatni wolny głos polski. Gdy on zamilknie — zostanie tylko oszukańcza bierutowa „agitka”. Wprawdzie szereg stacji zagranicznych w Anglii i Ameryce nadaje audycje w języku polskim, ale nie są one wyrazem interesów i poglądów polskich — lecz obcych. Np. w B.B.C. polscy speake-ry zadziwiająco łatwo podejmują się odczytywania enuncjacji „rządu” Bieruta i... nawet potrafią w to wkładać dużą dozę patosu. Nawet w Stanach Zjednoczonych 6-milionowa rzesza Polaków nie zdobyła się na stworzenie audycji radiowych, któreby głosiły prawdziwie polską rację stanu.

Jeśli chodzi o audycje radiowe dla Polskich Sił Zbrojnych na Śr. Wschodzie, trzeba z wdzięcznością pod adresem wojskowych władz brytyjskich powiedzieć, że choć ograniczały one w pewnym stopniu zakres naszych wypowiedzi, zachowały w stosunku do nas rycerskie zasady sojusznika. Współpraca w ramach audycji dla Polskich Sił Zbrojnych nacechowana była dużym wzajemnym zrozumieniem i szacunkiem. Taki był stosunek do audycji ze strony wojskowych władz brytyjskich.

Jest jednak paląca wstydem druga strona. Pierwszą audycję wygłosiliśmy dnia 4.VIII. 1945 r. o godz. 23.10. Jakże ohydny w swej wymowie była reakcja „polaków” spod znaku Bieruta. Mówimy „polaków”, bo choć to miało dawno im się należeć przestało, to jednak dla cudzoziemca, dla Anglika — Osóbka, Bierut czy pomniejsi sprzedawczy jak Then, Galadyk itd. są nadal Polakami. Od tych „polaków” runęła lawina not, donosów, skarg, żądań, wymysłów itp. do rządu palestyńskiego, do poselstwa brytyjskiego w Kairze, do wszystkich zainteresowanych i niezainteresowanych władz wojskowych na Śr. Wschodzie.

Agentury bierutowe walczyły o palmę pierwszeństwa w doborze określeń i nasileniu donosów. Rekord został pobity przez — na szczęście krótkotrwałe — pisemko „Odrodzenie”, które z triumfem nazwało nas „lordami Haw-Haw”. Angliki otwierali oczy, przyglądali się nam podejrzliwie, ale i z ciekawością zarazem: w jaki to sposób tymi dwoma 5-minutowymi audycjami dziennie przyprowadzamy świat o tak niebezpieczne wstrząsy, i... przyciskali swoich cenzorów. Cenzorzy kiwali głowami, troskliwie badali nasze audycje i... niecierpliwili się, o co właściwie tym „polakom” chodzi. Myśmy im tego wytłumaczyć nie mogli. Myśmy zostali na innym biegunie, stąd i nam nieraz jest bardzo trudno zrozumieć ten bezmiar upodlenia, tę nienawiść do wolnego oddechu, tę wreszcie zawiść aż dziką do każdego, kto śmie być wolny. Myśmy z dotkliwym wstydem patrzyli na Anglików, którzy nie mogli sobie dać rady ze zrozumieniem „polaków”.

Dla świętego spokoju odebrali nam prawo wygłaszania pogadek. Naprawdę dla świętego spokoju, bowiem wszystkie wygłoszone podaganki były przecież uprzednio dokładnie i z namysłem ocenzone. Naciski tych pseudo „polaków” okazały się skrupulatniejsze w gnębieniu myśli polskiej, niż cenzura obca.

Przy okazji tej haniebnej nagonki na audycje dla Polskich Sił Zbrojnych Brytyjczycy widzieli i zrozumieli prawdziwych Polaków. Temu tylko przypisujemy fakt, że nie ulegli lawinie żądań pacholców bierutowych i powodzi brudnych inwektyw.

Angliki zachowali się tutaj fair. Nie próbowali nas zmuszać do powtarzania np. oszukańczych wiadomości Polpresu, czego tak domagał się stale „Biuletyn patriotów” — oficjalne pismo zdrady narodowej. Nie próbowano nas stawiać wobec konieczności kalania swych ust fałszem bierutowym

lub... rezygnacji z audycji. Nie żądali od nas ani jednego, ani drugiego. Sądzymy więc, że dobrze zbadawszy naszą pracę, jej kierunek, jej intencje i jej spokój słusznej postawy — wiedzą, że są Polacy, których można i trzeba szanować. Pracę naszą niewątpliwie uszanowano. I to jest bardzo ważne.

Ważne jest również to, że żołnierz polski na Wschodzie miał przez tak długi okres czasu swoje audycje. Podawaliśmy w nich to, co go naprawdę interesuje. Jeśli czyniono pod adresem audycji uwagi, że nie są dość wyraźne, że za mało w nich tego, co byśmy pragnęli słyszeć wszyscy — niech ta krótka powyższa historia trudności, jakie połączone były z audycjami i to trudności nie tylko dla nas Polaków, ale dla Anglików — wytłumaczy każdemu, że w skromnych ramach, przy skromnych możliwościach, wiecznie szpiegowani przez „polaków”, nie mogliśmy dać więcej.

Historię tę opowiadamy prawie na pożegnanie. Żywot naszych audycji nie potrwa już długo. Pamięć o ostatnim wolnym polskim głosie na falach radiowych, żołnierz polski napewno zachowa, i gdy jutro — a ono prędzej czy później nadejdzie — usłyszysz w wolnej już Polsce, na falach eteru wolny głos polski, przypomni sobie może skromnie, ale jak po polsku brzmiał za granicą ten ostatni głos polski, nadawany przez radio. Jak głos ten był sprawdzianem, gdzie Polska, a gdzie zdrada i podłość, gdzie są ci, którzy Polski się wyrzekli a gdzie ci, którzy o nią nie przestali walczyć. Lata triumfu zdrady jak zawsze — są policzone.

Prawda Polski zwycięży i dlatego my, którzy nie przestajemy o nią walczyć, doczekamy się chwili, w której usłyszymy znów głos wolnej Polski z rozgłośni Warszawy, Wilna, Lwowa i wszystkich innych miast wolnej, całej i niepodległej Polski.



# Wojsko opiekunem młodych

## JUNACY I MŁ. OCHOTNICZKI

Szkoły Junackie rozpoczęły pracę na terenie Śr. Wschodu z dniem 1 września 1942 r. Okres od maja 1942 r. (tj. od przybycia młodzieży z Persji na teren Palestyny) do 1 września 1942 r. był przeznaczony na organizację szkół, przygotowanie pomieszczeń, opracowanie wstępnych programów nauczania itd. Szkoły Mł. Ochotniczek przybyły na teren Śr. Wschodu z Rosji przez Teheran w listopadzie 1942 r.

Pierwszy rok szkolny w Szkołach Junaków i Mł. Ochotniczek (1942/43) był normalny, drugi (1943/44) skrócony, tzn. szkoły realizowały program 1 klasy w 1/2 roku. W latach szkolnych (1944/45), (1945/46), (1946/47) szkoły znów



Tak wyglądali junacy w Rosji

przeszły na kursy nauki normalne, trwające po 10 miesięcy. Według zatem klasyfikacji rocznych, szkolnictwo junackie z dniem 15 sierpnia 1946 r. rozpoczęło szósty rok szkolny.

### MŁODZIEŻ WEDŁUG TYPÓW SZKÓŁ

Ogólna liczba młodzieży na początku roku szkolnego 1942/43 wynosiła 1.396, a pod koniec roku szkolnego, na skutek przybywania dalszych partii z Rosji wzrosła do liczby 3.593. Męskie szkoły średnie rozpoczynały pracę od najniższych klas (pierwsza, druga). Szkoły Mł. Ochotniczek już w pierwszym roku swego istnienia na terenie Śr. Wschodu zdobyły najwyższy stopień organizacyjny (liceum hum.) i wydały pierwszą grupę maturzystek w lipcu 1943, jako pierwszych maturzystów szkół APW.

W następnych latach na skutek ubytku do wojska lądowego, lotnictwa, marynarki, do PWSK, itd. — liczba junaków i mł. ochotniczek zmniejszała się stopniowo do 3.380, 2.737, 2.340, 2.298 i dziś wynosi 2.286. Młodszych ochotniczek w tej liczbie było na początku 546, potem 801, 593, 595, a dziś 558. Wahania powyższe spowodowane były ubytkiem młodszych ochotniczek poniżej lat 16, które odeszły w Teheran do szkół cywilnych, na terenie zaś Palestyny przybór pochodził z odkomenderowań ochotniczek na naukę w SMO z oddziałów wojskowych.

Procent młodzieży szkół ogólnokształcących stale się zmniejszał. Na początku roku szkolnego 1942/43 wynosił 55% dziś wynosi 29%. Równolegle podnosił się procent młodzieży szkół zawodowych od 45% do 71%.

W roku szkolnym 1946/47 istnieje ogółem 17 zakładów naukowych, ponadto zaś 6 kursów zawodowych. Liczba uczniów wynosi 1.728, uczeń 558 — razem 2.286. Szkoły ogólnokształcące są to: 2 szkoły powszechne, 2 gimnazja i 2 licea. Szkoły zawodowe istnieją następujące: 2 szkoły rzemieślnicze, 3 gimnazja mechaniczne, 1 liceum mechaniczne, 2 gimnazja kupieckie, 1 liceum administracyjno-hand-

lowe, 1 liceum drogowe i 1 liceum pedagogiczne.

Na 17 szkół junackich przypada obecnie 13 zakładów w pełni rozwiniętych, a 4 rozwojowych, którym brak jeszcze najwyższej klasy. Z kursów zawodowych funkcjonują w br. szkolnym: budowlany, kreślarski, spawalniczy, żelbetniczy, handlowy i jęz. angielskiego.

Dorobek szkół mierzy się przede wszystkim ich produktem absolwenckim, tj. liczbą przygotowanych do dalszego życia młodych jednostek z ukończoną szkołą, względnie z umiejętnością zawodową. W ciągu 5 lat szkolnych od I.X. 1942 do 15.VIII. 1946 wydano młodzieży junackiej 3501 świadectw końcowych, w tym młodszy ochotnikom 1.025. Liczba świadectw maturalnych z ukończenia liceów ogólnokształcących wynosi 454, z czego na mł. ochotniczek przypada 201. Z ukończenia szkół powszechnych wydano 911 świadectw (263 mł. ochotn.), gimn. ogólnokształc. — 1.182 (468 mł. ochotn.). Absolwentom szkół mechanicznych wydano 427 świadectw czeladniczych.

Szkoły Jun. i Mł. Ochotniczek zasilili wydatnie młodzieżą szeregi Armii Polskiej na Śr. Wschodzie i w Anglii. Odeszło łącznie:

do lądowego wojska	1.164 jun.
do lotnictwa	688 "
do marynarki	241 "
do P.W.S.K.	439 mł. och.
Razem jun. i mł. ochotn.:	2.532

### PROGRAMY I ICH REALIZACJA

Z całej masy różnych spraw związanych z organizowaniem i uruchomieniem aparatu szkolno-internatowego D-twa Szkół Jun. i Mł. Ochotn. wysunęło się na czoło zagadnienie programów. Brak było programów wszystkich typów szkół — co specjalnie boleśnie dawało się odczuwać w szkołach ogólnokształcących — a pierwsze programy szkół powszechnych i średnich ogólnokształcących odtworzone były z pamięci przez pracowników Dyrekcji Nauk łącznie z nauczycielstwem poszczególnych szkół. Dopiero po dwóch latach nauki zdobyto poszczególne egzemplarze oryginalnych programów polskich i powielono je. Programy aktualizowano odpowiednio do wymogów życia współczesnego, rozbudowując przedmioty utilitarно-techniczne, zachowując jednakowoż nie naruszone elementy kultury narodowej i niezniszczalne wartości ogólnowychowawcze.

Trudno przedstawiała się sprawa programów szkół zawodowych; odtworzyć je było rzeczą

niemożliwą, wobec braku większej liczby nauczycieli, którzy przed wojną uczyli w tego rodzaju typach szkół. Sprawa o tyle była paląca, że na rozwój szkół zawodowych D-two Szkół Junaków kładło od początku specjalny nacisk. Ostatecznie i te trudności zostały usunięte. Powoływano komisje, które w miarę powstawania nowych szkół, rozpracowywały ich programy. W ten sposób powstały w okresie 4 lat programy: trzyletniej szkoły mechanicznej, szkoły łączności (roczny), szkoły specjalnej, szkoły gimn. mechaniczno-lotniczego, liceum drogowego (3-letnie), liceum mechanicznego (3-letnie), liceum administracyjno-handlowego (3-letnie), liceum pedagogicznego (2-letnie), kursu wulkanizacyjnego (1/2 roczny), kursu spółdzielczo-handlowego (1-roczny), kursu bud.-żelbet. (roczny), kursu budowlanego (roczny), kursu kreślarskiego (roczny), kursu handlowego (roczny), kursu kroju i szycia (roczny), kursu spawaczy.

### POMOCE NAUKOWE I WARSZTATOWE

Wszystkie programy były przedstawiane Delegatowi Min. WR. i OP., który z kolei przysyłał do Min. WR. i OP. celem zatwierdzenia. Pełna i właściwa realizacja tych programów nastęrczała wiele trudności, brak bowiem było w początkach zupełnie pomocy naukowych. Niemniej jednak w krótkim stosunkowo czasie każda nowoorganizowana szkoła otrzymywała pełne, najpotrzebniejsze wyposażenie i dziś szkoły średnie i licea ogólnokształcące i zawodowe dysponują gabinetami fizyczno-chemicznymi, pracowniami przyrodniczymi, geograficznymi, biologicznymi, dysponując często kosztownym sprzętem jak: epidiaskopy, mikroskopy itp.

Jednak szkoły zawodowe w dziedzinie wyposażenia miały nieco odmienną historię i tu zagadnienie było znacznie trudniejsze do rozwiązania. Większość tych szkół — to szkoły mechaniczne, gimnazja mechaniczne i liceum mechaniczne. Ośrodkiem nauczania, jak sama nazwa szkoły wskazuje jest warsztat mechaniczny. Wyposażenie takiego warsztatu wymagało dostarczenia imadeł, wiertarek, szlifierek, tokarek, strugarek, spawarek, kuźni, szeregu narzędzi i urządzeń, a szkoły musiały być zorganizowane i musiały być czynne. Z szeregu posiedzeń, dyskusyj, pomysłów i prac wyłoniła się w Dyrekcji Nauk koncepcja umieszczenia szkół przy wojskowych warsztatach angielskich.



Tak wyglądają dzisiaj



Rozpoczęte starania po szeregu klęsk i niepowodzeń uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem. Szkoły rozsiane zostały — za zgodą władz angielskich — w różnych punktach Egiptu i Palestyny przy istniejących warsztatach angielskich. Organizatorzy zdawali sobie jednak sprawę, że charakter warsztatów angielskich, jako warsztatów wojskowych, ma w sobie pewien pierwiastek niestalości, szkoły zaś obliczone i zaprojektowane były na szereg lat istnienia i dlatego wymagały stabilizacji, dla umożliwienia im wykonania prac programowych. Przystąpiono do tworzenia warsztatów własnych przy każdej szkole. Dla dostarczenia potrzebnych urządzeń do warsztatów, poruszano wszystkie czynniki i czerpano z różnych źródeł. Część urządzeń wypożyczono od władz an-



Tak młodsze ochotniczki uczyły się w Rosji

gielskich, część zakupiono z własnych funduszy. Dziś szkoły posiadają własne warsztaty, a praca w nich w 99% jest niezależną, od warsztatów bryt. Obecnie, b. często, władze brytyjskie korzystają z warsztatów szkolnych, czyniąc zamówienia, czy to z działu ślusarskiego: jak zamki i kłódki, czy to z działu mech. samochod. jak montaż i demontaż silników samochodowych, skrzynek biegów, tylnych mostów, lub też z działów elektryfikacji pojazdów mechanicznych.

Z działów kierunków kształcenia, które są obecnie w każdej szkole mechanicznej, wymienić należy przede wszystkim ślusarnie, obrabiarki, spawalnie (gazowe i elektryczne) kuźnie, hartownie, a w niektórych szkołach odlewnie tłoków i panewek oraz dział mechaniki samochodowej. Każdy uczeń posiada kartę indywidualną, z której odczytać można — co i z jakim wynikiem dokonał z prac warsztatowych w ciągu pobytu w szkole. Tematy prac uczniów planowane są na cały rok wprzód, zaś plany przejścia z działu do działu przewidują zmiany uczniów w poszczególnych działach warsztatowych. Każdy uczeń, otrzymując zadanie do wykonania, ma doręczony rysunek i kartę roboczą przedmiotu, który ma sam sporządzić.

Na czele warsztatu stoi kierownik warszt. inżynier, któremu podlegają majstrowie-instruktorzy. Bezpieczeństwo, porządek, czas pracy itp. regulują osobne instrukcje, umieszczone w każdym warsztacie szkolnym. Wyposażenie szkół zawodowych niemechanicznych niejednokrotnie było bardzo kosztowne. Np. liceum drogowe, dysponuje już obecnie gabinetem mierniczym (tyczki, taśmy, przyzmaty, niwelatory, teodolity itp.), gimnazja kupieckie, liceum adm.-handlowe — gabinetami reklamy i towaroznawstwa, maszynami do pisania, maszynami do powielania itp.

Stworzenie szkół zawodowych wysunęło również i inne niemniej ważne od warsztatów problemy. Jednym z tych zagadnień to dostarczenie uczniom podręczników względnie skryptów do nauki. Jest to nowa trudność, tym większa, że w Polsce wydawnictwo podręczników dla szkolnictwa zawodowego było dopiero w stadium rozwojowym. Z opracowanych, względnie przetłumaczonych z innych języków na polski, warto wymienić następujące podręczniki względnie skrypty: „Materiałoznawstwo dla

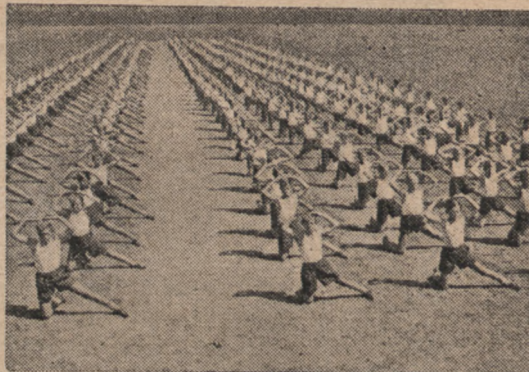
Stolarzy“, „Materiałoznawstwo dla Metalowców“, „Technologia dla Szkół Mechanicznych“, „Słownik Warszt. Angielsko-Polski i Polsko-Angielski“, „Normy Kreślenia Technicznego“, „Miernictwo“, „Budownictwo Żelbetowe“, „Towaroznawstwo“, „Spawanie Acetyleno-Tlenowe“, oraz szereg innych, które nasycają szkoły w granicach od 70% do 80% potrzeb.

D-two Szkół kładzie dalszy nacisk na wysiłek w tym kierunku, bo powstające wciąż nowe typy szkół wymagają nowych podręczników. Działalność w tym kierunku nie ograniczyła się do zaspokojenia własnych potrzeb — szereg podręczników i skryptów powędrowało w świat do innych ośrodków polskich.

#### PODRĘCZNIKI SZKOLNE — BIBLIOTEKI — CZYTELNICTWO

W historii powstania i rozwoju Szkół Junaków i Mł. Ochotniczek niemalą pracą stanowiło zaopatrzenie szkół w potrzebne podręczniki szkolne, lekturę i książki naukowe, których brak w chwili organizacji szkolnictwa wojskowego na Śr. Wschodzie był prawie zupełny. Zadanie było szczególnie trudne do wykonania z braku oryginałów do przedruku oraz niedostatecznych środków materialnych.

Utworzona przy D-twie Szkół Jun. i Mł. Ochotn. Biblioteka Centralna otrzymała zadanie dostarczenia szkołom podręczników poprzez przedruk nielicznie zdobytych na terenie Śr. Wschodu podręczników, odkupywanie poszczególnych egzemplarzy od ludności cywilnej, względnie wyszukiwanie ich w księgar-



Lekcja gimnastyki w szkole junackiej

niach, jak również zdobywanie książek naukowych w polskim i w obcych językach dla użytku nauczycielstwa oraz ułatwienia mu pracy naukowej i zawodowej.

Dla odzwierciadlenia włożonych wysiłków i uzyskanych pomyślnych wyników w tym zakresie — przytoczymy parę cyfr porównawczych:

W roku 1942 Biblioteka Centralna posiadała 12.801 podręczników szkolnych, z której to liczby 70% było rozdzielonych między uczniów, co stanowiło zaledwie 31,4% pokrycia potrzeb. Książek o treści beletrystycznej i naukowej znajdowało się zaledwie 747, w tym naukowych 44. Dzisiaj Biblioteka Centralna D-twa Szkół posiada 39.366 podręczników szkolnych, stanowiących 84,5% zapotrzebowania uczniów i 17.941 książek o treści beletrystycznej i naukowej, w tym 1.572 książek naukowych; wiele z nich o bardzo dużej wartości. Zarówno podręczniki szkolne jak i lektura szkolna, specjalnie do języka polskiego, wydawane były przez Urząd Oświaty i Spraw Szkolnych, przez Sekcję Wydawniczą JWSW jak i przez 2 Korpus we Włoszech. Jeśli chodzi o braki w dziale podręczników — to brak ten daje się specjalnie odczuwać w II kl. lic., a nadto pewien brak podręczników do przedmiotów ogólnokształcących w szkołach zawodowych. Uczniowie tych szkół zmuszeni są korzystać z podręczników, dostosowanych do szkół ogólnokształcących.

Czytelnictwo fachowe i ogólne wśród kadry przedstawiało się w roku 1942 następująco: ilość czytelników wynosiła 137, przeciętna ilość wypożyczeń 77. W chwili obecnej (rok 1946)

ilość czytelników wynosi 431 osób, ilość wypożyczeń — przeciętnie 121.

W roku 1942 ilość młodzieży wypożyczającej wynosiła 955; przeciętna ilość wypożyczeń 80. W roku 1946 — czytelników 2.131, przeciętna ilość wypożyczeń 199. Ponadto w czytelnictwie kadry i licznych świetlicach młodzieżowych znajduje się wiele czasopism i pism ilustrowanych w języku polskim i obcych. Wśród tych periodyków znajdują się i własne wydawnictwa jak: „Junak“, „Skaut“, „Na Tropie“, „Kadet“, „Młodsza Ochotniczka“, które docierają obecnie do najodleglejszych części świata, jak: Afryka, Indie, Nowa Zelandia, Meksyk, St. Zjednoczone, Anglia, Włochy, Francja i Niemcy, a niestety nie docierają do Polski, chyba jako nielegalnie przemywane.

W chwili obecnej w Szkołach Jun. i Mł. Ochotniczek istnieje świetlic 22, czytelnik 14, ponadto biblioteki znajdują się przy wszystkich szkołach i oddziałach.

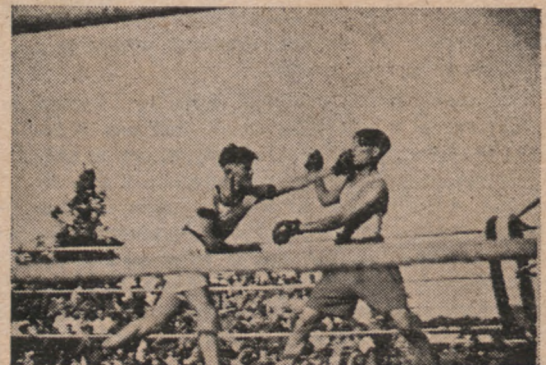
#### WYPOSAŻENIE SZKÓŁ

Warunki, w jakich odbywała się nauka w pierwszym roku szkolnym, a w jakich odbywa się dzisiaj są tak różne, że trudno nawet silić się na porównanie. W ciągu tych kilku lat szkoły przeszły dosłownie od pisania na piasku — do pracy w pięknie wyposażonych pracowniach, gabinetach, świetlicach, bibliotekach. Dzisiaj młodzież junacka i mł. ochotnicza kształci się w takich warunkach, jakimi dysponował przeciętny zakład średni w Polsce przedwojennej.

#### WYCHOWANIE FIZYCZNE

Cztery lata systematycznej pracy nad wychowaniem fizycznym młodzieży junackiej dały doskonałe wyniki. Było nader szczęśliwą okolicznością, że praca ta zaczynała się od niczego, od rzeczy najprostszych i najłatwiejszych, bez boisk i urządzeń, a narastała powoli w miarę nabywania sił, w miarę usuwania dotkliwych dewastacji, jakie poczynił w dziecinnych organizmach pobyt w tragicznych warunkach na wygnaniu w Bolszewii.

Metodyczna gimnastyka przy uregulowanym trybie życia i systematycznym odżywianiu, a obok niej łatwiejsze gry ruchowe oraz mniej wysiłające gry sportowe zrobiły swoje. Przybieranie na siłach, renowacja organizmów dotkniętych awitaminową i szeregiem przeby-



Junacy na ringu bokserskim

tych chorób, następująca atrofia mięśni — budziły powoli chęć do ruchu, przechodziły z odrętwienia w psychiczną ochoczość, która pociągała za sobą coraz to większy rozwój stosowanych środków w zabiegach nad fizycznym kształtowaniem młodzieży.

Doktryna wychowawcza, która obok uwagi na rozwój cech czysto fizycznych, jak siła, gibkość, zwinność, szybkość i wytrzymałość, to jest tych cech, które zmierzają do kształtowania, zdobywania i utrwalania zdrowia, do nabywania odporności na schorzenia, stawała za cel również doniosły lub nawet ważniejszy wyrobienie u wychowanków najwyższych walorów psychicznych — kazała sięgnąć do środków mocniejszych, zastosować bodźce silniejsze w postaci tzw. sportów mocnych. Nasilono gimnastykę, większą uwagę zwróco-



no na walkę wręcz z bronią i bez broni, a w dziedzinie sportów obok rozwoju lekkiej atletyki, a w niej biegów szybkościowych i biegów wytrzymałościowych, a zwłaszcza zespołowych biegów na przelaj, dodano do niewinnej piłki siatkowej piłkę koszykową, nożną, tory przeszkód oraz pływanie wraz ze skokami do wody i wreszcie boks.

Początkowe dziecinne poczynania zamieniły się w poważne działania, które przybrały formę wielkich dorocznych turniejów piłki nożnej, corocznych mistrzostw lekkoatletycznych i pływackich. Początkowe zmagania z zespołami dorosłych w piłce nożnej, w których zwracano się do groźnego przeciwnika o łagodną i wyrozumiałą grę z junackimi zespołami, początkowy udział w lekkoatletycznych zawodach międzyaliantkich, w których umieszczano osobne punkty dla młodzieży polskiej — zamieniły się z czasem w zawziętą walkę równych z równymi. Młodzież junacka doszła bowiem do takich sił i takiego stopnia rozwoju i wyćwiczenia, który bez żadnego już skrępowania zezwalał na chwalebny jej udział w szrankach zawodniczych z dorosłymi, w pełni sił zawodnikami. Niejedno dawniej otrzymane „łanie” zaczęło się teraz opłacać stokrotnie.

Uwaga skierowana nie na wyniki lecz na działanie dała jak najlepsze rezultaty. Zastosowana w tym działaniu powszechność pozwoliła uniknąć błędów holubienia elity, dając niebawem wysoki obraz średni. W tym stanie fraszką było odbycie w czasie minionych wakacji przez 20-tu przygodnie zebranych junaków 600-kilometrowego rajdu kolarskiego po Palestynie, w którym dzienne tury wahały się od 50 do 80 klm. W tym stanie nie ma dzisiaj junaka, który nie umiałby pływać, a obecnie stoimy w przede dniu już 3-ch ogólnoszkolnych mistrzostw pływackich; nie ma junaka, który nie byłby praktycznie zaznajomiony z boksem, a wielu już mierzyło chlubnie i niejednokrotnie swe młodociane siły na ringu ze starszymi i doświadczonymi bokserami; nie ma junaka, który nie byłby w możności reprezentować barw swej szkoły w piłce siatkowej, koszykowej, nożnej czy też w lekkiej atletyce. Z zadowoleniem trzeba stwierdzić, że wyniki osiągnięte w szkołach w dziedzinie lekkiej atletyki są zbliżone, a w niektórych punktach równe wynikom osiąganym przez najlepszych sportowców 2 Korpusu i Dywizji Panczernej. Walki w spotkaniach, które z reprezentacjami tych wielkich jednostek mogą dojść jeszcze do skutku, młodzież oczekuje z napięciem, ale bez trwogi.

Osiągane przez młodzież junacką wyniki świadczą, że w obecnym czasie jest ona jedynym zespołem polskiej młodzieży, która w najwyższym stopniu kultywuje zdrowie i siły fizyczne, a obok nich prawdziwą moc ducha. Śmiało można stwierdzić, że najstarsza młodzież junacka jest już dziś w pełni sił i w takim stopniu wyćwiczona, że gotowa jest pod względem fizycznym do najwyższych osiągnięć, jej zaś dorastający koledzy na najlepszej ku temu drodze.

Szkoły Mł. Ochotniczek posiadają wyłączny monopol na tańce narodowe i popisy horeograficzne. Pod tym względem są bezkonkurencyjne, bo któż byłby w stanie wnieść więcej wdzięku, gracji i subtelności w wykonanie tych tańców aniżeli robią to dziewczynki. Podziwiał je Beirut, Damaszek, widziała je bez mała cała Palestyna. Inną konkurencją, w której celują — jest pływanie. Bliskość jeziora Tyberiadzkiego daje im kolosalne możliwości, jak przepłynięcie wym. jeziora przez 16-letnią mł. ochotniczkę w czasie 5 godzin (dystans 10 km.).

### ZDROWOTNOŚĆ

A teraz z kolei problem zdrowotności w Szkołach Junaków, tak jak się przedstawia dzisiaj i jak się rozwijał zanim doszedł do obecnego poziomu.

Ponieważ nie podobna tu podawać tysiąca

szczegółów i liczb potrzebnych do pobieżnego choćby obrazu całości — niech wystarczą następujące dwa porównawcze obrazki. Swoim ostrym kontrastem powiedzą one więcej, aniżeli długie opisy.

### I

Junacy w Obozie Bash-Shit w 1942 roku w chwili powstawania szkół: małe, chude, dziwaczne postacie, w ogromnych butach i kaskach, które tak dominowały nad małym człowiekiem, iż nieraz mogło się здаwać, że to buciki i kask same się poruszają. Twarze blade i głodne, ciała o wystających żeberkach, nakrapiane bliznami po „cyndze”. W obozie szkolnym epidemia za epidemią: żółtaczki infekcyjnej, czerwonki i zwyczajnej, dziecinnej świnki.

Dzisiaj w 1946 roku wystarczy spojrzeć na boisko sportowe. W każdą niedzielę odbywają się w Barbarze zawody piłki nożnej. Za każdym razem inna angielska drużyna sportowa z otaczających obozów staje do rozprawy z polską drużyną szkolną. I za każdym razem zwyciężają nasi chłopcy! Sprawa nabrała już

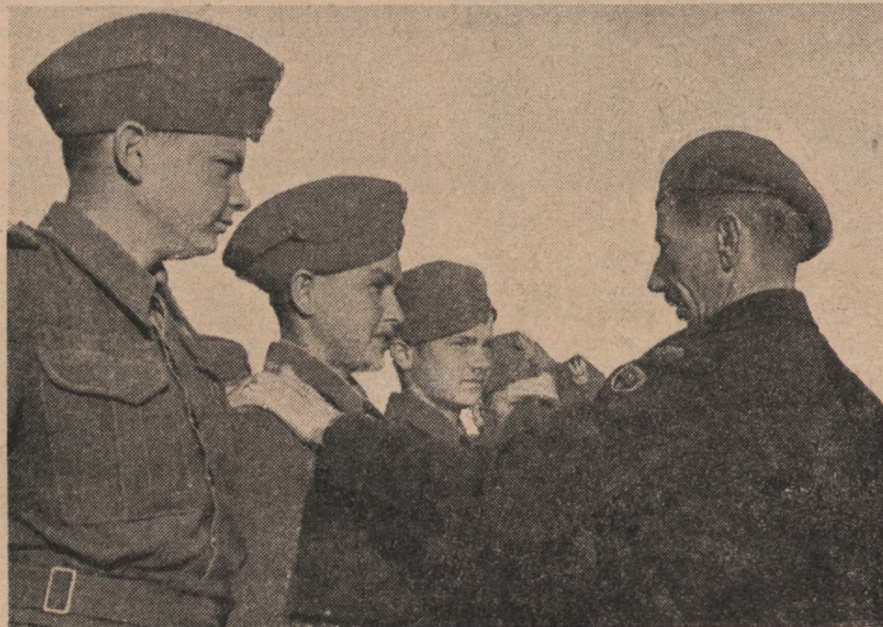
Drzewo genealogiczne jest wielkie i ma tyle odgałęzień, że występują one niemal poza brzegi pokaźnej tablicy. A każda pozycja na niej — to jedna z instytucji zdrowotnych, które wszystkie razem przyczyniły się do tego, że z dawnych karłów i szkieleciaków wyrosli najzdrowsi w świecie chłopcy i dziewczęta.

### WYCHOWANIE

Powyższe rozdziały dają w kilku przekrojach ogólny pogląd na szkolnictwo junackie, nie odając bynajmniej całości zagadnienia, o którą nie podobna pokusić się w jednym artykule.

Nie ma mowy o możliwości oddania np. ogromu pracy kadry nauczycielskiej i wychowawczej, o licznych kursach, konferencjach, komisjach itp., o dużej pracy własnej kadry, wykonywanej od początku istnienia szkół, w celu doskonalenia pracy wewnętrznej szkół i podnoszenia wyników naukowych we wszystkich szkołach żeńskich i męskich junackiego szkolnictwa. Zagadnieniu atoli wychowania w Szkołach Junackich i Mł. Ochotniczek należy dodatkowo poświęcić kilka uwag.

Ideal wychowawczy młodej jednostki w szko-



Dowódca JWSW gen. J. Wiatr rozmawia z junakami

rozgłosu. Anglicy wystawili ostatnio najlepszą swoją drużynę, która też uległa kadetom. Anglicy to naród sportowców, więc te zwycięstwa mówią im dużo o sile, zdrowiu i wyrobieniu sportowym naszej młodzieży.

Jakże to ogromny, wprost nie do uwierzenia, skok od 1940 roku. Przecież na boisku sportowym stają murem ci sami chłopcy, których prawie nie było widać spod korkowego helmu!

### II

A teraz obraz drugi: ambulatorium Szkół Junackich w tym samym Bash-Shicie w 1942 roku. Brudny namiot, ławka, stół; przegródka, za którą stały dwa polowe łóżka dla chorych. Cała apteczka w jednej szafce rozmiaru 50×80 cm. W niej kilka flaszeczek i słoików, wypełnianych codziennie na nowo w sąsiedniej aptece obozu Gедера i żadnych opatrunków. Był bowiem okres, gdy opatrunki junacy musieli sobie sami kupować. Tak wyglądała jedyna instytucja sanitarna Szkół Junaków i Mł. Ochotniczek w owym zamierzczym już roku 1942.

Dzisiaj: Na Wystawę Szkół Junackich w bieżącym roku trzeba było zrobić „drzewo genealogiczne” urzędzeń sanitarnych w Szkołach Jun. i Mł. Ochotn. Warto przyrzeć się temu drzewu. Z owego biednego namiotu w Bash-Shit, który był przychodnią, Izbą chorych i w ogóle alfą i omegą sanitarną owych czasów — wywodzi się cały „ród” przychodni, izb chorych (po 20 i 30 łózek), ambulatoriów specjalnych, dentystrycznych, ocznych, pracowni technicznych, gabinetów fizyko-terapeutycznych, Ośrodek Uzdrawieńczy w Tyberiadzie itd., itd.

lach junackich jest genetycznie ideałem Polaka, wyrastającym z żywego pnia Narodu, z jego położenia i roli jaką musi spełniać naród wśród dwóch potężnych wrogów mu sąsiadów, by mógł żyć, rozwijać się oraz wnieść do kultury Zachodu nieprzemijające podstawowe wartości kultury chrześcijańskiej, do której całą swą kulturą narodową integralnie należy.

Stąd w junackim wychowaniu szkolnym widzimy przejęcie i kontynuowanie dziedzin wychowania określonych w obowiązujących przed rokiem 1939 polskich programach nauczania, jako wychowanie: a) religijno-moralne, b) patriotyczno-obywatelskie, c) kulturalno-towarzystwie, d) praktyczno-gospodarcze.

Przez metodyczne, oparte na prawach psychofizycznych wieku młodzieńczego, działanie — dają szkoły junackie do wychowania pełno wartościowego człowieka, zdrowego fizycznie i moralnie, dobrego syna i obywatela Polski i wiernego Jej żołnierza.

Naczelną kierunkową pracy wychowawczej jest odzyskanie niepodległości Ojczyzny i odrodzenie jej w takiej sile, iżby gwarantując wolność i sprawiedliwość społeczną każdej jednostce, była tak silnym organizmem państwowym, którego praw do wolnego życia nikt by nie ważył się naruszać, a który w rdzeniu państw środkowo-europejskich tworzyłby najbardziej zasadniczy człon rozwoju narodów między-morza i jego siły obronnej.

Fraza wychowawcza w Szkołach Junackich i Mł. Ochotniczek dokonuje się harmonijnie w dwóch głównych płaszczyznach: w nauczania-



niu lekcyjnym i w życiu internatowym młodzieży. Praca ta odbywa się na rozlicznych jej odcinkach i w różnych formach przez całe lata szkolne według szczegółowych, rok rocznie układanych w szkołach planów pracy wychowawczej, uchwalanych w ramach wytycznych Dłwa Szkół na każdy rok przez Rady Pedagogiczne: dla całej szkoły, poszczególnych kompanii, klas, oddziałów i organizacji uczniowskich.

W ten sposób i ku celom wyżej wymienionym szkoła rozwija w wychowankach podstawowe uczucia oraz cechy charakteru. Dokola pionu moralnego: miłość Boga, Ojczyzny i

poczucie honoru — kształtuje się szereg cech duchowych jednostki: inicjatywę i zaradność; wolę czynu, odwagę i hart; ofiarność i koleżeńskość; poczucie odpowiedzialności za czyny własne i drugih, poczucie karność i ładu; zgodliwość wobec swoich, a nieustępliwość i twardość wobec wrogów.

Wyniki pracy wychowawczej dadzą się w pełni ocenić w egzaminie życiowym młodzieży, jej samodzielnej pracy na rzecz odzyskania niepodległości państwowej, a później — w jej pracy obywatelskiej w niepodległym państwie.

Już dzisiaj jednak można stwierdzić, że młodzież, która wyszła ze szkół junackich i młod-

szych ochotniczek — zdaje dzielnie egzamin życiowy, zarówno w pracy naukowej na wyższych uczelniach, jak i w wojsku w którym — nie wyłączając żadnych odcinków jego pracy — spisuje się solidnie i dzielnie w służbach i broniach, ma nawet swój bardzo chlubny udział w walkach 2 Korpusu we Włoszech. Wśród najdzielniejszych żołnierzy pod Monte Cassino złożyli ofiarę swego młodego życia również wychowankowie szkół junackich. Pamiątkowa tablica Szkoły Kadeckiej ku chci swych wychowanków poległych w walce o niepodległość — podaje 16 takich najdroższych nazwisk.

## WSCHÓD POZNAJE FOLKLOR POLSKI

Polska, jak na szóste państwo w Europie, była światu znana zbyt mało, w najlepszym razie powierzchownie i fragmentarycznie. Świat często ma o nas zupełnie mylne pojęcie. Gdy los wyprawił nas na przydługą tułaczkę, której końca dziś jeszcze nie widać — zaczęła się propaganda polskości wśród obcych przez nas samych, czasem mimowolna, konieczna i nieunikniona, często zaś zupełnie świadoma.

W pracy tej udział Szkół Młodszych Ochotniczek był, oczywiście, również konieczny i nieunikniony. Myślę w tej chwili o szkole polskiej na obczyźnie, o mundurze z orzelkiem na furazerce czy berecie, o tych skupiskach o określonym wyglądzie zewnętrznym rzucającym się w oczy ludziom, którzy dotychczas może o Polsce żadnego pojęcia nie mieli.

W Nazarecie, w miejscu dłuższego pobytu tych szkół, doszło do ciekawego zjawiska używania przez tubylców naszej mowy, często przy pozdrowieniach, ale nierzadko także spotykaliśmy dokładniejszą znajomość polskiego języka oraz zainteresowanie się naszym krajem, naszym życiem i kulturą. Szkoły Młodszych Ochotniczek z całą świadomością podejmowały pracę nad zapoznaniem cudzoziemców z treścią kultury polskiej.

Kiedy 4 czerwca 1942 r. w Rosji w Karkin — Batasz, w okresie szalejącego tam tyfusu plamistego, gromadka żeńskiej młodzieży junackiej urzędza w gajku ognisko, złożone z deklamacji, śpiewu oraz tańców, któremu również ciekawie przyglądają się miejscowi Uzbegy — myśl o świadomej propagandzie zaledwie świta. Lecz już w Rehwoth, w Palestynie, w dniu Święta Morza 10.II.1943 roku dziewczęta po raz pierwszy na wolnej choć nieswojej ziemi zaprezentowały się akademii, złożoną z celowo powiązanych jedną myślą fragmentów, stanowiących w lwiej swej części stylizację folkloru polskiego. Akademia ta była powtarzana kilkakrotnie, m. in. w Gederze i dla chłopców w Quastinie.

Nie sposób tu wliczać wszystkich dalszych imprez. Świadomie unikano mnożenia ich liczby i gaszono nieraz zapal młodzieńczy w tym kierunku z powodu ważniejszych zajęć szkolnych. Mimo to urządzanie od czasu do czasu występów — stało się wprost ducho-

wą koniecznością, psychicznym odpoczynkiem po wytężonej pracy, nawiązywaniem łączności z odległym i niedostępnym krajem. A i społeczeństwo uchodzące Środkowego Wschodu było takich widowisk coraz więcej stęsknione. Pragnie ono serc pokrzepienia przez odświeżenie w pamięci własnego kraju i własnej przeszłości. Stąd zaprosiny do rozmaitych ośrodków uchodźczych: np.

tute w 1944 r., loterię fantową na rzecz miejscowych S.S. Franciszkanek, kontakty naszych harcererek ze skautami arabskimi. Śpiewanie kołęd polskich oraz udział dziewcząt w strojach krakowskich w procesji Bożego Ciała, z tradycyjnym sypaniem kwiecia przed celebransem — wszystko to pociągało uwagę cudzoziemców.

Budziła się sympatia pomiędzy nami a światem tubylczym, sym-

skiego w postaci pokazu tańców polskich oraz szkockich.

Propaganda folkloru polskiego przez Szkoły Młodszych Ochotniczek rozwija się nie tylko przez pieśń i tańce lecz i innymi drogami. Trzy wystawy S.M.O.: robót ręcznych w r. 1944, ogólnego dorobku w r. 1945 i współdziałal w dorobku ogólnym szkół junackich w r. 1946 — miały pod tym względem duże znaczenie. Folklor polski ujęty został tutaj w plastyce, np. popularne już lalki w polskich strojach narodowych, motywy ludowe na robotach ręcznych itp.

Od czasu powstania w Nazarecie Liceum Administracyjno-Handlowego i dwóch gimnazjów kucpieckich (męskiego i żeńskiego) uczennice praktykę swą odbywały w kilku miejscowych sklepach arabskich. Nauczyły one artystycznego urządzania witryn, czego tu dotąd zupełnie nie znano, zaprowadziły ład i porządek wewnątrz sklepów, poduczyły właścicieli obcej im dotąd księgowości. Wpływy się rozszerzają. Ze przy tym witryny np. świąteczne miały charakter wybitnie polski, z wieżą mariacką i choinką ośnieżoną — to oczywiście było wyrazem naszej tęsknoty za krajem.

Zysków materialnych żadnych z takiej akcji nie ma. Raczej inne imprezy zdołały dać zyski, jak festyn w 1945 r., w wysokości 311.722 LP. przeznaczonych dla polskich jeńców w Niemczech, jak fundusz na pomoc Warszawie w r. 1944 w wysokości ogólnej 154.595 LP. jak nieznana nam suma na Bratniak Polski w Beirucie, uzyskana z występów w Beirucie i Damaszku w roku 1944 itp. Tu tych efektów materialnych nie ma. Nie są one jednakże potrzebne. Istotne są tu efekty moralne: nawiązanie stosunków Polski z Arabami, które po odzyskaniu Polski niepodległej, przydać się może krajowi.

Wiadomość o wyjeździe naszym do W. Brytanii, młodzieży z Nazaretu nie przeraziła, nawet nie zaskoczyła. Raczej z pewną niecierpliwością już go oczekują. Twierdzą, że nim nastąpi oczekiwany powrót do WOLNEJ OJCZYZNY, spróbują szerzyć w sposób już wypraktykowany folklor polski i tężyżne pracy polskiej, tym razem już nie wśród ludów Wschodu, lecz wśród narodów kulturalnej Europy.

Dr. W. Kwiatkowski



Tańce polskie w wykonaniu młodszych ochotniczek (obóz wakacyjny w Libanie).

„Dziewczęta w mundurach“ pokazane w Jerozolimie w 1943 roku i udział dziewcząt w imprezach kadeckich jak „Halka“ i „Straszny Dwór“, wystawionych we fragmentach przez chłopców. Folklor polski ma w sobie czar, którego moc coraz bardziej uświadamialiśmy sobie, gdyśmy nań spojrzeli przez pryzmat własnej tęsknoty do kraju, przez pełne zachwyty szepoty, frenetyczne oklaski i ciekawością rozszerzone oczy tubylczej ludności.

W dalszym konsekwentnym rozwoju propagandy folkloru polskiego przychodzi czas urządzania festynów i przedstawień dla gospodarzy kraju, w którym znaleźliśmy przytułek w naszej okrzęj podróży do Polski. Wspomnę tu tylko dwa festyny urządzone w Nazarecie na świeżym powietrzu (wrzesień 1945 r. i wrzesień 1946 r.), „Polska w śpiewie i tańcu“, wystawiona na scenie British Insti-

patia, która w znacznym stopniu ułatwiała nam życie i chroniła nas od szeregu przykrości nieuniknionych przy innym ustosunkowaniu się. W przyszłości zaś, sympatia ta może stać się więzią między nimi a nami w zakresie współdziałania czy to handlowego, czy do pewnego stopnia nawet kulturalnego. Z takich bowiem drobnych strumyczków często powstają silniejsze prądy, więzi i współdziałanie.

Czar folkloru polskiego zrozumieli i należycie ocenili także i Anglicy. Szczególnie od wieczoru polsko-jugosłowiańskiego, urządnego w październiku 1943 roku w Haifie, na którym młodsze ochotniczki wykonywały tańce narodowe, podziw Anglików dla folkloru polskiego jest istotnie szczery. W czasie Świąt Bożego Narodzenia w 1945 roku, w gmachu S.M.O. w Nazarecie zainicjowano ciekawe połączenie folkloru polsko-angiel-



# HARCERSTWO NA WSCHODZIE

Początki pracy harcerskiej na Wschodzie sięgają 1940 roku, kiedy to w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich powstały pierwsze kręgi starszoharcerskie. Na odcinku cywilnym i młodzieżowym harcerstwo na Wschodzie rozpoczęło swą działalność w 1941 r., kiedy do Palestyny przybyły drużyny harcerskie z Rumunii przez Cypr. Odcinek tej pracy przybrał w r. 1942 szerokie ramy po przybyciu młodzieży polskiej z Rosji do Iranu.

Harcerstwo stanęło wobec poważnego zadania. Trzeba było zorganizować tysiące kandydatów pragnących wstąpić do Z. H. P. Instruktorzy harcerscy pełniący służbę w szeregach Armii Polskiej nie mogli oddać swych umiejętności na użytek młodzieży zrzeszonej w drużynach. Problem instruktorów, jak na wojenne warunki, udało się jednak bardzo pomyślnie rozwiązać. Najwyższe czynniki wojskowe doceniały ważność pracy harcerskiej. Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie gen. Anders zgodził się na początku 1943 r. wysłać z Iraku do Iranu instruktorów harcerskich — żołnierzy, którzy w przyspieszonym tempie przeprowadzili kursy instruktorskie, tak, że w transportach młodzieży, jakie odchodziły w tym czasie do Indii, Afryki i Meksyku — znajdowali się już przeszkoleni kierownicy.

Dnia 1 grudnia 1943 r. Naczelny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski powołuje do życia Samodzielny Referat Harcerski. Oto treść pisma:

„Na wniosek przewodniczącego Rady ZHP na Wschodzie — powołuję do życia przy Dowódcy III (terytorialnego) rzutu APW Samodzielny Referat Harcerski, jako komórkę centralną pracy harcerskiej na Bliskim Wschodzie, w Indiach i Afryce, po odejściu 2 Korpusu na teren operacyjny.

Pana dowódcę Armii Polskiej na Wschodzie proszę o odkomenderowanie:

— do Referatu Harcerskiego: por. SZADKOWSKI Zygmunta, zastępcę Przewodniczącego Rady ZHP na Wschodzie, jako kierownika referatu,

— do dyspozycji Referatu Harcerskiego dla prac instruktorskich w terenie — koniecznej ilości harcerzy — żołnierzy APW“.

Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie oddaje do dyspozycji władz harcerskich 20 instruktorów i instruktoerek. Z instruktorów tych utworzona zostaje stala Komenda ZHP na Wschodzie oraz organizuje się ekipy instruktorskie na teren Iranu, Indii, Palestyny i Afryki Wschodniej. Instruktorzy przeznaczeni na Afrykę i Indie w maju 1944 r. docierają na miejsce. Praca ich była bardzo trudna. Pokonywali liczne trudności, wśród których największymi były warunki klimatycz-

ne oraz olbrzymie odległości między osiedlami.

Najwyższą władzą ZHP na Wschodzie jest Zjazd Walny. Dotychczas odbyły się 3 zjazdy: W Tel-Awivie, Jerozolimie i ostatni w 1945 r. w Rzymie. Zjazd Walny wybiera Radę ZHP na Wschód, Rada zaś wybiera Komendanta ZHP na Wschód, który powołuje do życia Komendę, jako organ wykonawczy Rady.

ZHP na Wschód organizacyjnie obejmuje w chwili obecnej na-

harcerstwa polskiego. Drużyny i hufce oraz przedstawiciele władz harcerskich czynnie współpracują z duchowieństwem. Fakt ten biskup polowy ks. Józef Gawlina w czasie 3 Walnego Zjazdu w Rzymie podkreślił z całym uznaniem.

Obok tych wystąpień zewnętrznych, do których należy również zaliczyć prywatną audiencję u Papieża, w czasie której przedstawiciele Rady ZHP na Wschód złożyli hołd Ojcu Świętemu i uzyskali błogosławieństwo dla pracy har-

gruncie bezkompromisowej walki o całkowicie wolne i w granicach swych nieuszczerplone państwo polskie.

Na odcinku młodzieżowym praca harcerska jest pomyślana w ten sposób, aby związać młodzież z wielkimi tradycjami przeszłości Narodu Polskiego, przygotować ją jak najlepiej do zadań teraźniejszości i przyszłości.

W pracy drużyn duży nacisk kładzie się na te elementy, które przyczyniają się do wyrobienia wśród młodzieży zdolności do zajęcia postawy rzetelnego Polaka. W 1944/45 roku została przeprowadzona w drużynach ankieta, w czasie której młodzież miała dać odpowiedź na pytanie: „Jak sobie wyobrażam siebie za rok?“ Na podstawie około 4000 wypowiedzi młodzieży z różnych terenów możemy stwierdzić, że młodzież harcerska głęboko i mocno jest związana z Polską. Nie ma ani jednej wypowiedzi, w której nie byłby poruszony stosunek do Polski. Harcerki i harcerze malują w swych wypowiedziach obraz zniszczenia wojennego i widzą siebie, jako tych, którzy stają do odbudowy Państwa. Na podstawie tych ankiet również można stwierdzić, że młodzież pracującą w drużynach harcerskich traktuje, jako przygotowanie się do lepszego wypełnienia służby Polsce.

Praca drużyn harcerskich i imprezy, organizowane przez harcerstwo, dawały niejednokrotnie okazję do wypowiedzi przedstawicieli miejscowej ludności. Np. dnia 12 maja 1945 odbyła się w Indiach w Jamnagar uroczystość wręczenia sztandarów drużynom. Z okazji tej uroczystości maharadża Shree Diwijayasinhju powiedział co następuje:

„Jest to dla mnie i mojej żony wielki zaszczyt, że zostaliśmy rodzicami chrześnymi tego polskiego harcerskiego sztandaru. Niechaj te srebrne gwoździe, które wbijamy w drzewce tej flagi będą gwoździami wbitymi w trumnę wrogów wolności i waszych domów. Polacy rzeczywiście złożyli wielką ofiarę: 10 milionów — to liczba duża dla 36-milionowej Polski, bo stanowi 30% jej mieszkańców! Ja zawsze pozostanę wierny i lojalny wobec Polski, zawsze będę sympatyzował z przyszłością waszego kraju. Jestem pewny, że Polska będzie wolna, że wy powrócicie do waszych szczęśliwych domów, do kraju wolnego od ucisku. Duch polski, który jest znany w całym świecie — jak długo pozostanie takim jakim jest teraz, wywalczy wolność kraju. Ochraniajcie ten sztandar nawet życiem własnym, ponieważ na-



Ryngraf złożony od Związku Harcerstwa Polskiego u grobu św. Jerzego w Lyddzie (Palestyna)

stępujące tereny: Kenię, Ugandę, Tanganikę, obie Rodezje, Unię Płd. Afrykańską, Liban, Palestynę, Indie, Nową Zelandię, Egipt, Italię i Austrię.

Związek Harcerstwa Polskiego na Wschodzie rozwija wielostronną działalność. Oto niektóre ważniejsze jej przejawy:

## SLUŻBA BOGU

Harcerstwo kładzie w wychowaniu bardzo mocny nacisk na zagadnienie życia religijnego. W r. 1942 w czasie Zjazdu Walnego harcerstwo złożyło wotum Matce Bolesnej na Górze Kalwarii w Jerozolimie. W r. 1944 ZHP organizuje pielgrzymkę do Liddy, miejscowości narodzin św. Jerzego — patrona skautów. W czasie pielgrzymki złożony został ryngraf od-

cerskiej — prowadzona jest praca zmierzająca do pogłębienia stosunku jednostki do zagadnień religii. Wyżej wspomniane religijne wystąpienia na zewnątrz były wynikiem głębokich uczuć religijnych członków ZHP na Wschód.

## SLUŻBA POLSCE

Instruktorzy i starsi harcerze z przewodniczącym Rady na czele pełnią służbę w szeregach armii. Wielu z nich w czasie tej służby wykazało najwyższe walory bojowe.

ZHP na Wschód, tak jak obecnie ZHP poza granicami Kraju, stwierdził, że jest organizacją niepodległościową. Deklaracja ideowa, uchwalona na Zjeździe w Rzymie, w sposób jasny i zdecydowany stawia harcerstwo w szeregu tych, którzy stoją na



technieni takim duchem zawsze pokonacie wszystkie przeciwności! W historii Jamnagaru dzisiejsze wydarzenie pozostanie zawsze jako jedno z najpiękniejszych, które kiedykolwiek miało miejsce. Niech was Bóg błogosławi i pozwoli wrócić do prawdziwie wolnej i szczęśliwej Polski."

#### STOSUNKI ZE SKAUTINGIEM

Drużyny harcerek i harcerzy w ciągu swej pracy wielokrotnie zetknęły się ze skautami i skautkami tych krajów, w których wyjadło im przebywać na uchodźctwie. Nie tylko mamy do zanotowania na tym odcinku codzienne spotkania drużyn, ale także szereg imprez zakrojonych na szeroką skalę, bądź to organizowanych przez Polaków, bądź też przez skautów miejscowych. Liczne wspólne kursy, obozy, wielkie ogniska czy nawet międzynarodowe zloty są wyrazem tej współpracy o charakterze międzynarodowym.



Raport poranny w obozie harcerek w Natani (Palestyna)

Młodzież drużyn harcerskich w swej pracy nawiązała kontakt ze skautkami i skautami Imperium Brytyjskiego, Persami, Hindusami, Żydami i Libańczykami, Arabami, Egipcjanami, Grekami, Francuzami i Szwajcarami. Wszystkie te spotkania i kontakty dały okazję do wymiany myśli i pozwoliły naszej młodzieży zademonstrować jej niepodległościową postawę oraz wykazać się wyższym wyrobieniem skautowym. Wielu kierowników skautowych z całym uznaniem stwierdza, że drużyny polskie, z którymi się zetknęły, wykazują najwyższy poziom wyrobienia. Naczelny skaut Nowej Zelandii po wizycie u harcerek i harcerzy polskich ogłosił w prasie artykuł, w którym stwierdza, że pomimo iż w pracy skautowskiej tkwi już kilkadziesiąt lat i brał udział w licznych imprezach na różnych kontynentach, to jednak to, co zademonstrowali mu nasi harcerze i harcarki w Nowej Zelandii — przewyższa swym poziomem wszystko, co widział dotychczas.

Moglibyśmy podobnych wypowiedzi zacytować bardzo wiele. Wspomniemy na zakończenie o jednej. Arcybiskup Bombaju w jednym ze swych wywiadów prasowych na temat Polaków w In-

diach wiele miejsca poświęca pracy harcerskiej i stwierdza, że harcerstwo polskie najpełniej spośród znanych mu organizacji skautowych realizuje ideę Baden-Powella.

#### OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA PRACY TERENU

W pracy swej zarówno młodzież harcerska, jak i jej instruktorzy, musieli pokonywać liczne trudności. Do najpoważniejszych trudności w pracy wychowawczej należy zaliczyć warunki życia uchodźczego z wszystkimi jego ujemnymi stronami. Brak prawidłowo zorganizowanej społeczności, w której dziecko codziennie styka się z wszystkimi przejawami życia i pracy, brak domu rodzinnego i mężczyzn w obozach — wszystko to stwarza również olbrzymie utrudnienia.

Praca drużyn harcerskich szybko jednak dostosowała się do warunków terenu oraz klimatu i rozwija się w szerokim zakresie. Organizowane są nie tylko zajęcia w izbach harcerskich, ale rów-

nizowano liczne odczyty w osiedlach, drukowano artykuły w miejscowej prasie, wygłaszano pogadanki i odczyty radiowe dla ogółu Polaków. Można śmiało stwierdzić, że harcerstwo bierze czynny udział w życiu uchodźczym.

Na szczególną uwagę zasługują również organizowane przez harcerstwo ogniska poświęcone zwyczajom polskim lub aktualnym zagadnieniom życia polskiego. W ogniskach tych wzięły udział tysiące ludności osiedli. Np. w okresie walk Korpusu we Włoszech ponad 600 zbiórek i ognisk poświęconych było Walczącemu Żołnierzowi. W okresie Powstania Warszawskiego zorganizowano również około 600 imprez poświęconych Walczącej Warszawie.

Wychowanie harcerskie kładzie bardzo duży nacisk na przeżycie pewnych problemów oraz stwarza takie warunki pracy, w których młodzież sama musi wykazać swą inicjatywę i zdolności organizacyjne. Ogniska i gawędy przy nich stwarzają pierwszorzędną atmosferę i tło do zrozumienia, przebycia i przyswojenia sobie poruszonych zagadnień.

Drużyny harcerek i harcerzy utrzymują bardzo żywy kontakt listowy z żołnierzem. Szczególnie w okresie walk miała miejsce na szerokiej skale zakrojona wymiana listów i paczek.

Wszystko, co wyżej powiedzieliśmy — stwarza atmosferę pracy, w której młodzież harcerska czuje się mocno związana z Polską i wszystkimi wydarzeniami, które jej dotyczą. Drużyny harcerek, harcerzy i gromady zuchowe obejmują organizacyjnie ponad 80% młodzieży.

#### PRACE KOMENDY

Komenda Z.H.P. n.W. pracuje w dwu zasadniczych kierunkach:

a) Koordynacja pracy na rozległych terenach. Zostało to osiągnięte przez opracowanie programów i przepisów organizacyjnych

243.254 egzemplarzy książek i czasopism.

Na szczególną uwagę zasługuje również akcja wydawnicza Komendy Z.H.P.n.W., którą szczegó-



Teren ćwiczebny harcerzy (Afryka)

lowo omówiliśmy w numerze 36 „Tygodnika APW.“ Na tym miejscu podajemy kilka cyfr statystycznych. Wydrukowano:

Książek	22	w	38.000 egz.
„Skaut“	34 num.	55.000 egz.	
„Zuchy“	7 num.	7.000 egz.	
„Harcerska Kuźnica“	9 num.	9.000 egz.	
„Biuletyn Informacyjny“	11 num.	11.000 egz.	

W sumie daje to 82.000 egzemplarzy czasopism harcerskich i 38.000 egzemplarzy książek harcerskich. Wydawnictwa Z.H.P.



Harcerze na wycieczce kolarskiej w Isfahanie (Iran)

oraz przez stałe wytyczne w zakresie metodyki pracy. Związanie terenów nastąpiło również na drodze korespondencji. Wymieniono około 20 tysięcy listów — i to nie tylko z kierownikami pracy terenowej, ale z poszczególnymi harcerkami i harcerzami;

b) Zdobycie materialnej pomocy. Uwidocznili się to w wysłaniu

n.W. docierają do wszystkich skupisk polskich w świecie.

\*

Prace omówione wyżej, zostały wykonane przy minimalnej liczbie pracowników. Mimo to wyniki są pokaźne. Spoglądając dziś na ten okres kilkuletniej działalności, można z całą słuszością stwierdzić, iż praca Związku Harcerstwa



Polskiego na Wschodzie dała duży pożytek uchodźstwu polskiemu rozproszonemu na przestrzeni od Nowej Zelandii — po Włochy i Austrię.

Pomyślnie rezultaty mogły być osiągnięte nie tylko dlatego, że młodzież rzetelnie ustosunkowała się do organizacji i, że jej kierownicy pracują z pełnym poświę-

ceniem — ale i dlatego, że zarówno władze szkolne, jak i wojskowe, oraz instytucje społeczne udzieliły harcerstwu swego pełnego poparcia.

Praca Z.H.P.n.W. nie zakończy się z chwilą odjazdu do Anglii Jednostek Wojska na Środkowym Wschodzie. Praca pójdzie dalej. Będzie się ją kontynuowało tak,

jak dotychczas — w duchu walki niepodległościowej, z wiarą w wielką prawdę, którą wypowiedział Marszałek Józef Piłsudski w czasie wizyty u harcerstwa wileńskiego w roku 1924: wytrwajmy — zwycięstwo!

L.



Kraj starszo-harcerski na nartach w Italii



Skautci arabscy z wizytą u harcerstwa polskiego w Palestynie. Polskie drużyny harcerskie na tym terenie nawiązały żywy kontakt z drużynami skautowymi arabskimi i żydowskimi, organizując wspólne ogniska w Jaffie, Latrun (Laszek Buloński), w Jerozolimie, Nazarecie oraz w Egipcie.



Zabawa zuchów w „Słowian“; stroje wykonali sami chłopcy (do 11 lat). Valivade — Indie.

## PERSPEKTYWY POLITYKI ŚWIATOWEJ

Obowiązkiem komentatora, który na tych łamach wszystkie ważniejsze wypadki w polityce międzynarodowej omawiał, jest dać czytelnikowi na pożegnanie pewien bilans. Będzie nim zwięzył szkie geografii politycznej współczesnego świata i głównych prądów ideologicznych w nim dominujących.

**JEDEN ŚWIAT** Od dawna mówiono, że świat jest mały, i że wszystkie jego sprawy są ze sobą wzajemnie powiązane, ale ta nicość globu ziemskiego i współzależność ludzi żyjących na różnych kontynentach ujawniła się szczególnie wyraźnie w toku tej wojny. Przede wszystkim znikło zupełnie pojęcie bezkresnych przestrzeni i niedostępnych obszarów. Zbudowane na użytek wojny samoloty przelatują dziś bez lądowania kilkanaście tysięcy kilometrów w tym samym czasie, w jakim przed wojną jeździliśmy pociągiem z Warszawy do Paryża. Jednocześnie minęła już epoka kiedy można było lokalizować takie zjawiska, jak wojna czy głód.

Dzisiaj jest pewne, że konflikt zbrojny między dwoma nawet najmniejszymi państwami może od razu przelotczyć się w wojnę światową, a zły urodzaj np. w Argentynie powoduje głód w Indiach, we Włoszech i w Norwegii. Ale nie tylko z powodu opanowania przestrzeni i powiązań zależności gospodarczej glob ziemski stał się małym. Znikły także trudności jakie istniały dawniej w dziedzinie wymiany poglądów i informacji. Potężne radiostacje rozgłaszają po całym świecie o wypadkach, które przed kilkoma chwilami się wydarzyły, a audycje propagandowe we wszystkich językach świata wygłaszane, próbują zjednać dla danej idei zwolenników o wszystkich kolorach

skóry, mieszkających pod wszystkimi szerokościami geograficznymi.

### ŻELAZNE BARIERY

Temu naturalnemu, niemożliwemu do odwrócenia, procesowi zjednoczenia świata, przeciwna się polityczna tendencja, zmierzająca do przedzielenia go żelaznymi barierami, poprzez które nie mogą przenikać zarówno samoloty komunikacyjne, towary, jak i idee. Ten kolosalny kontrast między postępem technicznym, w wyniku którego pojęcie granic państwowych nabrało innego, nowego znaczenia, a dzisiejszą rzeczywistością polityczną świata, w której te granice są pilnie strzeżone i hermentycznie zamykane, niż kiedykolwiek przed tym — jest pierwszym charakterystycznym rysem powojennej epoki.

**DWA BLOKI** Powstanie tych żelaznych barier jest konsekwencją podziału świata na dwa potężne bloki: anglosaski i sowiecki. Na stworzenie ich wpłynęło wiele czynników. Powstała w czasie wojny teoria głosiła, że jeżeli świat podzieli się na strefy wpływów wielkich mocarstw, to w przyszłości uniknie nowych wojen. Prędko jednak okazało się, iż teoria ta jest fałszywa. Sowiety bowiem nie zadowolili się przyznaną im strefą wpływów, ale jeszcze przed pokonaniem Hitlera zaczęły wszelkimi sposobami starać się o maksymalne rozszerzenie swej strefy we wszystkich kierunkach kosztem wpływów innych wielkich mocarstw. Spowodowało to od razu napięcie między Sowietami a mocarstwami anglosaskimi, które zorientowały się, że dalsza bierność grozi utraceniem ich pozycji w świecie.

Pierwszą reakcją sowiecką na uszytywanie stanowiska mocarstw

zachodnich była budowa owej żelaznej bariery wokół strefy sowieckiej na wzór tej, jaka okalała przed wojną ZSRR. Jest to bowiem jedyna sowiecka obrona przeciw wyższości kulturalnej i gospodarczej świata zachodniego. Aby utrzymywać masy swych obywateli w bezwzględnej posłuszeństwie oraz lokalizować przejawy buntu w krajach podbitych — Sowiety izolują się od otaczającego świata.

Ten podział na dwa bloki nie jest tylko terytorialny, jest on przede wszystkim ideologiczny. Blok sowiecki głosi ideę wszechświatowego komunizmu i dla niej chce opanować cały świat. Blok zachodni wyznaje ideę wolności jednostki, jako najwyższe prawo i chce, aby zasada ta uznana została na całym świecie. Blok sowiecki chce narzucić swą ideę światu siłą — jest ofensywny. Blok zachodni jest w defensywie, broni się przed narzucaniem sobie dyktatury komunistycznej oraz sądzi, że samą choćby moralną przewagą swej idei nad komunizmem, zdoła przełamać atrakcyjność i ekspansję idei komunistycznej i przeciągnie na swoją stronę masy ludzkie wtłoczone dziś między żelazne bariery bloku sowieckiego.

### BEZ NADZIEI I ILUZJI

Drugim zasadniczym rysem epoki jest powszechny brak nadziei i wiary w lepszą przyszłość. Inaczej aniżeli po tamtej wojnie, dziś nikt nie ma iluzji, że nie będzie więcej wojen. Przeciwnie. Ledwo ustaly walki na frontach, a już zaczęto mówić o nowej wojnie, a te pogłoski i nastroje wpływają dziś decydująco na psychikę ludzi na całym świecie. Nie ma też różowych przepowiedni powszechnego dobrobytu i rozkwitu kulturalnego, jakimi darzono nas po tamtej wojnie. Prze-

ciwnie, wszyscy rozumieją, że okres wyrzeczeń wojennych jeszcze się nie skończył, że trwać będzie może bardzo długo, i że grożą nowe wstrząsy o charakterze społecznym, o niedających się przewidzieć konsekwencjach, przed którymi nie zdoła się uchronić najpotężniejsze nawet mocarstwo.

Jednocześnie coraz mniej jest w świecie wiary we wrodzone wartości natury ludzkiej i w postępek człowieka, który mógłby prowadzić do doskonalszego świata. Wojna, obozy koncentracyjne czy obozy niewolniczej pracy, komory gazowe i wszystkie inne okrucieństwa — podważyły tę wiarę. Również coraz mniej jest entuzjastów postępu technicznego. Dobitnie okazało się, iż postęp ten przynosi ludziom więcej nieszczęść, niż dobrego i im bardziej technika idzie naprzód, tym silniej charakter ludzkie cofają się. Najnowszy i największy wynalazek epoki — wyzwolenie energii atomowej, jest dla świata dziś tylko groźbą nowej katastrofy zniszczenia. Reasumując: nie ma dziś optymizmu w świecie zarówno w filozofii, w polityce czy w rozumowaniu poszczególnych ludzi. Powszechny jest pesymizm.

**EKSPANSJA SOWIECKA** Na tak podmalowanym tle ogólnym toczy się współczesna wielka polityka i rywalizacja między mocarstwami. Zajmiemy się odpowiednim rozmieszczeniem każdego z nich i jego charakterystyką.

Centralnym elementem, kształtującym fizjonomię światowej sytuacji politycznej, jest Rosja Sowiecka. Analizie jej polityki poświęcono niezmierną ilość pracy, a nad zdefiniowaniem jej celów głowili się najlepsi pisarze polityczni epoki. Jedni z nich uważali, że podstawą polityki ZSRR jest ideologia komunistyczna i jej



quasi religijna dążność do narzucenia światu nowej wiary komunistycznej. Inni twierdzili, że główny wpływ na linię kierunkową polityki sowieckiej ma tradycyjny rosyjski imperializm. Dopiero stosunkowo niedawno zaczęto dochodzić do syntezy i zauważono, że oba te programy wzajemnie się uzupełniają. Bez względu na to, jakie motywy przypisuje się polityce Kremla — każde z jego posunięć stanie się jasne, jeżeli zrozumie się, że obecna polityka Kremla ma jako naczelne hasło ekspansję we wszystkich kierunkach i we wszystkich dziedzinach: terytorialnej, gospodarczej, ideologicznej i kulturalnej.

Na Zachodzie istnieje tendencja, aby sowiecką ekspansję terytorialną tłumaczyć dążeniem do zapewnienia Rosji maksimum bezpieczeństwa zewnętrznego. Tym argumentem usiłuje się usprawiedliwiać sowiecką zaborczość. Mówi się także o sowieckim „kompleksie strachu“, co niektórych polityków zachodnich skłania do nawoływania, ażeby Zachód obalił podejrzenia sowieckie, okazując dobrą wolę nowymi wobec Sowietów ustępstwami.

Warto przypomnieć, że kiedy Hitler zagarniał jeden kraj europejski za drugim, zawsze głosił, że czyni to tylko dlatego, żeby zapewnić państwu i narodowi niemieckiemu minimum bezpieczeństwa. Sowietkie dążenia do bezpieczeństwa oznaczają w praktyce maksimum niebezpieczeństwa dla innych narodów. Przynoszą im zniszczenie bytu państwowego i groźbę biologicznego wyniszczenia. Motyw bezpieczeństwa w polityce sowieckiej jest błędnie interpretowany jako działanie o charakterze defensywnym. Moskwa prowadzi politykę par excellence ofensywną, zmierzającą do zajęcia najlepszej pozycji wypadkowej pod kątem zmagania ze światem kapitalistycznym, które są — według doktryny komunistycznej — nieuniknione.

Czy oznacza to, że obecni dyktatorzy sowieccy chcą wojny?

Nie, nie chcą jej przynajmniej w najbliższych latach, nie chcą dlatego, że doskonale zdają sobie sprawę ze swojej niższości przygotowania technicznego. Dlatego chcą rozszerzyć swoje wpływy, możliwie jak najdalej bez wojny, ale przy zastosowaniu wszystkich innych środków nacisku, szantażu i terroru, jakie ma do dyspozycji nowoczesna polityka, a w szczególności polityka sowiecka. Ogólnie biorąc — Sowiety prowadzą i będą prowadzić nadal wojnę psychiczną i gospodarczą, jednak na razie będą starały się unikać wciągnięcia w wojnę regularną.

Ale będą się do niej przygotowywać. Tym przygotowaniem jest obecna czwarta piątyletka, po której przyjdą następne. Nie sposób przewidzieć, po której z nich rządzący Sowietami dyktatorzy uznają, że są do wojny dostatecznie przygotowani i zdecydują się na wojnę ofensywną. Mimo wszystkich braków sowieckiego systemu, możliwości wyrównania z mocar-

stwami zachodnimi poziomu produkcji wojennej nie należy w przyszłości wykluczać. Można tylko przypuszczać, że póki żyje Stalin — Sowiety na wojnę regularną nie pójdą. Chytry bowiem Gruzini zrobił całą swą karierę na tym, że zawsze w łonie Politbiura zwałczal „partię wojenną“, a ponadto szczególnie dobrze rozumie słabość swego państwa w porównaniu z potęgami Zachodu.

Perspektywa nowych piątyletek jest równoznaczna z przedłużaniem w nieskończoność przysłowiowej już nędzy mas rosyjskich. Mimo bezgranicznej cierpliwości i bierności tych mas, musi to w przyszłości wywoływać szereg zarówno długofalowych akcji biernego oporu, jak i krótkich, być może gwałtownych spięć. Można przypuszczać, że buntów w przyszłości będzie więcej, niż w okresie piątyletek przedwojennych. Albowiem masy sowieckie poznały w czasie wojny zarówno własną siłę, jak i zobaczyły trochę świata niesowieckiego. Ten czynnik z jednej strony wpływać będzie na osłabienie siły i spójności państwa sowieckiego, ale z drugiej strony — trzeba o tym także pamiętać — zachęca on do dalszej ekspansji nazewnątr.

**AMERYKA U SZCZYTU POTĘGI** W czasie wojny Stany Zjednoczone wykazały swoje pierwszeństwo w dziedzinie potęgi materialnej. Są one dziś bezsprzecznie pierwszym mocarstwem świata, z którym nikt nie może konkurować. Jednocześnie ogromne przeobrażenie dokonało się w psychice amerykańskiej. Amerykanie zaczęli sobie zdawać sprawę ze swej potęgi i zaczęli rozumieć, że może ona być użyta dla przeobrażenia świata w myśl ideałów amerykańskich. Głównym z tych

ideałów jest wolność jednostki, zarówno wolność sumienia jak i swoboda inicjatywy gospodarczej. Amerykanie chcą, aby te ideały zapanaowały w całym świecie.

Ten idealizm łączy się, oczywiście, z praktycznym interesem.



*Międzymorze — narody tu zamieszkujące, między Niemcami a Rosją, łączy dziś wspólna idea polityczna: ani z Niemcami ani z Rosją. Wszystkie te narody, z wyjątkiem Grecji, są dziś pod okupacją sowiecką. W niewoli tej znajduje się 160 milionów ludzi.*

Zdolność produkcyjna amerykańskiego przemysłu jest tak duża, że jeżeli nie zdola on zdobyć sobie w najbliższych latach rynków zbytu na całym świecie — to za kilka lat wiele fabryk amerykańskich zostanie zamkniętych, a miliony obywateli pozostanie bez pracy. Wolny ruch idei, informacji, samolotów komunikacyjnych, ludzi i towarów — oto idealistyczno-praktyczne credo amerykańskie. Ciąsem śmiertelnym dla tych idei jest

sowiecki system żelaznych barier i dlatego Stany Zjednoczone coraz bardziej wysuwają się na czoło tego obozu w świecie, który nie chce poddać się zaborczemu bolszewizmowi.

Ale uświadomienie sobie przez Amerykanów ich własnej potęgi i związanych z nią możliwości przodowania światu jest bardzo świeżej daty. Dlatego nie jest jeszcze głęboko ugruntowane i nie wyparło jeszcze ideologii zalecającej izolowanie się Ameryki od spraw reszty świata, która to ideologia dominowała tam przez 150 lat i bardzo głęboko zapuściła korzenie. Dlatego mogą od strony St. Zjednoczonych nastąpić nieprzyjemne niespodzianki. Może przyjdzie powrót na krótszy lub dłuższy okres czasu — do izolacji, tym bardziej, że stale wzrasta ostrość konfliktów społecznych w St. Zjednoczonych. Zarówno obóz kapitalistów, jak i związki zawodowe robotników, coraz potężniejsze, mało liczą się z interesami ogółu, ze względami na potrzeby polityki międzynarodowej, coraz bardziej natomiast walczą o zwiększenie swych dochodów i podwyższenie swej stopy życiowej. Te konflikty odwracają uwagę od spraw zagranicznych. Są to czynniki, które mogą w najbliższych latach wpływać hamująco na aktywność amerykańskiej polityki zagranicznej.

W. Brytania wyszła z wojny bardzo zwycięsko. To dało powód do twierdzenia, że nie tylko jest ona najsłabsza w gronie „wielkiej trójki“, ale w ogóle przestała być wielkim mocarstwem, a rozkład imperium jest tylko kwestią czasu. Takie poglądy są znacznie przesadzone. Jakkolwiek ogromne trudności piętrzą się przed powo-



Niemcy — najważniejszy obiekt rywalizacji „wielkiej trójki“ w Europie. Strefa sowiecka jest już właściwie częścią składową Z.S.R.R. Wszystkie mocarstwa kokietują Niemców perspektywą rewizji ich wschodniej granicy.



jenną Anglią, np. brak dostatecznej żywności, surowców, rąk roboczych, niemożność eksportowania tak wielkiej ilości towarów, aby nimi zapłacić za niezbędny import itp. — to jednak doświadczenia historii uczą, że nie tylko same kryteria materialne decydują o powstaniu, rozkwicie i upadku wielkich imperiów. Decyduje przede wszystkim charakter narodu. Tak jak godna była podziwu postawa Anglii w czarnych dniach Dunkierki i bitwy o Londyn, tak wszystkim — bez względu na stosunek do takich czy innych pociągnięć polityki angielskiej — musi imponować wola i spokój, z jaką Anglii starają się przezwyciężyć obecne trudności.

Podobnie jak dla Amerykanów również dla Anglików wolność jednostki jest najwyższym dobrem, szczególnie przez nich cenionym. Realizują ten postulat już od 700 lat. Natomiast, jeśli chodzi o wolność inicjatywy gospodarczej, to opinia brytyjska w tej mierze w czasie wojny przeszła wielką zmianę. Dziś większość Anglików, jakkolwiek ceni inicjatywę prywatną, uważa, że winna być poddana kontroli państwa. Z tych założeń wynika obecnie realizowany program upaństwowienia niektórych gałęzi przemysłu w Anglii. Kiedy będzie on zakończony, ustroj społeczno-gospodarczy w W. Brytanii różnić się będzie znacznie od ustroju Stanów Zjednoczonych, ale z drugiej strony będzie on także zupełnie czymś innym niż system państwa komunistycznego. Anglii również chcieliby, aby także inne narody świata rządziły się zasadami ich ideologii, ale są pod tym względem raczej bardziej wstrzeźliwi, niż Amerykanie, co wynika być może z charakteru narodowego lub ze świadomości chwilowej słabości materialnej. Natomiast ogromną siłą Anglii jest niezwykła solidarność narodowa, która wyraża się nie tylko w powszechnej aprobacie obecnej polityki zagranicznej Partii Pracy, ale w braku poważniejszych zaburzeń społecznych, mimo gruntownej przebudowy gospodarki narodowej.

Obecna nieustępliwa postawa W. Brytanii wobec sowieckich zamierzeń ekspansyjnych wynika z tych samych motywów, co nieustępliwość Ameryki. Ale prócz tego o postawie angielskiej decyduje jeszcze fakt, że ekspansja sowiecka mogłaby się dziś dokonywać tylko kosztem W. Brytanii. Dlatego, mimo pewnych chwilowych wahań, linia polityki brytyjskiej w stosunku do Sowietów będzie trwała.

Nie należy wątpić, że Anglia przezwycięży obecne trudności gospodarcze i że ten wielki twór polityczny, jakim jest Brytyjska Wspólnota Narodów będzie utrzymany. Jest to w istocie dobrowolny związek wolnych narodów, a chociaż zobowiązania między nimi nie są ściśle określone, bardzo wielka jest ich solidarność w momentach niebezpieczeństwa. Polityka brytyjska idzie obecnie w kierunku wciągnięcia do tej wspólnoty

również podległych jej narodów kolonialnych. Tym tłumaczy się przede wszystkim przyznanie niepodległości Indiom i chociaż nie wiadomo, czy zechcą one pozostać w ramach Brytyjskiej Wspólnoty — jest prawdopodobne, że z tych reform wyjdzie imperium brytyjskie może zmniejszone geograficznie, ale wzmocnione moralnie.

#### EUROPA ZACHODNIA SZUKA NOWEJ RÓWNOWAGI

Te trzy wielkie mocarstwa są chwilowo w świecie trzema wyłącznymi ogniskami sił, których ścieranie się decyduje o obecnej sytuacji politycznej. Nie tylko jednak siła decyduje o obliczu świata. Bezsilne są dziś narazie mające wspaniałą przeszłość kulturalne państwa zachodniej Europy. Ale wykreślanie ich na stałe z rachunku politycznego byłoby błędem.

ny zostały zniszczone materialnie i moralnie. Ale nie utraciły one wolności. W znacznie gorszym położeniu są narody Europy wschodniej — Międzymorza. Utracili one wszystko. Doświadczenia przekonały je, że mogą istnieć tylko w powiązaniu z wspólnotą świata zachodniego. Bolszewicki wschód niesie im tylko zagładę. Walka narodów Międzymorza z ciemiężącymi go siłami ZSRR jest również jednym z ważnych elementów oddziaływujących na sytuację światową. Wynik tej walki zależy będzie od tego, w jakim stopniu mocarstwa zachodnie udziela narodom Międzymorza poparcia.

Międzymorze jest jedną ze stref na KONTAKTÓW kuli ziemskiej, gdzie ścieranie się dwóch wielkich bloków może przybrać formy najdrastyczniejszej. Jest to pierwsza wielka zapalna

#### REALNA OCENA

Kończąc ten krótki przegląd światowej sytuacji politycznej wypada powiedzieć parę słów o perspektywach zwycięstwa tych zasad, o które walczyliśmy od lat siedmiu i o które nadal walczyć będziemy. Nigdy nie wykorzystaliśmy „Tygodnika APW” dla szerzenia taniego optymizmu. Nie uczynimy tego i teraz, kiedy kończy się pewien etap naszej pracy.

Położenie nasze jest nad wyraz ciężkie. Trudności z jakimi boryka się kraj są powszechnie znane, przy czym surowość rządów okupacyjnych, jeszcze będzie się w przyszłości zaostrzać. Opinia publiczna w krajach zachodnich nie jest nam szczególnie przyjazna. Może stara się w ten sposób uspokoić dręczące sumienie wyrzuty z powodu niewypełnionych wobec Polski zobowiązań. Ale jest w tym także sporo naszej winy. Wielu bowiem było złych, głupich i przewrotnych ludzi, którzy polityką polską w okresie tej wojny kierowali. Szczególną obawą napawa nas fakt, że jakkolwiek świat zachodni zrozumiał już niebezpieczeństwo sowieckie, to jednocześnie wpada w iluzję, że można z tym niebezpieczeństwem walczyć przy pomocy nacjonalizmu niemieckiego i już stara się go zwerbować naszym kosztem.

Nad czarnymi chmurami horyzontu politycznego góruje nadzieja, że nie zaginął w świecie zachodnim instynkt samozachowawczy. Ten instynkt prędzej czy później uświadomi wielką prawdę: zachować wolność dla siebie można tylko dając wolność wszystkim narodom w świecie.

Nie znaczy to wcale, aby walka o to miała przyjąć postać wojny atomowej. Istnieje w świecie powszechna obawa, że po takiej wojnie nie byłoby ani zwycięzców, ani zwyciężonych. Świat mógłby zamienić się w zwalisko gruzów, a nieliczne ocalałe istoty ludzkie powrócić do kultury i etyki z epoki kamiennej. Wydaje się, że we współczesnym, tak bardzo zróżniczkowanym świecie rozwiązanie wielkiego dylematu wolności jednostki i wolności narodów może się dokonać w warunkach ogromnych przeobrażeń — bez nowej wojny ogólno-swiatowej. O wyniku tej walki zadecydują w pierwszym rzędzie nie siły materialne, ale wartości moralne. Póki te wartości zachowamy, jako podstawę naszych bezkompromisowych dążeń niepodległościowych, dopóty nie zostaniemy pokonani — będziemy mogli i musimy brać udział w wielkich przeobrażeniach, jakie świat czeka, będziemy mogli i musimy wywalczyć dla Polski niepodległość.

Przyjdą czasy, kiedy niepodległość Polski uznana zostanie w świecie jako jeden z nieodzownych fundamentów międzynarodowego pokoju. Troską naszą i rozumem politycznym powinno być, ażeby chwila ta zastała nas najlepiej przygotowanych.

N. Nieświński



Srodkowy Wschód — obecnie najbardziej zapalny obszar świata, teren ostrej rywalizacji sowiecko-anglosaskiej o naftę i bazy strategiczne. Na mapce uwidocznione są projektowane duże brytyjskie bazy morskie w Bengazi, Haifie i na Cyprze oraz lotnicze w Tobruku, w Palestynie, Transjordanii i na Cyprze. Egipt ma być w najbliższych latach całkowicie ewakuowany.

Kraje zachodniej Europy szukają w obecnej chwili nowych form ustrojowych: formy rządu, formy kontroli parlamentarnej i ustroju gospodarczego. Szukają także nowej treści kultury, a nawet nowego pojmowania zasad religijnych. Fermenty wewnętrzne we wszystkich państwach tej części Europy powodowane są dylematem, czy zostać wiernym ideałom kultury zachodniej i pójść drogą reform, wzorując się na demokracjach anglosaskich, a w szczególności W. Brytanii — czy też zwątpić w te wartości i w nihilistycznym ich zaparciu się poddać się nakazom międzynarodowego bolszewizmu. Wynik tego procesu fermentacji zadecyduje również o tym, czy Europa powróci do swej dawnej świetności czy też nieodwołalnie stoczy się ku upadkowi.

#### NARODY MIĘDZYMORZA

Narody zachodniej Europy przechodzą kryzys wewnętrzny głównie dlatego, że w wyniku woj-

strefa świata. Strefą drugą są sąsiadujące Niemcy. Każdy z dwóch bloków zdecydował się obecnie na politykę kaptowania sobie Niemców celem uczynienia z nich siły posiłkowej na wypadek starcia z blokiem przeciwnym.

Trzecią strefą zapalną jest Srodkowy Wschód. Prócz Turcji zamieszkuje go narody o niezakończonych jeszcze formach ewolucji narodowej, co w połączeniu z obfitością źródeł naftowych i ważnością położenia strategicznego czyni z tego terenu par excellence obiekt rywalizacji mocarstw. Rywalizacja o wpływy w tej strefie może w najbliższym okresie przybrać formy bardzo ostre.

Ostatnią wreszcie strefą konfliktów — to Daleki Wschód z jego olbrzymimi obszarami i setkami milionów mieszkańców. Masy te dopiero teraz obudziły się, a ich pragnienie wolności narodowej i społecznej, w sposób nie dający się jeszcze przewidzieć — wpływać będzie na zmagania się wielkich mocarstw.